

COMMUNITAS 2

2008
XXX

PISMO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PRZEMYŚLU

WSTĘP

Od redaktora	<i>Kl. Łukasz Filip</i>	3
--------------	-------------------------	---

I TY BĄDŹ APOSTOŁEM JAK ŚW. PAWEŁ...

Święty Paweł o swoim życiu	<i>Kl. Bartosz Gajerski</i>	4
Kościół według św. Pawła Apostoła.		
Co dziś św. Paweł powiedziałby zwolennikowi postawy: „Chrystus – tak, Kościół – nie”?	<i>Dk. Marek Kapłon</i>	6
Świętość w nauczaniu Świętego Pawła i Świętego Piotra	<i>Kl. Jacek Bram</i>	8
Droga powołania – porekolekcyjne refleksje	<i>Kl. Bartłomiej Data</i>	10
Święty Paweł wzorem ewangelizatora	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	14

SPOŁECZEŃSTWO

Jak dzisiaj głosić Ewangelię?	<i>Kl. Maciej Flader</i>	16
Odnowa w Duchu Świętym	<i>Dk. Rafał Szykuła</i>	18
Głosić całym życiem, czyli świadectwo abstynencją	<i>Kl. Łukasz Filip</i>	20
Od niewoli do wyzwolenia	<i>Kl. Łukasz Wilk</i>	23
Ks. Jerzy Popiełuszko – ofiara walki o wolność i prawdę	<i>Kl. Bartłomiej Zakrzewski</i>	27

WOKÓŁ NAUKI

To nie dla mnie!	<i>Kl. Kamil Szpilka</i>	31
Wiara rozumna – wierzący rozum, czyli o symposium w naszym seminarium słów kilka	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	34
<i>Fides et Ratio</i> Jana Pawła II – krótka charakterystyka	<i>Kl. Kamil Szpilka</i>	36
„Czy Maryja potrzebuje korony?”	<i>Kl. Marcin Wilk</i>	39
Ewolucjonizm i kreacjonizm w świetle nauki Kościoła	<i>Kl. Łukasz Sowa</i>	41

ŚWIĘCI

Apostoł Madagaskaru	<i>Kl. Łukasz Mroczek</i>	45
---------------------	---------------------------	----

ŚWIĄTYNIE

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Haczowie	<i>Kl. Przemysław Dubiel</i>	47
Opactwo Sióstr Benedyktynek w Przemyślu	<i>Kl. Bartłomiej Nowakowski</i>	49
Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Ojców Dominikanów w Jarosławiu	<i>Kl. Bartosz Gajerski</i>	52

ROZMAITOŚCI

Z ks. Janem Twardowskim o byciu dobrym człowiekiem i kapłanem	<i>Kl. Kamil Gniwek</i>	54
Mój Boże! Jak pełen tajemnic jest człowiek!	<i>Kl. Kamil Gniwek</i>	57
Monastycyzm w Przemyślu	<i>Kl. Bartłomiej Nowakowski</i>	60
Henry J. M. Nouwen – duchowy ojciec wielu	<i>Kl. Mateusz Rutkowski</i>	64

Z NASZEGO PODWÓRKA

Co słyszać na Zamkowej 5?	<i>Kl. Rafał Borcz</i>	68
„Patos mocno przyprawiony moralizatorstwem? – może innym razem”, czyli wypowiedzi nowego prefekta o sobie	<i>Kl. Łukasz Sowa</i>	71
Seminaryjne wakacje, czyli nie zawsze poważnie o ważnych rzeczach	<i>Kl. Łukasz Filip</i>	76
Pierwsze lody przełamane	<i>Bracia z kursu I</i>	80
„Teraz zaś już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” – OBLÓCZYNY 2008	<i>Kl. Artur Drozd</i>	81
Wigilia we wspólnotce seminaryjnej	<i>Kl. Jarosław Bożek</i>	84
„Szkola modlitwy” – spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem	<i>Dk. Marcin Klin</i>	85
Bieg ukończony.	<i>Kl. Łukasz Filip</i>	87
Wspomnienie o Ojcu Wiesławie Siwcu <i>PRO MEMORIA</i>	<i>Kl. Łukasz Sowa</i>	90
Wykładowca jakiego pamiętam		

POEZJA

Poezja	<i>[Anonim]</i> <i>Kl. Grzegorz Chynał</i> <i>Kl. Łukasz Filip</i>	92
--------	--	----

Od redaktora...

„Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty” /1P 1,16-17/

Aktualny rok duszpasterski skupia nas wokół osoby świętego Pawła, Apostoła Narodów. Fakt ten został podkreślony rozpoczęciem XII sesji zwyczajnej Synodu Biskupów, zatytułowanej „Słowo Boże w życiu i misji Kościoła”, właśnie w Bazylice św. Pawła w Rzymie. Niniejszy numer „Communitasu” koncentruje się w związku z tym na osobie świętego Pawła oraz na powołaniu do apostołstwa, które przepełniało życie i posługę Apostoła Narodów. Jednakże, aby w pełni zrozumieć tytuł numeru musimy się zastanowić, kim tak naprawdę jest apostoł. Z pomocą w zrozumieniu tego określenia przychodzi nam „Słownik teologii biblijnej”, w którym możemy przeczytać, że apostoł to nie tylko misjonarz, człowiek Ducha Świętego, świadek, ale także wysłannik i delegat. Dalej możemy przeczytać, że „każdy według zajmowanego stanowiska powinien uczestniczyć w apostołacie Kościoła, naśladując Pawła, Dwunastu i pierwszych misjonarzy w ich apostołskiej gorliwości.”

W związku z powyższym trochę jaśniejsze staje się to, co w niniejszym numerze pragniemy przekazać: apostoł to świadek Chrystusa, żyjący tak, by swoją postawą nawracać i wskazywać właściwą drogę innym. Apostolat, który jest osobistym świadectwem, realizuje się w naszym powołaniu do świętości, do której wzywa nas Bóg, jeszcze w Starym Testamencie. Co więc proponujemy? Rozważanie nad świadectwem, poczynając od życiorysu św. Pawła, jego nauki o Kościele, powołaniu i świętości, poprzez metody ewangelizacji, przykłady prawdziwych świadków i realizatorów codziennego powołania do dawania świadectwa, aż do ukazania życia kleryków, jako jednej z wielu dróg realizowania powyższych zadań. Celem niniejszego numeru jest zatem ukazanie prawdy, że świadectwo to nie coś nieosiągalnego, lecz, że jest ono nieustannie w zasięgu naszego wzroku i na miarę naszych możliwości. Niech te treści staną się wezwaniem i skłoną do zastanowienia się nad tym, jakimi świadkami w chwili obecnej jesteśmy.

W piśmie ukazały się także kolejne, nieustannie postępujące innowacje, poczynając od zmiany szaty graficznej stron, aż do wprowadzenia nowego działu: „wokół nauki”, który za zadanie ma skupić artykuły „trochę bardziej poważne i wymagające”.

Życzymy Wam zatem Drodzy Czytelnicy ciekawej, pouczającej i poszerzającej horyzonty lektury.



Święty Paweł o swoim życiu



Kl. Bartosz Gajerski

Uwaga! List ten nie jest w rzeczywistości dziełem św. Pawła Apostoła. Jest jedynie próbą ukazania życiorysu Apostoła Narodów w postaci bardziej przystępnej i czytelnej dla współczesnego odbiorcy. Fakty z życia św. Pawła zaczerpnięte są z Dziejów Apostolskich i Jego Listów, a wszystkie cytaty z Pisma Świętego wyróżnione kursywą.

**Ja, Paweł z woli Boga Apostoł Jezusa Chrystusa do Kościoła na całym świecie.
Pokój z wami!**

Ukochani piszę do Was ten list jako do najdroższych dzieci moich, nie chcąc ukryć przed Wami niczego. Wiecie dobrze, że jestem uwięziony w Rzymie i *krewność moja już ma być wylana na ofiarę, a chwila mojej rozłąki [z tym światem] nadeszła*. Najdrożsi, czeka mnie śmierć męczeńska z powodu wiary i nadziei pokładanej w Panu naszym Jezusie Chrystusie.

Z tego powodu pragnę Wam przypomnieć całe moje życie i posługiwanie, a przede wszystkim wielkość łaski jaką zostałem obdarzony przez Boga. Bo choć ja niegodny zostałem już pokrzepiony i umocniony przez Ducha Świętego, to trzeba jednak abyście także i Wy zostali pokrzepieni tą samą łaską, aby iść i dawać świadectwo całemu światu. *Bądźcie moimi naśladowcami, jak ja jestem naśladowcą Chrystusa.*

Ukochani wiecie dobrze, że urodziłem się w Tarsie, moimi rodzicami byli zaś Żydzi z pokolenia Beniamina. Jestem więc Żydem i to w całej pełni. Zgodnie z przepisami Prawa Mojżeszowego zostałem ósmego dnia obrzezany, otrzymawszy imię Szaweł. Mój ojciec był ponadto obywatelem rzymskim, dzięki czemu także ja, urodziłem się jako obywatel tego państwa. Wykształ-

cenie w zwyczajach ojczystych i Prawie otrzymałem od samego wielkiego rabina Gamaliela. Wobec Prawa stałem się bez zarzutu, gdyż byłem faryzeuszem i jego zachowywanie było dla mnie cenniejsze niż życie. Ta ogromna moja gorliwość w wypełnianiu Prawa stała się przyczyną prześladowania przeze mnie zwolenników nowej sekty (jak wówczas myślałem) wierzącej w Jezusa Chrystusa.

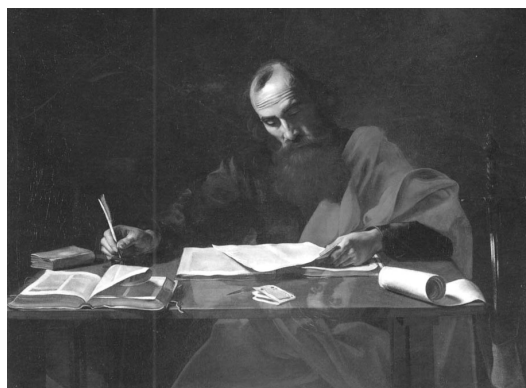
Tak Ukochani, byłem prześladowcą Chrystusa, prześladowcą Jego Kościoła i Jego świętych. Będąc nim popierałem i czynnie przyczyniłem się do śmierci diakona Szczepana, zamordowanego w Jerozolimie. Wkrótce potem rozpoczęło się wielkie prześladowanie w całym Kościele jerozolimskim. Niszczyłem wówczas Kościół, wchodząc do domów porywałem mężczyzn, kobiety i wtrącałem ich do więzienia. Mówiono wówczas, że *Szaweł siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich*. I było to niestety prawdą.

Ta moja gorliwość spowodowała, że udałem się do arcykapłana i poprosiłem go o listy polecające do synagogi w Damaszku, aby także i tam walczyć z Kościołem. Bóg jednak, w swoim niezgłębionym miłosier-

dziu postanowił inaczej. Oto gdy już zbliżałem się do murów Damaszku, nagle ogarnęła mnie wielka *światłość z nieba*. Upadłem wówczas na ziemię i usłyszałem stanowczy choć pełen miłości głos: *Szaweł, Szaweł, dlaczego mnie prześladujesz?*

Zapytałem: *Kto jesteś, Panie?* I w odpowiedzi usłyszałem: *Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz zrobić.*

Pod Damaszkiem było ze mną kilku ludzi, ci jednak, choć nie widzieli światłości, słyszeli głos. Gdy wstałem z ziemi i otworzyłem oczy okazało się, że jestem



ślepy. Moi towarzysze zawiedli mnie więc do miasta, gdzie przez trzy dni nic nie jadłem i nie piłem. Po trzech dniach przybył do mnie niejaki Ananiasz, któremu ukazał się Pan. Położył on na mnie ręce i powiedział: *Szawle, bracie, Pan Jezus, Ten co ukazał ci się na drodze, którą siedleś, przysłał mnie, abyś przejrzał i został napelniony Duchem Świętym.* Wówczas odzyskałem wzrok, zostałem ochrzczony i spożyłem posiłek.

Po tych wydarzeniach spędziłem w Damaszku jeszcze pewien czas wśród uczniów i głosiłem tam, że *Jezus jest Synem Bożym.* Po trzech latach Żydzi postanowili mnie zgładzić. Uciekłem jednak przez mur w koszu spuszczonej na sznurze, dzięki pomocy uczniów Pańskich. Następnie udałem się do Jerozolimy, gdzie chciałem przyłączyć się do tamtejszych uczniów, jednak wszyscy się mnie bali. Było to smutną konsekwencją i owocem mojego prześladowania ich. Zło pokazało się wtedy w całej swojej pełni nie pozwalając mi nawiązać kontaktu z braćmi. Dopiero Barnaba, którego znaćcie, uwierzył moim szczerym zamiarom i przygarnął mnie, on też zaprowadził mnie do Apostołów. Poznałem wówczas Kefasa, czyli Piotra u którego spędziłem piętnaście dni, a także Jakuba. Stamtąd udałem się do Syrii i Cylicji a także na Cypr. Była to moja pierwsza podróż misyjna.

Dopiero po czternastu latach od mojego nawrócenia ponownie wróciłem do Jerozolimy, gdzie Jakub, Piotr i Jan podali mi swoje dłonie na znak zgody między nami. Uzgodniliśmy wtedy, że ja wraz z Barnabą udamy się głosić Ewangelię do pogan, oni zaś będą ją głosić obrzezanym. *Tak to spodobało się Temu, który wybrał mnie jeszcze w łonie matki mojej i powołał łaską swoją, aby objawić Syna swego we mnie, bym Ewangelię o Nim głosił poganom.*

Po tych wydarzeniach rozpocząłem swoją drugą podróż misyjną. Udałem się do swojego rodzinnego miasta Tarsu, a następnie do Antiochii. Stamtąd zaś dotarłem przez Azję Mniejszą aż do Grecji, do Koryntu i Aten, wracając zaś odwiedziłem Efez.

Trzecią podróż odbyłem moje dzieci także z Antiochii. Podróżowałem przez 5 lat, aż w końcu dotarłem ponownie do Grecji, skąd udałem się do Jerozolimy

z darami pieniężnymi dla biednych braci. W Jerozolimie zostałem jednak aresztowany, przesłuchany przed Najwyższą Radą Żydowską, zwaną Sanhedrynem, a następnie przewieziony do Cezarei. Tam stanąłem przed namiestnikiem rzymskim Feliksem, który wtrącił mnie do więzienia. Po pewnym czasie korzystając z tego, że jestem obywatelem rzymskim zażądałem postawienia mnie przed trybunałem cesarskim. Jesienią udałem się więc statkiem do Rzymu, jednak w czasie podróży statek zboczył z kursu, z powodu burzy. Wpadliśmy na mieliznę w pobliżu wyspy Malta. Po trzech miesiącach na nowo podjęliśmy podróż.

Teraz właśnie dzieci moje piszę do was z Rzymu. Chciałbym wam opisać wszystkie udręczenia, jakie musiałem znosić dla Ewangelii, jednak nie mam już na to wystarczająco dużo czasu. W głoszeniu Ewangelii *więcej doświadczyłem trudu, częściej byłem więziony, bez porównania częściej karany chłostą, niż wielu innych braci. Wiele razy groziła mi śmierć. Żydzi pięciokrotnie wymierzili mi czterdzieści razów bez jednego. Trzy razy byłem bity różgami, raz kamienowany, trzykrotnie przeżyłem rozbićcie okrętu, całą dobę zmagalem się z falami morza. W licznych podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach ze strony fałszywych braci. W trudzie i znoju. Często pozbawiony byłem snu, doświadczałem głodu i pragnienia, często brakowało mi pożywienia, cierpiałem chłód i nie miałem w co się ubrać.* Nic jednak nie jest w stanie odciągnąć mnie od miłości Chrystusowej. Bóg działał bowiem przeze mnie liczne cuda, aby okazała się Jego łaska dla człowieka i aby umocnić mnie na tej drodze, którą krocze aż do teraz.

Kończę już Ukochani moi, ten list, gdyż moje życie na ziemi także dobiega końca. Bracia pamiętajcie zawsze, że *nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię...* Pozdrawiam was w Chrystusie naszym Panu i Bogu i przypominam Wam słowa, jakie On sam wypowiedział: *Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody.*

Kościół według św. Pawła Apostoła.

Co dziś św. Paweł powiedziałby zwolennikom postawy:
„Chrystus - tak, Kościół - nie”?



Dk. Marek Kapłon

Kościół jest Ciałem Chrystusa – powtarza w swoich listach św. Paweł. To nie była dla niego tylko pobożna metafora, ale wręcz namacalna rzeczywistość. Paweł jest jedynym autorem natchnionym, który niejako na własne konto i we własnym imieniu badał tajemnicę Kościoła. Już w swym widzeniu pod Damaszkiem otrzymał on pierwsze objawienie tajemniczego utożsamiania się Chrystusa z Kościołem (Dz 9,4n). Prześladowca Kościoła stał się apostołem Chrystusa.

Słowo „Kościół” (ekklesia, z greckiego ek-kalein – „wołać poza”) oznacza „zwołanie”. Określa ono zgromadzenie ludu, na ogół o charakterze religijnym. Paweł w listach posługuje się tym słowem kilkadziesiąt razy, odnosząc je przede wszystkim do lokalnej wspólnoty. Początkowo termin ten był określeniem Kościoła jerozolimskiego. Apostoł podkreśla to, wyznając w Liście do Koryntian: „Jestem niegodzien zwać się apostołem, bo przesładowałem Kościół Boży” (1 Kor 15,9). Święty Paweł miał świadomość, że Kościół jerozolimski posiadał pierwszeństwo, ale jednocześnie podkreślał, że głoszenie tej samej Ewangelii rodzi Kościół w nowych miejscach. Śmiało przenosi on określenie



„Kościół Boży” na inne lokalne wspólnoty, np. adresując dwa listy „do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie” (1 Kor 1,2; 2 Kor 1,1). „Kościół Boży” ujawnia się tam, gdzie gromadzi się lokalna wspólnota. Jednocześnie dla apostoła rzeczą oczywistą jest jedność wszystkich uczniów Chrystusa gromadzących się w różnych miejscach świata. Wi-

dzimy to bardzo wymownie w rozszerzeniu adresu Listu do Koryntian: „do tych (...) którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2). Dla Apostoła Kościół nie jest już tylko grupą lokalną, lecz jest to w całej swej rozciągłości i powszechności Ciało Chrystusa. Św. Paweł pisze: „Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (1 Kor 12,27). To nie jest tylko metafora. Dla Pawła to rzeczywistość wiary. Kościół jest przestrzenią, w której Chrystus ukrzyżowany i zmartwych-



wstały działa w sposób realny, osobowy. On jest obecny w Kościele poprzez ludzi tworzących go. Istnienie Kościoła nie jest jednak wynikiem ludzkich działań, ale aktywności Chrystusa. To On nas przyjmuje, włącza we wspólnotę ze sobą, On tworzy z uczniów swój Kościół, swoje Ciało. Kościół nie jest tylko jakimś zgromadzeniem wokół Chrystusa, lecz jest zjednoczony w Nim, w Jego Ciele.

Należy za św. Pawłem podkreślić trzy aspekty Kościoła jako Ciała Chrystusa. Są to: jedność wszystkich członków między sobą dzięki ich zjednoczeniu z Chrystusem; Chrystus jako Głowa Ciała; Kościół jako Oblubienica Chrystusa.

Jedno Ciało

Wszyscy chrześcijanie wierzący w Chrystusa, którzy odpowiadają na Słowo Boże i stają się członkami Jego Ciała, zostają ściśle zjednoczeni z Chrystusem (Lumen gentium 7). Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do chrztu, przez który jednoczy nas on ze Śmiercią i Zmartwychwstaniem naszego Pana (Rz 6,4-5; 1Kor 12,13) oraz do Eucharystii, w której przyjmujemy Ciało i Krew Pańską, wznosimy się do wspólnoty z Nim i ze sobą nawzajem. Św. Paweł podkreśla różnorodność członków Kościoła, które tworzą całość. Ta jedność przejawia się w tym, że jeśli

jeden członek cierpi, wspólnie z nim cierpią wszystkie członki, a jeśli jeden członek doznaje czci, wszystkie członki wspólnie z nim się radują. Idąc za myślą św. Pawła trzeba powiedzieć, że grzech nie jest czymś prywatnym, gdyż poprzez słabość jednego z członków Kościoła cierpi cały Kościół. Jedność Ciała Mistycznego przewyższa w końcu wszystkie podziały: „Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już

niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,27-28).

Chrystus jako Głowa Ciała

Chrystus „jest Głową Ciała – Kościoła”, pisze Paweł w Liście do Kolosan (Kol 1,18). Kościół żyje dzięki Niemu, w Nim i dla Niego. Chrystus żyje z Kościołem i w Kościele. Jednoczy On nas ze swoją Paschą, przyczynia się do naszego wzrostu, abyśmy wzrastali ku Niemu, naszej Głowie. Chrystus rozdziela w swoim Ciele, którym jest Kościół, dary i posługi, przez które pomagamy sobie nawzajem na drodze zbawienia. Kościół stanowi jedno z Chrystusem.

Kościół jako Oblubienica Chrystusa.

Kościół jest Oblubienicą Chrystusa. Chrystus umiłował ją i samego siebie wydał za nią. Obmył ją swoją krwią. Uczynił z niej płodną Matkę wszystkich dzieci Bożych.



Apostoł przedstawia Kościół i każdego wiernego członka jego Ciała, jako Oblubienicę „poślubioną” Chrystusowi Panu, by była z Nim jednym Duchem (1Kor 6,15-17; 2 Kor 11,2).

Widzimy więc jasno, że Kościół w nauczaniu św. Pawła Apostoła ukazany jest jako Mistyczne Ciało Chrystusa. Każdy jest wezwany do tego, aby ściślej jednoczyć się z Nim, aby stawać się chwalebnym jego członkiem, który będzie przynosił chlubę Kościołowi.

Świętość w nauczaniu Świętego Pawła i Świętego Piotra



Kl. Jacek Bram

Motyw świętości, który wybrałem na temat tego artykułu, wydaje mi się godny szczególnej uwagi. Każdy przecież człowiek nosi w swoim sercu pragnienie szczęścia, które jest niczym innym jak właśnie pragnieniem świętości. Niestety wielu chrześcijan uważa, że świętość jest czymś nieosiągalnym, a nawet jeśli są w stanie uwierzyć w możliwość jej osiągnięcia, to wydaje im się, że znacznie ogranicza ona wolność człowieka. W rzeczywistości jest jednak zupełnie inaczej. Dlatego, aby przybliżyć sobie i innym jeszcze bardziej istotę świętości, postanowiłem zajrzeć do listów dwóch wielkich apostołów: św. Pawła i św. Piotra i na ich podstawie napisać parę słów o ich wizji świętości.

Św. Paweł pisząc o świętości zaznacza, że powołany jest do niej każdy człowiek. Na początku drogi świętości jest objawienie się Boga w Jezusie Chrystusie i w Jego zbawczej ofierze. On to objawił nieskończoną Miłość do każdego człowieka najpełniej na drzewie krzyża. Każdy może przyjmować tę Miłość poprzez korzystanie z sakramentów świętych: „Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć [Chrystusa] zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my postępowali w nowym życiu – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6,4). Przyjęcie łaski Bożej w sakramentach jest początkiem naszej wędrówki ku świętości.

Jeśli chcemy podążać dalej, to musimy zaangażować się w życie z wiary. Aby to życie było dla nas niejako łatwiejsze potrzebna nam jest świadomość bycia kochanym dzieckiem Boga: „Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8,16). Ta świadomość leży u podstaw godności każdego chrześcijanina i ona właśnie prowadzi nas do zjednoczenia z Bogiem. Nasze życie zaczyna nabierać nowego wymiaru: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus. Choć nadal prowadzę życie w ciele, jednak obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2,20).

Św. Paweł pisząc o rozdźwięku między pragnieniami ciała a pragnieniami ducha mówi, że ludzka natura po grzechu pierworodnym jest osłabiona i skłonna do złego, jednak gdy dajemy się prowadzić Duchowi Świętemu (zob. Ef 5,18), to jesteśmy w stanie „uśmiercać popędy ciała” i „żyć w wolności dziecka Bożego”. „Nowy człowiek” (zob. Ef 4,24) żyjący według Ducha Bożego, przynosi w swoim życiu następujące owoce: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (zob. Ga 5,22-23).

Apostoł Narodów zauważa, że droga uświęcenia nie dokonuje się w pojedynkę, ale we wspólnocie (zob. Ga 3,28). Żyjemy w jedności i miłości z innymi wyznawcami Chrystusa. Winniśmy więc sobie wzajemnie służyć tym, czym każdy z nas został obdarowany.

Paweł jest świadom, że życie w bliskości Chrystusa nie tylko daje radość serca, ale i wiąże się niekiedy z pewnym cierpieniem. Jednak chrześcijanin, który obdarzony został Duchem Świętym, jest powołany do tego, aby łączył swe cierpienia z odkupieńczą ofiarą Jezusa, w czym dopomaga mu sam Poczieszyciel: „Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy od Chrystusa pociechy” (2Kor 1,5). Mamy przy tym składać się każdego dnia w ofierze Bogu i odnawiać w swoim myśleniu i działaniu (zob. Rz 12,1-2).

Pamiętając, że wolą Bożą jest nasze uświęcenie (zob. 1Tes 4,3) mamy realizować tę świętość w takim stanie życia, do jakiego Pan Bóg nas wezwał (zob. 1Kor 7,24).

Apostoł wzywa wszystkich dążących ku chrześcijańskiej doskonałości do świadectwa składanego Bogu. „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie” (Rz 10,9). Droga świadectwa z pewnością nie jest łatwa, ale jest ona konieczna, jeśli rzeczywiście chcemy osiągnąć świętość.

Przejdę teraz do krótkiego przedstawienia wizji świętości ukazanej w listach

drugiego z wspomnianych autorów. Św. Piotr przytacza słowa z Księgi Kapłańskiej: „Świętymi bądźcie, bo Ja jestem świętym” (Kpł 11,44) dla podkreślenia, że to Bóg jest Tym, Który jako prawdziwie Święty wzywa każdego z nas do świętości. Apostoł przypomina, że z odziedziczonego po przodkach złego postępowania zostaliśmy odkupieni Krwią Jezusa (zob. 1P 1,18-19). Dzięki takiemu odkupieniu możemy odwracać się od różnych żądz i żyć życiem skierowanym na Boga i ostateczne z Nim spotkanie. To Słowo Boże, które uświęca nasze dusze, wzywa nas do miłości innych ludzi i pokazuje jak mamy postępować. Winniśmy pragnąć tego Słowa jak niemowlęta mleka (zob. 1P 2,2) i budować swoje życie na Chrystusie (zob. 1P 2,4-5). Książę Apostołów mówi też o powszechnym kapłaństwie wiernych: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali chwalebne dzieła Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (1P 2,9). Z faktu przynależności do kapłaństwa powszechnego wynika obowiązek „składania duchowych ofiar, miłych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1P 2,5). Apostoł uświadamia adresatom swego listu, że cierpienia, które znoszą wierni na całym świecie, jeśli są przeżywane w zjednoczeniu z Panem, to mogą przyczyniać się do naszego uświęcenia (zob. 1P 5,5b-11).

W kolejnym swoim liście Piotr podaje etapy na drodze chrześcijańskiej doskonałości: „Dlatego też właśnie dołożywszy całej pilności, dodajcie do wiary waszej cnotę, do cnoty poznanie, do poznania powściągliwość, do powściągliwości cierpliwość, do cierpliwości pobożność, do pobożności przyjaźń braterską, do przyjaźni braterskiej zaś miłość” (2P 1,5-7). Zachęca też do ciągłego pamiętania o swoim powołaniu, bo to zapewnia wierność: „Dlatego bardziej jeszcze, bracia, starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc, nie upadniecie nigdy. W ten sposób szeroko stanie przed wami otworem wejście do niebieskiego królestwa Pana naszego i Zbawcy,

Jezusa Chrystusa” (2P 1,10-11). W końcowych zdaniach apostoł zachęca do cierpliwego oczekiwania przyjścia Pana, aby gdy przyjdzie „znalazł [was] bez plamy i skazy – w pokoju” (zob. 2P 3,13-15).

Widzimy więc na podstawie tego krótkiego artykułu, że obaj wielcy apostołowie kładą w swoim nauczaniu duży nacisk na rozwój chrześcijańskiej doskonałości. Zarówno św. Paweł jak i św. Piotr podkre-



ślają, że źródłem świętości jest sam Bóg i tylko dzięki zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem człowiek może ją osiągnąć. Ważne jest, abyśmy pamiętali o naszym powołaniu do ostatecznego spotkania z Bogiem, bo ta świadomość pomaga nam na sposób duchowy patrzeć na otaczającą nas rzeczywistość. Lecz nie tylko to łączy tych dwóch wielkich apostołów.

Obaj podkreślają, że by osiągnąć świętość należy do niej kroczyć przez drogę świadectwa danego nieustannie i na każdym miejscu. Bez świadectwa „ogłaszania chwalebnych dzieł” Chrystusa nie można w tym życiu dojść do świętości. Obaj apostołowie potwierdzili to przez poniesienie męczeńskiej śmierci w misji głoszenia Słowa Bożego. Na koniec obaj apostołowie podkreślają miłość, wzywając nas do jej przyjęcia i ofiarowania innym. Św. Piotr podkreśla, że miłość jest ukoronowaniem drogi wiary człowieka wśród ludzi całej ziemi (zob. 2P 1,5-7), czego odbicie stanowi Pawłowa nauka o miłości z Pierwszego Listu do Koryntian (zob. 1 Kor 13,1-13). To właśnie miłość łączy wszystkie cnoty w całość. Świętość więc w nauczaniu św. Pawła i św. Piotra jest możliwa przede wszystkim dzięki drodze doskonałości realizowanej w aktywnym świadectwie i miłości do drugiego człowieka. Jest to droga, do której każdy z nas jest powołany i której wszyscy możemy sprostać, jeśli oddamy się w niej Jezusowi i jeśli On stanie się naszym najważniejszym, jeśli nie jedynym celem.

Droga powołania - porekolekcyjne refleksje



Kł. Bartłomiej Data

*W każdym powołaniu chodzi o jedno:
aby samemu kochać i uczyć innych miłości.*
(KS. SALEZY)

Rekolekcje jesienne to szczególnie czas w życiu każdego kleryka; czas zastanowienia się nad swoją drogą, czas zamyślenia, podsumowania tego, co było i planowania tego, co będzie. Niewątpliwie trudny to czas, ale i owocny, jeśli włoży się w niego odpowiednio dużo energii. W tym roku (24 września) przybył do naszej wspólnoty seminarzysty ks. Andrzej Krasowski, ojciec duchowny lubelskiego WSD, aby przez ponad tydzień być naszym przewodnikiem i ukazywać nam istotę powołania kapłańskiego. Za słowa przewodnie obrał słowa Ewangelii z pierwszego dnia rekolekcji (Łk 9,1-6), hasłem natomiast stało się zdanie: **I WYSLAŁ ICH, ABY GŁOSILI**. W niniejszym artykule chciałbym ukazać kilka refleksji związanych bezpośrednio z tym czasem, opierając się na słowach wypowiedzianych przez Ojca Rekolekcyjnistę, a także na listach Patrona obecnego roku, św. Pawła oraz ukazać, czym tak naprawdę jest powołanie. A teraz przechodząc już do rzeczy...

PAN RZEKL...

Chociaż wiele aspektów powołania trudno zamknąć w słowach, opisać je, wskazać, to jeden z nich jest pewny – Słowo Pa-

na, które stoi u początku każdego powołania, o czym najlepiej dowiadujemy się z kart Pisma Świętego. Trudno sobie wyobrazić np. Abrahama, który wyruszyłby ze swojej ziemi ojczystej, gdyby Pan nie skierował do niego swojego: *Wydź!*. Również Mojżesz nie poszedłby do faraona, gdyby Jahwe nie skierował do niego z płonącego krzewu swoich słów – powołania. Przenosząc się do Nowego Testamentu widzimy Apostołów, którzy po usłyszeniu słów Jezusa wstają, zostawiają wszystko i idą za Nim. Przykładem na to, że wołanie Pana bywa czasem „bolesne” jest Święty Paweł, którego życie po spotkaniu Jezusa wywróciło się „do góry nogami” (Dz 9).

Jak widać Pan Bóg powołuje zupełnie „po swojemu”, nie zważa na to co po ludzku cenne, wartościowe, bowiem On ma swoją miarę wszystkiego, bo przecież *moc w słabości się doskonali*. Częścią wspólną każdego powołania jest zatem Słowo Pana. I tak pytając każdego kleryka kiedy i w jaki sposób Pan skierował do niego swoją *propozycję*, usłyszeliśmybyśmy zapewne ok. 140 odpowiedzi, z czego każda byłaby zupełnie inna, o ile w ogóle udałoby się ją zawrzeć w słowach. Patrząc na swoją przeszłość i szukając tego „momentu”, widzę raczej pewien okres czasu... Pan zaczął wołać dość wcześnie, ale nie zawsze miałem odwagę, żeby właśnie Jemu przyznać pochodzenie tego wołania. Pan Bóg jednak nie rezygnował i spokojnie, cicho, zostawiając wolność w wyborze pokazywał, czego chce ode mnie. To (po)wołanie to oczywiście nie jest wyraźny, stanowczy głos, któremu towarzyszą grzmoty i błyskawice, ale przypomina ono bardziej podmuch wiatru. Czasem jest to myśl na modlitwie, może słowo (niekiedy przypadkowe albo i zamierzone) jakiegoś kapłana, innym razem może zawierać się ono w pytaniu zaufanej osoby, może w przykładzie rodziców... To



jak puzzle, które z czasem zaczynają tworzyć mniej, lub bardziej, wyraźny obraz. Myślę, że grunt to nie bać się odczytywać tego wszystkiego jako głosu Boga, i pamiętać, że słowo to nie wszystko, że słowo to zadanie do wypełnienia, a co najważniejsze, że wymaga ono odpowiedzi. Ale powoli. Kiedy Pan skieruje już swoje Słowo do słabego człowieka, nie zostawia go samego, ale...

...PAN OBDAROWUJE...

I w tym również zawarta jest mądrość Pana Boga, że chociaż powołuje czło-



wieka słabego, to uzdalnia go do wykonania zadania i zapewnia o swojej ciągłej obecności. Odwołując się do przykładów biblijnych zauważmy zapewnienia Pana skierowane do: Abrahama (*Będę ci błogosławił*), Mojżesza (*Ja będę z tobą*), Maryi (*Duch św. zstąpi na ciebie*), czy też przyszłego Apostoła Narodów (*Bóg napęlnia cię Duchem Świętym*), który oddał się Duchowi bez reszty, stając się narzędziem Bożej woli. Poza rozlicznymi darami otrzymanymi już przy narodzeniu, albo troszkę później, Pan Bóg obdarza z czasem powołanego do kapłaństwa wszystkim, co mu jest potrzebne, aby wypełnić Boże plany. Czasem takie

obdarowanie jest konieczne już przed staniem w progach Rektoratu (o czym wiem na swoim przykładzie). Tak czy inaczej najważniejsze jest to, aby dary Boże umiejętnie rozpoznawać w sobie, a nie (co niestety jest dużo prostsze) u innych. Z drugiej strony trudno wywyższać się z powodu ich posiadania, skoro tak cenny skarb nosimy tylko w *glinianych naczyniach*. Jest to jednak skarb od Tego, który sam jest Skarbem dla człowieka, i ta myśl jest najbardziej pokrzepiająca na drodze ku kapłaństwu. Pozostaje pytanie, czy można nie przyjąć tak wielkich darów od Wszechmogącego. Zapewne można, bo przyjmując większe dobro, niejednokrotnie trzeba zrezygnować z mniejszego, co bywa trudne. Nie możemy zapominać, że przyjmując dary Boże, przyjmujemy jednocześnie (jakby w pakiecie) Jego wielką miłość, która nie jest do zdobycia, ale tylko do przyjęcia... A idąc dalej w rozważaniach, przyjmując dary od Dobrego Ojca...

...TRZEBA COŚ ZOSTAWIĆ...

Tak to już Pan Bóg poukładał, że idąc *na całego* za Jego wezwaniem, trzeba z czegoś zrezygnować, od czegoś (kogoś) odejść, coś (kogoś) zostawić. Chyba nie muszę nikogo przekonywać, że nie jest to łatwe, ponieważ prawdopodobnie każdy doświadczył straty w swoim życiu, choćby w przypadku śmierci bliskiej osoby, czy rozstania się z kimś bliskim na krótszy czy może nieokreślony czas. Tak było w życiu Abrahama, który wyszedł ze swojej ziemi zostawiając to, czego jego zwierzęta nie mogły unieść. Również Mojżesz w nieznanych okolicznościach musiał odejść od rodziny, aby w pełni poświęcić się niełatwej służbie Jahwe. Podobnie Apostołowie zostawili wszystko, co mieli, wszystkich z którymi



żyli, i poszli za Jezusem. Także nasza ulubiona postać tego roku, św. Paweł porzucił dotychczasowe środowisko życia, odciął się od swoich znajomych, współpracowników, aby stanąć w szeregach uczniów Zmarłychwstałego.

W tym momencie należałoby spytać, czy któryś z wyżej wymienionych ludzi stracił na swoim wyborze? Patrząc po ludzku i krótkowzrocznie – na pewno, ale patrząc z perspektywy Bożej zyskał dużo więcej, niż mógłby sobie wyobrazić, bo *zyskał* Boga. I tak jest również w życiu kleryka; trzeba odejść, chociaż czasem wydaje się to trudne, a może nawet niemożliwe. Trzeba zostawić to, co było dotychczas, aby skierować wszystkie swoje siły, zamiary, pragnienia ku Panu. To nie jest strata, to jakby inwestycja w KOGOŚ, kto zawieść nie może. Jesteśmy więc na etapie, kiedy nie mamy praktycznie niczego, nikogo, czyli najprościej byłoby się załamać i zaśpiewać wraz ze Łzami: „Nie mam nic, nie mam nic... Gdzie mam iść?”. Na to pytanie odpowiada sam Pan Jezus:

PÓJDŹ ZA MNĄ!

Otóż to... nie odchodzimy w pustkę zostawiając wszystko, co posiadamy, ale

Dziejów Apostolskich poznajemy Szawła, gorliwego faryzeusza przejętego walką z nową sektą, wykształconego, z perspektywami na przyszłość, przed którym – jak może się wydawać – świat stoi otworem. Jednak Bóg zamierzył dla niego zupełnie inną przyszłość, o której nie mógł on nawet wcześniej pomyśleć. Spotkanie z Jezusem doprowadziło go do pozostawienia wszystkiego, co dotychczas posiadał (nawet imienia) i pójścia za Nim. Cechy i talenty Pawła nie zostały przyćmione ani zakopane, zmieniła się tylko orientacja i płaszczyzna ich realizacji. Stał się gorliwym wyznawcą i głosicielem nauki, którą jeszcze nie tak dawno zwalczał z fanatycznym zapałem.

Możemy zapytać, co to znaczy pójść za Jezusem? Kim On właściwie jest? To nie jest przecież ktoś nierealny, wymyślony przez księży czy Kościół. To prawdziwa Osoba, Skała, Miłość, która zawsze zwycięża. Chociaż może doświadczenie żywego Jezusa nie jest łatwe, to warto dołożyć starań i wysiłku, aby otworzyć się na przyjęcie tego, co On oferuje i pójścia za Nim na całego. Ktoś mógłby jednak zapytać: Ale po co zostawiać wszystko? Czy nie można iść za Jezusem z tym wszystkim czym żyjemy, z kim jesteśmy? Jako odpowiedź wystarczy



idziemy za Kimś, kto tę pustkę wypełni, a w dodatku zapewni dużo więcej... I znowu popatrzymy na św. Pawła. Za sprawą

przytoczyć tu postawę Judasza, który chciał iść za Jezusem, ale jednocześnie nie chciał zostawić wszystkiego, próbował zatrzymać

coś dla siebie, i nie trzeba było długo czekać na tragedię...

Jezus oddał za każdego życie, jest wierny w swoich postanowieniach i wyborach, nikogo nie zostawi samego. Cóż lepszego człowiekowi zostaje niż oddać Mu się bez zastrzeżeń i starać się pełnić Jego wolę, która – co najbardziej zaskakujące – nie zniewala, ale daje prawdziwą wolność. Nie można jednak zapominać, że najpierw trzeba odejść, aby budować na prawdziwym fundamencie, którym jest Jezus Chrystus.

W naszym budowaniu wizji powołania mamy już prawie wszystko. Pozostaje jeszcze tylko (a może aż) jedno:

MOJA ODPOWIEDŹ.

Dobrnęliśmy do momentu, w którym trzeba nam się zmierzyć z ostatnim elementem powołania, który jest chyba najtrudniejszy. Każdy odkrywa głos Boży w swoim sercu w indywidualny sposób, dlatego odpowiedź na powołanie przybiera także różne formy. Biblia ukazuje nam kilka postaw ludzi powołanych. Święty Paweł (a także Abraham, Izajasz, Apostołowie czy Matka Boża) podejmują wezwanie Boże z zaufa-



niem i całkowitym oddaniem. Mimo trudności, które mogą się pojawić, uznają Bożą wszechmoc i opiekę, stając się wspinałymi narzędziami w ręku Pana. Taka odpowiedź

jest często nazywana królewską. Inny rodzaj odpowiedzi zawiera w sobie element lęku przed wielkością zadania. Człowiek ma opory, czy podola misji, którą przygotował dla niego Bóg (np. Mojżesz). Mimo swojej małości podejmuje jednak wyzwanie i dokłada wszelkich starań aby urzeczywistnić Boże zamiary. Jest jeszcze jeden typ odpowiedzi na powołanie, które reprezentuje Jonasz (i do którego sam po części się przynaję). Czasem bywa i tak, że opór człowieka bierze górę, ale wszystko do czasu. Pan Bóg ma swoje sposoby i prędzej czy później potrafi człowieka doprowadzić do siebie, choćby za pomocą wielkiej ryby...

Jaka zatem jest odpowiedź kleryka? Zapewne w każdym przypadku zupełnie inna, chociaż myślę, że mieści się ona w powyższych typach. Na pewno nie jest łatwa, bo wymaga jasnego postawienia sprawy. Można uciekać od odpowiedzi, albo można z pewnością, ale i ze świadomością swojej słabości, powiedzieć Panu – TAK. W takim przypadku jest to pierwsza odpowiedź, ale nie ostatnia. Ten, który posyła, będzie wymagał na każdym etapie potwierdzenia raz danego słowa. Bóg szanuje nasze słowo, naszą wolę. Często daje czas, aby dojrzeć, aby zrozumieć pewne rzeczy, a czasem po prostu spojrzeć na nie z innej perspektywy. A wszystko po to, aby moja odpowiedź była czysta, radosna i zgodna z wolą Bożą.

Z takim oto spojrzeniem na dar powołania zostawił nas Ksiądz Rekolekcjonista. Słowa, które Bóg kieruje podczas rekolekcji nie są łatwe. Najważniejsze, że one przemieniają, ukazują pewną drogę, na którą zaprasza nas Jezus, a która jest drogą świadectwa. Podsumowując te nieco przydługawe myśli, należałoby powiedzieć, że u podstaw wszystkiego, a zatem i powołania każdego człowieka, leży zawsze słowo Boga i Jego święty zamysł. Bogu zależy na szczęściu każdego człowieka, ale przez powołanego, chce siebie dać również innym. Tak, jak nasze myśli, postanowienia, refleksje rodziły się w rekolekcyjnej ciszy, podobnie Boże wezwanie potrzebuje ciągłego przebywania z Nieskończoną Dobrocią, aby ziarno powołania mogło wzrastać w życiodajnej ciszy, użyźniane mocą Ducha Świętego, dla wydania stokrotnego plonu. Intencję rozwoju naszych powołań oddajemy w ręce Czcigodnych Czytelników.

Święty Paweł wzorem ewangelizatora



Kl. Lukasz Nycz

Św. Paweł nawrócił się w wieku trzydziestu sześciu lat, a zmarł mając sześćdziesiąt siedem. Od czasu jego działalności należy odjąć pobyt w Arabii, Tarsie i więzieniu, a także czas potrzebny na przebycie ok. 15 tys. kilometrów. Rodzi się zatem pytanie: jak w tak krótkim czasie mógł w tak znaczący sposób wpłynąć na historię i losy chrześcijaństwa? Niemniejszy artykuł będzie próbą odpowiedzi na to pytanie.

Doświadczenie spotkania ze Zmartwychwstałym Jezusem

Kluczem do zrozumienia św. Pawła jest wydarzenie Damaszku. Spotkanie ze Zmartwychwstałym Jezusem stało się niezartartym doświadczeniem, które było siłą napędową i mocą w głoszeniu Ewangelii, w czasie pobytu w więzieniu, w chorobie i obliczu zdrady braci. Apostoł spotkał Jezusa w najmniej spodziewanym momencie – na ziemi pogan, gdy miał już określoną pozycję społeczną i status. Wobec Jezusa Paweł upadł na ziemię, gdyż nie mógł już dłużej utrzymać się w postawie, w której trwał do tej pory. Dialog z Jezusem odbywał się, gdy leżał on na ziemi. Jak długo będziesz opierał się na swoich zabezpieczeniach nie wejdziesz w dialog z Bogiem. Tylko w postawie pokory i uniżenia wobec Boga usłyszysz Jego głos i będziesz mógł na niego odpowiedzieć. Paweł doświadczył miłości Jezusa, który umarł za niego, za mnie i za Ciebie. W tym szczególnym momencie Apostoł został pochwyciony przez Jezusa, który nie wypuścił go ze swych dłoni do końca życia.

Bez spotkania z żywym Jezusem nie byłoby przemiany Pawła, ale i nie będzie Twojej ewangelizacji. Zanim chwycisz

Pismo św. i pójdziesz głosić Dobrą Nowinę zastanów się: czy spotkałeś Jezusa w swoim życiu? Bo jeżeli nie spotkałeś Go, to jak możesz mówić, że zmartwychwstał?

Grzesznik, któremu przebaczone

Jak już wcześniej wspomniałem znakiem autentycznego spotkania z Jezusem jest to, że osoba doświadczyła miłości Boga. W obliczu tego cudu odkrywamy jednocześnie swój grzech i konieczność, aby nam go przebaczone. Paweł nie tylko uznaje swoje winy, ale uważa się za największego grzesznika za wszystkich.

Moim największym problemem, gdy zaczynałem głosić Jezusa było to, że trudno

mi było dostrzec w sobie grzech. Na takim fundamencie bardzo szybko urosła budowla pewności siebie i polegania wyłącznie na własnych siłach i zdolnościach. Pan dał mi jednak łaskę nawrócenia i pozwolił odkryć słabość, a tym samym potrzebę otwarcia się na Jego moc. Poczułem, na czym polega miłość Boga, który odpuszcza mi grzechy i przeprowadza mnie do nowego życia krocząc obok mnie. Teraz mo-

głem iść głosić Jego Miłość

Przygotowanie do misji

Każdy trud apostolski musi być poprzedzony subtelnym i realnym spotkaniem z Bogiem, a temu sprzyja odosobnienie. Zanim zaczniesz mówić o Bogu posłuchaj go w ciszy pustyni. Tak też zaczynał święty Paweł, który na pustyni w Arabii spędził trzy lata. U podstaw ewangelizacji leży modlitwa. Paweł nie zwraca uwagi na sam fakt modlitwy, ale na jej jakość: ma ona mianowicie być realnym spotkaniem z Bogiem. Ma to być modlitwa zaufania, w której wołamy: *Abba Ojciec*. W niej mamy także



przewodnika – Ducha Świętego: *który przychodzi z pomocą w naszych słabościach i wstawia się za nami w błaganiach.*

Największym nieprzyjacielem ewangelizatora jest grzech. Trwanie bowiem w grzechu może pozbawić wiarygodności jego posługę. Dlatego ilekroć chcesz głosić Ewangelię, a jesteś w stanie grzechu przystąp do sakramentu pokuty.

Ostatnim elementem jest wiara w zwycięstwo. Bez niej nie będziesz mógł pokonać trudności, a także osiągnąć celu. Częstość sam Paweł powtarzał: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia (Flp 4,13).*

Formacja

Ewangelizator wezwany jest nie tylko do głoszenia Słowa Bożego, ale do umacniania swej relacji z Bogiem, a to może odbywać się tylko we wspólnocie chrześcijańskiej. Także Paweł miał swoich nauczycieli. Pierwszym z nich był Gamaliel. To od niego przejął umiłowanie Świętych Pism. Wszak Paweł ponad 200 razy w swych listach i wypowiedziach odwołuje się do Starego Testamentu. Drugim nauczycielem był Ananiasz. Ten jest mistrzem zaufania Bogu i Jego woli. Mając świadomość, że idąc do Pawła może być przez niego pochwycony i zamknięty w więzieniu, lub ukamienowany, jest posłuszny woli Boga. Przychodzi do Pawła, aby przynieść mu uzdrowienie i ochrzcić go. Trzecim wielkim mistrzem Pawła jest Barnaba. To on jako jedyny z grona apostołów uwierzył, że Paweł się nawrócił. Od niego uczy się wiary w drugiego człowieka i zaufania. Jednak najdoskonalszym nauczycielem był Duch Święty. Udzielił on Pawłowi misji ustanawiania Królestwa Bożego. Duch Święty kierował każdym jego krokiem, umacniał go w chwilach próby i uzdalniał do czynienia znaków i cudów.

Zasady ewangelizacji

Aby być ewangelizatorem nie wystarczy głosić orędzia słowem, lecz trzeba być jednocześnie świadkiem w swoim życiu: wierzyć w to, co się przepowiada i żyć tym, w co się wierzy. Jeśli nie żyjesz tym, co głosisz, nikt nie uwierzy w to, co mówisz.

Paweł głosił z wielką odwagą i pewnością opierając się na sile, która ma w sobie moc Słowa Bożego. Był to owoc

działania Ducha Świętego. Co więcej był on otwarty na dary i charyzmaty Ducha Świętego. To za ich przyczyną dokonywał znaków i cudów. Te dary są na wyciągnięcie ręki także dziś! A ty kiedy ostatni raz modliłeś się do Ducha Świętego?

Ewangelizator nigdy nie działa sam Wspólnota jest dla niego nie tylko źródłem wsparcia, ale także pozwala podać ocenę jego postępowanie i ukazać mu jego błędy.

Jak wytrwać?

Po pierwsze zaakceptować samego siebie – uznać swoją słabość, ale potrafić dostrzec także swoje zalety. Nigdy nie uważać się za kogoś większego niż trzeba, ale i zbyt nie poniżać, by nie popaść w kompleksy. W tym jest ukryta równowaga osobowa.

Mieć wizję planu Bożego, czyli dostrzec, że nie ma on granic. Bo Bogu nie można stawiać ograniczeń i wyznaczać mu planu działania. On posyła cię do wszystkich – nawet do tych, których ty uważasz za niegodnych słuchania Słowa, a może przede wszystkim do nich.

Jednak prawdziwe wytrwanie zapewni Ci zafascynowanie się Jezusem, czyli odpowiedź na Jego miłość w sposób możliwie jak najdoskonalszy. Jeżeli nie będzie ci towarzyszyć myśl, że robisz to dla Jezusa upadniesz.

Metoda

Po pierwsze to ewangelizacja bez odpoczynku. Wszędzie tam, gdzie pośle Cię Bóg, używając wszystkich dostępnych przez ciebie środków i w każdej chwili, która by była ku temu sposobna.

Nie możesz zapomnieć o tym, że misja nie skończy się z twoją śmiercią. Dlatego zawsze szukaj swego następcy. Musi być to człowiek godny, wierny, a nauka, którą mu przekazujesz musi być klarowna.

Oto kilka praktycznych rad jakie mogą przydać się w czasie prowadzonej przez Ciebie ewangelizacji. Więcej o metodach nowej ewangelizacji, kursach i rekolekcjach dowiesz się na stronie:

www.snejakub.one.pl

Jak dzisiaj głosić Ewangelię?



Kl. Maciej Flader

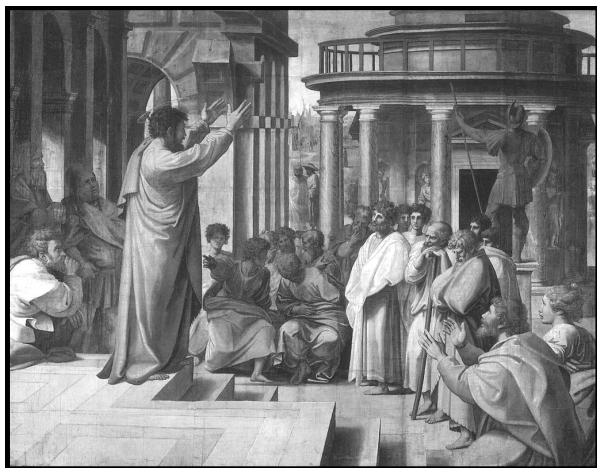
„Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” - to wezwanie jest ciągle aktualne, wciąż bowiem jest wielu ludzi, którzy nie słyszeli o Chrystusie. W naszym środowisku jednak bardziej aktualne wydaje się wezwanie idźcie i głoscie Ewangelię tym, którzy są ochrzczeni, którzy wiedzą kim jest Jezus Chrystus, lecz nie przyjmują orędzia zbawienia. Zobaczmy jak wygląda dzieło, które św. Paweł zapoczątkował 2000 lat temu. Niżej przedstawione metody obejmują dzieło dziś już nieco zmodyfikowane i uaktualnione przez program „Redemptoris missio”.

Fundamenty

Na początku spójrzmy na osobę ewangelizatora. Powinna ona charakteryzować się czterema zasadniczymi cechami. Najpierw ewangelizator sam powinien doświadczyć zbawienia. Dziś bardziej potrzeba świadków aniżeli nauczycieli, dlatego też potrzebny jest swoisty „Damaszek” w życiu człowieka niosącego Jezusa innym. Drugim warunkiem jest zapał do głoszenia Ewangelii. „Biada mi gdybym nie głosił Ewangelii” (1Kor 9,16). Słowa te świadczą o wielkiej gorliwości św. Pawła, który głoszeniu podporządkowuje swoje życie. Kolejną cechą jest zdolność oceny rzeczywistości. Ewangelizator racjonalnie myśli, wie do kogo i jakie słowa należy skierować. Wzorem takiej postawy jest Apostoł narodów przemawiający na Areopagu. Ostatnim, nie mniej ważnym warunkiem, jest życie Ewangelią. Być naśladowcą Chrystusa, postępować w sposób godny powołania, w centrum swojego życia postawić Boga, na nim budować hierarchię wartości.

Metoda

Przejdźmy teraz do samego głoszenia. Apostołowie w tym i św. Paweł głosząc Dobrą Nowinę zawsze trwali we wspólnocie posłanej przez Jezusa. Dzieło głoszenia nie jest ich wymysłem, krótkotrwałą potrzebą



chwili czy chęcią zaspokojenia potrzeby filantropii. Apostołowie głosząc, są posłuszni słowom samego Jezusa. Czynią to w mocy Ducha Świętego. Wspólnoty apostołskie są to wspólnoty charyzmatyczne stąd też często pojawiały i pojawia-

ją się w nich charyzmaty Ducha Świętego. Apostołowie głoszą Słowo Boże z odwagą, ze swobodą, z siłą; nie mogą nie mówić o tym, co słyszeli i widzieli. Głoszą również słowo z miłością. Nie można tylko mówić o tym, że Bóg Ciebie kocha, ale należy samemu okazać miłość i troskę o ewangelizowanego. Całe dzieło ewangelizacji odbywa się w jedności. Przypatrzmy się jeszcze czysto zewnętrznym formom głoszenia. Podzielić je można na głoszenie czynami i słowami. Pierwsza forma jest bardzo powszechna i jeszcze bardziej wiarygodna. Któż z nas nie buduje się pięknymi ludzkimi czynami, któż z nas wiele razy nawracał się za pomocą tych czynów? Druga forma – głoszenie słowami – wymaga z kolei pewnej pomysłowości. Trzeba bowiem w ten sposób przekazywać orędzie zbawienia by było z chęcią przyjmowane. Przekaz ten odbywa się przez różnorakie środki. Od słów wypowiedzianych na ambonie kościoła, poprzez plakaty, pantomimy, audycje, sztuki, pomniki aż do filmów czy popularnych ostatnio DKF’ów (dyskusyjny klub filmowy). Środki zależą oczywiście od ludzi, do których jest skierowane to orędzie.

Treść

Treścią orędzia jest tzw. kerygmat, który w tym konkretnym przypadku oznacza sześć tematów pierwotnej Ewangelizacji: miłość Boga, grzech, zbawienie pochodzące od Jezusa, wiara i nawrócenie, dar Ducha Świętego, wspólnota. Głosząc kerygmat należy zaakcentować:

- ❖ aktualność zbawczego działania we mnie (Bóg kocha Ciebie dzisiaj);
- ❖ bezpośredniość i indywidualność zwrotów (Bóg kocha Ciebie, Uwierz i Nawróć się);
- ❖ wzajemne powiązanie sześciu podstawowych tematów.

Popatrzmy teraz na schemat owego orędzia:

Bóg kocha Ciebie, miłuje Cię osobiście i bezwarunkowo, kocha Cię nie dlatego, że jesteś dobry, mądry czy piękny ale dlatego że jest Miłością, dlatego też pozwól się kochać. Grzech niczym parasol nie pozwala Ci doświadczyć obfitego deszczu Bożej miłości. Jesteś grzesznikiem potrzebującym zbawienia, dlatego uznaj przed Nim swój grzech. Istnieje jednak Dobra Nowina – Jezus już Cię zbawił; ceną swojej męki zapłacił za Ciebie dług.

Jezus już zdobył dla Ciebie Dobrą Nowinę. Przyjmij ją z wiarą, nawracając się. Wyznaj Go jako Twójego jedynego Pana i Zbawiciela i wyrzeknij się jakiegokolwiek innego środka zbawienia. Nawróć się, głosź Jezusa jako Pana wszystkich dziedzin Twójego życia. Otwórz drzwi serca Jezusowi, który woła.

Jezus przychodzi ze zbawieniem za pośrednictwem swego Ducha. Proś o dar Ducha Świętego. Nie wystarczy wzrastać w nowym życiu. Do tego konieczne jest życie w jednoczeniu z Jezusem jako częścią ciała Chrystusa, w jedności ze wszystkimi członkami, dlatego trwaj z Jezusem we wspólnocie.

Ten schemat jest niekompletny bez jednego elementu wplecionego w orędzie, mianowicie: osobistego świadectwa ewangelizatora. Znów pojawia się głośnie wołanie o świadków i właśnie naprzeciw temu wołaniu wychodzi moje osobiste doświadczenie Jezusa.

Świadectwo powinno więc być:

- ❖ radosne – z radością, która wypełniała Jezusa i Apostołów;
- ❖ krótkie – koncentruje się na tym, co ważne;
- ❖ skoncentrowane na Chrystusie – akcent pada na Chrystusa i Jego zbawcze dzieło we mnie.

Świadectwo obejmuje trzy etapy w życiu ewangelizatora: czas przed spotkaniem Jezusa; sam moment spotkania; oraz wszystko, co się działo po spotkaniu, ukazując konkretne wymiary życia, które uległy zmianie. Kolejnym krokiem jest zachęta do tego by otworzyć się na Jezusa. On będzie działał także w Twoim życiu. Najlepszym świadectwem jest Twoje świadectwo!

Śludzy nieużyteczni...

Na koniec podsumujmy działania ewangelizatora, które składają się na dzieło głoszenia (oczywiście we wspólnocie). Głosi on radośnie Dobrą Nowinę i przedstawia Jezusa – jedynego Zbawiciela. Świadczy swoim życiem w każdym miejscu, świadczy pokazując jak Jezus poprzez wiarę zmienił rzeczywistość i konkretnie jego życie, jak Bóg zadziałał w nim właśnie dziś i w konkretnej sytuacji. Nie powinien on nauczać, przekonywać, dyskutować, nawracać, szantażować ewangelizowanego, również nie do niego należy oglądanie owoców dzieła ewangelizacji.

Bóg daje wzrost

Chociaż sam ewangelizator nie powinien tego pragnąć, jednak Bóg czasami daje mu oglądać owoce ewangelizacji.

Nieduża miejscowość na zachodzie Polski, znana ostatnio z serii samobójstw nastolatków. Z jednej strony osiedle „popegeerowskie”, z drugiej zaś bloki ludzi pracujących niegdyś w lesie. Duże bezrobocie, bezsens życia. W tej miejscowości nie siemy Dobrą Nowinę. Najpierw modlimy się za tych ludzi, by Bóg do nich docierał. Podchodzimy do wielu, mało kto chce rozmawiać, wreszcie podchodzimy do młodej dziewczyny, naszej rówieśniczki, dzielimy się naszym doświadczeniem Jezusa. Słucha z wielkim zainteresowaniem, zadaje rzeczowe pytania. Modlimy się na koniec, spotykamy się wieczorem w kościele na wspólnej Eucharystii. Następnego dnia słyszymy, że sama dzieli się tym, czego doświadczyła ze swoimi znajomymi...

Nie chcemy widzieć owoców, ale w głębi serca cieszymy się z nich i wielbimy za nie Boga.

Korzystałem z książki „Jak ewangelizować ochrzczonych” autorstwa Jose H. Prado Flores.



Zwykło się mówić, że Odnova w Duchu Świętym jest jednym z owoców Soboru Watykańskiego II. Początek owej wspólnoty potocznie nazywa się „weekendem w Pittsburgu” (Stany Zjednoczone), gdy w 1967 roku grupa katolickich profesorów i studentów doświadczyła odnowy duchowej. Towarzyszyło temu ujawnienie się charyzmatów Ducha Świętego.

Kardynał Suenens pisał, że owocem odnowy jest nowy i osobisty (ale nie indywidualistyczny) związek w Duchu Świętym, z Jezusem Zmartwychwstałym. Doświadczenie Ducha Świętego sprawia często głęboką przemianę życia wielu ludzi. Moc Ducha prowadzi do służby, świadectwa, do odważnego głoszenia Słowa Bożego. Chociaż związek z Parakletem jest głęboko osobisty, w żadnym wypadku nie ma charakteru wyłącznie prywatnego, ale zawsze kieruje ku wspólnocie.

Żadna ze wspólnot odnowy nie ma „patentu czy monopolu” na Ducha Świętego. Dana więc grupa lub ruch w Kościele nie może dążyć do zagarnięcia Go wraz z charyzmatami dla siebie. Charyzmaty, o których jest mowa u św. Pawła, a których wyczerpującej listy nie zamierza on zresztą dawać, nie sprowadzają się do „nadzwyczajnych” przejawów. Dary Ducha są niezliczone. Charyzmaty są głównie funkcjami służebnymi ku budowaniu Ciała i dla służby światu. Pocieszyciel mieszka w Kościele jako ciągła Pięćdziesiątnica, napędza Go swoją mocą, odnawia go i przynagla do głoszenia, że Jezus jest Panem. Wraz z Duchem Świętym w Jego zesłaniu zostały dane dary – charyzmaty. Duch i charyzmaty nie należą do poszczególnych ludzi,

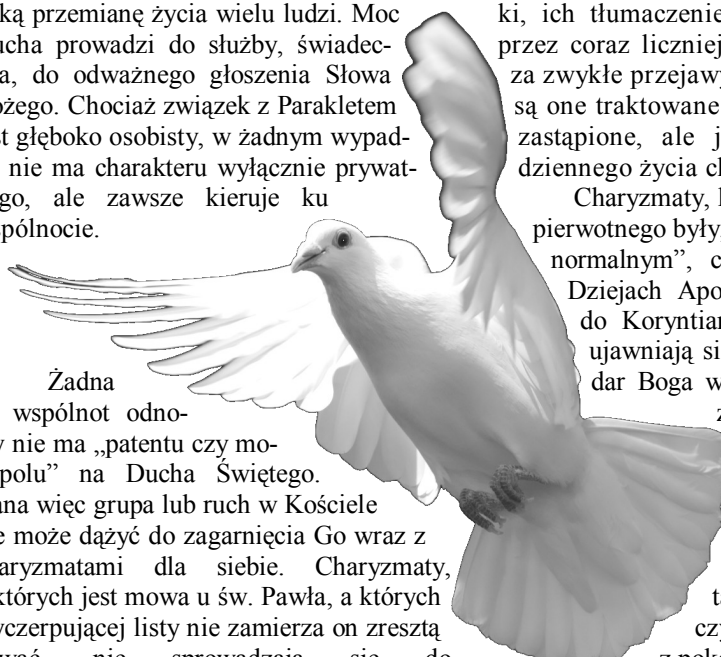


ale do całego Kościoła. Charyzmaty, z jakich korzystają wspólnoty, skierowane mają być raczej na zewnątrz – dla służby światu, a nie do wewnątrz – dla doskonalenia jednostki, co nie wyklucza i tego aspektu. Dary w Nowym Testamencie (choćby prorocstwo), były skierowane od Boga dla: pomocy innym, podniesienia na duchu, budowania Kościoła.

Nie można sądzić, że Kościół przez Odnovę charyzmatyczną otrzymuje dziś coś, czego wcześniej nie posiadał. Pewne dary Ducha, które nie były widoczne dotąd w Kościele w jakiś unormowany sposób (tak jak prorocstwo, uzdrawianie, języki, ich tłumaczenie), są dzisiaj uważane przez coraz liczniejsze rzesze chrześcijan za zwykłe przejawy działania Ducha. Nie są one traktowane jako wyjątkowe i niezastąpione, ale jako należące do codziennego życia chrześcijan.

Charyzmaty, które dla gmin Kościoła pierwotnego były, można by rzec „czymś normalnym”, co widzimy choćby w Dziejach Apostolskich czy 1 Liście do Koryntian (rozdziały 12 - 14), ujawniają się i dzisiaj, dlatego jako dar Boga winne być przyjmowane z wdzięcznością i uwielbieniem Dawcy. Charyzmat to dar darmo dany dla służby wspólnocie, więc nie możemy zapomnieć także o najzwyklejszych czynnościach, które z pokorą spełniają liczni członkowie wspólnot (jak np. posprzątanie salki po spotkaniu)... - bo, co to za wspólnota, gdzie wszyscy tylko się modlą, a żyją w nienawiści i nie umieją dzielić się z innymi.

Odnova przybiera różne formy. Najczęściej są nimi grupy modlitewne, w których ma miejsce uwielbienie Boga, modlitwa, formacja i doświadczenie Kościoła jako wspólnoty. Uczestnicy Katolickiej Odnowy w Duchu Świętym nie tworzą jakiejś wła-

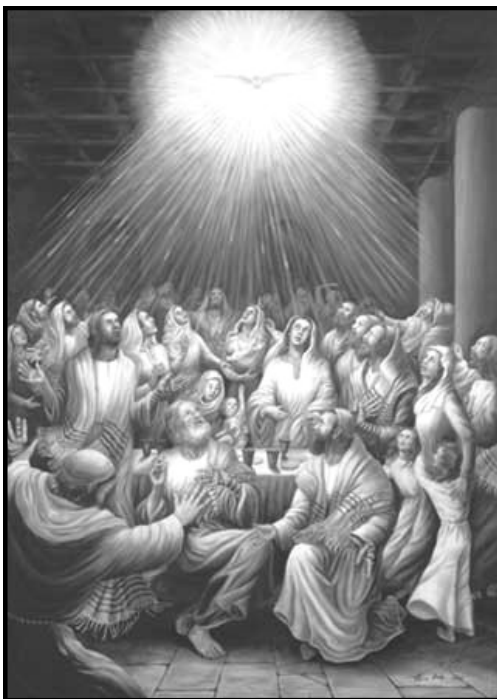


snej hierarchii czy struktury, lecz pozostają zawsze w ścisłej jedności ze swoim biskupem i kapłanami. W diecezjach istnieje funkcja koordynatora Odnowy. Na poziomie duchowieństwa jest to kapłan otaczający swą troską wspólnoty obecne w diecezji. Ksiądz taki ma do pomocy koordynatora świeckiego.

Największą ogólnopolską inicjatywą są corocznie organizowane czuwania na Jasnej Górze, podczas których, co kilka lat odbywa się także Kongres Odnowy (w tym roku w kongresie uczestniczyło ponad 150 tys. ludzi). Na łamach diecezji – mamy tu na myśli konkretnie naszą diecezję – najbardziej rozpowszechnionymi są czuwania z modlitwą o uzdrowienie prowadzone w różnych Kościołach m.in. w jarosławskim Opactwie Sióstr Benedyktynów w każdy pierwszy piątek miesiąca od godziny 19.30 do 23.30. Całe spotkanie wraz z Mszą Świętą transmitowane jest przez przemyską rozgłośnię Radio Fara.

W diecezji działają następujące wspólnoty:

1. **Wspólnota Miłości Miłosiernej**, Jarosław-Opactwo;
2. **Ruah**, Jarosław oo. Reformacji;
3. **Emmanuel**, Pruchnik;
4. **Wspólnota Podwyższenia Krzyża**, Besko;
5. **Wspólnota Miłości Krzyża**, Sanok oo. Franciszkanie;
6. **Wspólnota Oblubienica Pańska Krosno**, oo. Franciszkanie cap.;
7. **Wspólnota Krosno**, parafia Piotra i Jana;



8. **Klerycka Wspólnota św. Michała Archaniola**, WSD Przemyśl;

9. **Wspólnota przy parafii Bóbrka k/Soliny**.

W seminarium spotkania odbywają się w każdy poniedziałek. Wspólnota liczy około 25 kleryków, a jej opiekunem jest jeden z Ojców duchownych. Oprócz cotygodniowych spotkań seminarijna grupa organizuje czuwania przed Zesłaniem Ducha Świętego dla całej wspólnoty seminarium. Naszym celem jest modlitwa, byśmy kiedyś mężnie i odważnie ewangelizowali, głosząc z mocą Słowo Boże. Prosimy, by doświadczać Go jako Żywego i obecnego dzisiaj.

Na ostatniej konferencji, jaką wygłosił do nas ksiądz opiekun, zostało powiedziane jak ważna jest modlitwa i chodzenie w Duchu Świętym. Nie chcemy, aby spotkania kończyły się błogosławieństwem, ale by trwały i przenosiły się na całe nasze życie. Wszystkich, tych, którzy pragną odnowić swoją relację z Jezusem Chrystusem w Duchu Świętym zapraszamy na poniedziałkowe spotkania.



Kongres Odnowy w Duchu Świętym

GŁOSIĆ CAŁYM ŻYCIEM, CZYLI ŚWIADECTWO ABSTYNENCJĄ



Kl. Łukasz Filip

Wśród darów zesłanych człowiekowi przez Boga, jest dar świadectwa, czyli głoszenie swoją własną postawą, posłusznym spełnianiem swoich obowiązków i wiarą widoczną naocześnie dla każdego człowieka. Świadczyć można na wiele sposobów. Świadectwem może być całe nasze życie, lub tylko jego część, tak często widziana u męczenników; świadectwem mogą być słowa nieustannie sławiące chwałę Pana i wszystkie czyny mające tę chwałę rozpowszechniać i ukazywać. Świadectwem w końcu mogą być też wyrzeczenia podejmowane okazjennie, zazwyczaj przy okazji Wielkiego Postu, ale i w momencie, gdy wielka miłość przesłania własne pragnienia i zachcianki.

Wśród tych wyrzeczeń jest jedno, któremu myślę, należałoby się bliżej przyjrzeć. Jest to dar abstynencji od alkoholu. Wydaje mi się, że każdy z nas ma doświadczenie problemu uzależnień od alkoholu w najbliższym otoczeniu, czy w rodzinie, co niejednokrotnie jest wielkim ciosem i doświadczeniem dla kochających osób. Uzależnienie od alkoholu jest chorobą, bardzo poważną, ponieważ prowadzi do błędnego koła w życiu człowieka uzależnionego. Chciałbym tu przytoczyć fragment „Małego Księcia” Antoine’a de Saint-Exuperego, ukazujący problem w pełnym wymiarze.



„Następną planetę zajmował Pijak. Te odwiedziny trwały bardzo krótko, pograżyły jednak Małego Księcia w głębokim smutku.

- Co ty tu robisz? – spytał Pijaka, którego zastał siedzącego w milczeniu przed baterią butelek pełnych i baterią butelek pustych.

- Piję – odpowiedział ponuro Pijak.
- Dlaczego pijesz? – spytał Mały Książę.

- Aby zapomnieć – odpowiedział Pijak.

- O czym zapomnieć? – zaniepokoił się Mały Książę, który już zaczął mu współczuć.

- Aby zapomnieć, że się wstydzę – powiedział Pijak, schylając głowę.

- Czego się wstydzisz? – dopytywał się Mały Książę, chcąc mu pomóc.

- Wstydzę się, że piję – zakończył Pijak rozmowę i pograżył się w milczeniu.”

Powyższa sytuacja ukazuje bardzo dobrze schemat, w który brną osoby uzależnione i z którego bez pomocy drugiego człowieka nie mogą się wyrwać. Żal, wstyd, szukanie zapomnienia, smutek i irracjonalne brnięcie dalej i dalej w nigdy nie kończące się niszczące przywiązanie. Alkoholizm jest chorobą, która prowadzi do takich właśnie wykluczających się wypowiedzi,

w które chory człowiek wierzy tak, iż nie może się z nich wyrwać o własnych siłach. Człowiek taki, oszukuje siebie i swoją rodzinę mówiąc, że picie nie jest dla niego problemem i może je w każdej chwili z własnej woli przerwać, chociaż czyn ten znajduje się już dawno poza jego możliwościami. Po jakimś czasie alkohol

staje się największą wartością życia, prowadząc do wielkich zranień w jego rodzinie. Brak pewności siebie, strach, wielkie pragnienie miłości, czy nieumiejętność podejmowania decyzji to tylko niektóre z konsekwencji wpływających na współmałżonka i dzieci.

Czasami mówi się, że alkoholizm to jedna z największych pułapek naszych czasów, których tak dużo jest w dzisiejszym świecie, która niszczy nie tylko osobę uzależnioną, ale i jej środowisko. Kolejny dorobek cywilizacji śmierci.

Naprzeciw wszystkim tym problemom wyszedł Sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki, tworząc „receptę” na tą trudną chorobę. W dzisiejszych czasach dzieło to



nazywa się Krucjatą Wyzwolenia Człowieka i w następnym roku będzie 30-lecie jej promulgacji. Krucjata ma służyć wyzwoleniu jednostek, rodzin, grup, a w końcu całego narodu, co się cały czas realizuje. Ludzie widząc problem, którego już teraz nie da się ukryć, postanawiają wyjść naprzeciw temu, co niszczy i zobowiązują się przez swoją okresową lub całkowitą abstynencję pomóc ludziom w trudnej sytuacji. Jest to wielkie wyrzeczenie, świadectwo, dar, ale i w pewnym stopniu charyzmat, ponieważ nie każdy i nie zawsze jest w stanie pokusić się na tak wielki czyn. Abstynenci zobowiązują się do kilku rzeczy: nie wydawania pieniędzy na alkohol, nie częstowania nim innych... mają przez własną wstrzeźliwość doprowadzić do trzeźwości narodu. Ich postawa ma na celu wyzwolenie uzależnionych, którzy nie mogą wyzwolić się o własnych siłach przez uczyniony dar i modlitwę w ich intencji. Największym dobrem, myślę, wypływającym z tego dzieła jest wyzbycie się egoizmu, który tak bardzo

atakuję dzisiejszą cywilizację. Podpisując Krucjatę w intencji nieznannej nam osoby, czynimy jeden krok więcej dla ratowania świata, dla przemiany tego, co zniszczone w nowe piękno pełne nadziei. Myślę, że chociażby dlatego, warto poczynić ten trud.

To są założenia, ale jak cała sytuacja wygląda w praktyce? Spotkałem się w swoim życiu z różnymi zdarzeniami gdzie chęć

świadczania nie natrafiła na barierę nie do pokonania, nie odrzucała, ale potrafiła przemieniać. Widziałem sytuację, gdy ludzie w towarzystwie krępowali się pić alkohol, ponieważ dwie osoby spośród nich „podziękowały”... Wywiązywały się z tego powodu piękne rozmowy prowadzące czasami do pogłębienia wiary i zmiany sposobu patrzenia na życie. Słyszałem świadectwa, w których „alkoholicy trzeź-

wiejący” mówili, że uratowała ich jedynie abstynencja dzieci, w bólu podpisujących krucjatę za rodziców. Słyszałem o sytuacjach, gdy abstynencja zaledwie kilku stawała się radością wielu. Widziałem przykłady tego jak ludzie całym sercem poświęcają się ratowaniu innych ludzi, „tracąc” nieustannie swój czas i ofiarowując swoje możliwości i zdolności tej właśnie sprawie. Wszystkie z wyżej opisanych sytuacji są świadectwem, do którego jesteśmy mimo wszystko w większym lub mniejszym stopniu powołani. Dlaczego to świadectwo jest takie ważne? Ponieważ najpierw jest wyrzeczeniem się czegoś, co cieszy, dla Pana Boga.



Następnie dlatego, że jako dar dla Boga jest darem serca dla drugiego człowieka spotkanego na drodze życia. W końcu dar ten służy nam samym chroniąc przed

mniej więcej słowa: „Widzę tutaj wielu kleryków i bardzo mnie to cieszy. Chciałabym prosić was, byście podjęli dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, tak potrzebne

w naszych czasach. Bardzo radują się serca ludzi, gdy widzą, że kapłani na parafii potrafią zrezygnować z picia alkoholu i stać się żywym świadectwem, uobecnieniem Jezusa przez samą postawę wobec innych..., że żyją tym, co głoszą.” Uważam, że słowa te są skierowane nie tylko do kleryków, kapłanów, czy osób zakonnych, lecz do

„trudnymi” sytuacjami i dając motywację do coraz większego doskonalenia siebie.

Świadectwo jest potrzebne wszędzie, a przede wszystkim w szeregach kapłanów, którzy powinni być przykładem dobrego życia dla każdego człowieka. Jak bowiem można spojrzeć na wzywanie z ambony do trzeźwości, nawracania się, podejmowania wyrzeczeń, jeśli sam głoszący nie postępuje według tego, co mówi? Nie dotyczy to jednak jedynie kapłanów, ale wszystkich ludzi, którzy pracują z osobami uzależnionymi pomagając w przezwyciężaniu nałogu. Nie można przecież ratować drugiego człowieka, samemu nie będąc „uratowanym” przez miłość do Boga i innych. Piękną w tym względzie jest idea, by w rekolekcjach dla uzależnionych uczestniczyły osoby wyzwolone. Są one wspaniałym świadectwem, pozwalającym spojrzeć na życie i swoją walkę z innej strony, tej doświadczonej cierpieniem i problemami. Płonami takich świadectw są ogromnie obfite owoce. Świadectwo jest potrzebne wszędzie... dlaczego więc nie zacząć świadczyć całym życiem, początkowo nie przez wielkie akcje, ale przez ciche i pokorne trwanie „przy” i „obok”, modlitewnie i fizycznie, ukazując swoje wyrzeczenie jako możliwość pójścia za Mistrzem i Panem? Na jednej z Oaz Rekolekcyjnej Diakonii Wyzwolenia, pewna kobieta kończąc swoje świadectwo wypowiedziała takie

każdego człowieka, ponieważ osoby dające świadectwo całym swoim życiem, powinny być w każdym miejscu, w jakie skierujemy



swoje kroki. Ważniejszym jednak zadaniem w tej sytuacji jest towarzyszenie, obecność, identyfikacja z tymi, którzy upadają i nie mogą powstać o własnych siłach, a przede wszystkim modlitwa, która łączy i jednoczy we wspólnym celu – trosce o wyzwolenie całego narodu.



Kl. Lukasz Wilk

OD NIEWOLI DO WYZWOLENIA

Ku wolności wyswobodził nas Chrystus (Ga 5,1). Choć powyższe słowa napisane przez Św. Pawła odnoszą się do wolności wewnętrznej, wolności od spełniania przepisów Prawa Mojżeszowego, mogą jednak służyć jako motto tego artykułu dotyczącego niewoli i procesu uwalniania się z niej, której to doświadczył nasz naród w XIX i na początku XX wieku. Obchodzimy przecież Rok Św. Pawła. Warto także przypomnieć zmagania Polaków i Kościoła polskiego o wolność tym bardziej, że niedawno świętowaliśmy 90. rocznicę odzyskania niepodległości.

Pod koniec XVIII w., wskutek trzech rozbiorów znikło z mapy Europy państwo polskie. Wydarzenie to było efektem słabości ustroju I Rzeczypospolitej, opartego na wolnej elekcji i złotej wolności szlacheckiej. Niemożność podejmowania uchwał przez sejm, ciągłe bunty szlachty, walki obozów magnackich o wpływy – to typowe obrazki XVIII-wiecznej Polski. Drugim zespołem przyczyn upadku państwa w 1795 r. była agresywna polityka ościennych mocarstw – Rosji, Austrii i Prus wobec Polski. Państwa te skutecznie blokowały wszelkie próby przeprowadzenia reform w naszym kraju. Częstym powodem mieszania się w nasze wewnętrzne sprawy były stanowiące tylko pretekst kwestie religijne (Prusy „broniły” protestantów, zaś Rosja prawosławnych zamieszkujących Rzeczpospolitą). Wskutek przegranej wojny z Rosją uchylona została Konstytucja 3 Maja.

W wyniku rozbiorów mocarstwa ościenne podzieliły między siebie nie tylko ziemie należące do Polski, ale też społeczeństwo. Nowe, sztucznie wytyczone granice stały się zaporą utrudniającą Polakom kontakty rodzinne, handlowe i kulturalne. Wiele diecezji zostało przeciętych

granica państwową, co spowodowało różnorakie trudności. Panujący w duchu absolutyzmu oświeconego władca zaborczy nie mógł pozwolić sobie na to, by jurysdykcję na jego terytorium wykonywał biskup mający stolicę w innym już państwie. Majątek kościelny został przejęty przez państwo we wszystkich trzech zaborach. W zamian za skonfiskowane dobra rząd wypłacał instytucjom kościelnym odszkodowanie. Była to niejednokrotnie nowa i skuteczna forma uzależnienia Kościoła od państwa.

W Prusach na przykład rząd wymagał przy obsadzaniu stanowisk kościelnych, by kandydat na beneficjum pochodził z terenu Królestwa Prus i znał język niemiecki. Podjęto na szeroką skalę akcję germanizacji i protestantyzacji kraju.

Do Rosji zabroniono wjazdu duchownym z zagranicy. Caryca Katarzyna zaś przyjęła w organizowaniu spraw kościelnych zasadę samostanowienia, unikając bezpośrednich kontaktów ze Stolicą Apostolską. Doszło do tego, że nie pozwoliła na ogłoszenie w Rosji dekretu kasacyjnego zakonu jezuitów. Natomiast gdy w 1814 r. zakon został ponownie przywrócony do istnienia przez Piusa VII, kilka lat później jezuitzi zostali wypędzeni z całej Rosji.

W Austrii zapanował natomiast tzw. józefinizm, system rządów cesarza Józefa II, który miał podporządkować Kościół katolicki kontroli państwa i ograniczyć jego prawa.



Najdotkliwszym ciosem wymierzonym w Kościół była likwidacja większości klasztorów.

Wobec polityki zaborców Polacy mieli do wyboru albo wzniecić powstanie w kraju, albo szukać pomocy za granicą. Pod koniec XVIII wieku wybrano to drugie rozwiązanie i u boku Francji powstały w 1797 r. Legiony Polskie Jana Henryka Dąbrowskiego, które jednak użyto np. do tłumienia ruchów wolnościowych w dalekiej Ameryce Środkowej. Wskutek współpracy z Francją, Napoleon I utworzył w 1807 r. ściśle zależne od siebie tzw. Księstwo Warszawskie – namiastkę państwa polskiego, które upadło jednak wraz z klęską cesarza Francuzów.

Kongres Wiedeński, który miał wprowadzić nowy porządek w Europie, utworzył zależne od Rosji Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Poznańskie podległe Prusom. Natomiast Kraków i okolice stanowiąc miały twór o nazwie Wolne Miasto Kraków, będący „pod opieką” trzech mocarstw.

Car Rosji był jednocześnie królem Polski. Początkowo wiązano duże nadzieje z Aleksandrem I. Powszechnie chyba nieznanym jest fakt, że popularna pieśń patriotyczno-religijna „Boże, coś Polskę”, powstała w 1816 r. z okazji rocznicy utworzenia Królestwa Polskiego, kończyła się słowami: *naszego króla zachowaj nam Panie* (później śpiewano *Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie*, natomiast dziś w tej pieśni prosimy o błogosławieństwo dla Polski). Nadzieje okazały się jednak być złudne. Represyjna polityka caratu i ograniczanie wolności spowodowały wybuch powstania listopadowego w 1830 r., które przerodziło się w wojnę polsko-rosyjską. Klęska powstania w jesieni 1831 r. spowodowała zaostrenie represji rosyjskich. Zlikwidowano konstytucję, sejm oraz wojsko polskie, konfiskowano mienie powstańców, zsyłano na Syberię. Rosja używała nawet u Stolicy Apostolskiej potępienie polskiego powstania, które zawierała encyklika Grzegorza XVI *Cum primum*. W 1839 r. car zlikwidował Kościół greckokatolicki na tzw. ziemiach zabranych. Duchowni utracili parafie, a opornych zsyłano na Syberię.

W 1846 r. w zaborze austriackim doszło do powstania krakowskiego, które po kilku dniach zakończyło się klęską i likwidacją Wolnego Miasta Krakowa. Jednocześnie miały miejsce niezwykle bolesne wydarzenia tzw. Rabacji galicyjskiej. Wskutek austriackiej agitacji i powszechnego niezadowolenia mieszkańców wsi, chłopcy napadali na dwory szlacheckie mordując ich mieszkańców i niszcząc mienie. W 1848 r. wielu Polaków wzięło udział w „Wiośnie Ludów”, walcząc w wielu krajach Europy za wolność „waszą i naszą”.



Na początku lat 60. częstym zjawiskiem w Królestwie Polskim były manifestacje religijno-patriotyczne z okazji różnych wydarzeń lub rocznic. Zapoczątkował je pogrzeb wdowy po generale Sowińskim – obrońcy Woli w 1831 r. Manifestacja odbyła się 11 VI 1860 r. w Warszawie. Kolejna miała miejsce 29 XI, w rocznicę Nocy Listopadowej. Demonstrację uliczną w lutym 1861 r. rozpędziło wojsko. Zginęło 5 osób. W kwietniu wielka manifestacja na Placu Zamkowym zakończyła się masakrą – wojsko otworzyło ogień do bezbronných demonstrantów. Zginęło tym razem ok. 100 osób. Po tym wydarzeniu demonstracje przybrały formę nabożeństw patriotycznych

w kościołach. Jednak, gdy 15 X 1861 r. woj-sko wtargnęło do dwóch świątyń, podjęto decyzję o zamknięciu wszystkich kościołów warszawskich.

Radykalizacja nastrojów doprowadziła do wybuchu 22 I 1863 r. powstania styczniowego. Walki, w dużej mierze partyzanckie, zakończyły się jednak ostatecznie klęską powstania. Pociągnęła ona za sobą dalsze represje carskie. Oprócz „tradycyjnych” już w takich sytuacjach zsyłek na Syberię i konfiskat mienia, ostatecznie zlikwidowano odrębność Królestwa Polskiego od Rosji. Zabroniono nawet używać tej nazwy. Wprowadzono nową, która brzmiała „Kraj Nadwiślański”. W 1866 r. zniesiono konkordat zawarty ze Stolicą Apostolską w 1847 r. i zakazano wszelkiego porozumiewania się z Rzymem. Księża jako nauczyciele religii byli ze szkół usuwani. W 1875 r. skasowano unię brzeską na terenach Królestwa Polskiego. Z tego okresu znane jest męczeństwo bł. Wincentego Lewoniuka i 12 Towarzyszy z Pratulina, którzy zginęli z rąk żołnierzy rosyjskich chcących w imieniu cara narzucić im siłą prawosławie. Sytuacja polepszyła się na korzyść Polaków dopiero po rewolucji 1905-07 r.

W zaborze pruskim trwała w II poł. XIX w. akcja germanizacyjna i antykatolicka. Kanclerz Otto von Bismarck zapoczątkował tzw. Kulturkampf (walkę o kulturę). Celem tych działań było podporządkowanie Kościoła państwu w Prusach, natomiast na ziemiach polskich dodatkowym zadaniem była walka z Polskością. Państwo przejęło nadzór nad szkolnictwem, gdzie na miejsce księży Polaków wprowadzono urzędników pruskich. W 1874 r. aresztowano arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Mieczysława Ledóchowskiego i więziono go przez dwa lata. Do więzień trafiło także wielu duchownych niższego szczebla.



Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja w zaborze austriackim. W 1855 r. cesarz Franciszek Józef I zawarł konkordat ze Stolicą Apostolską, natomiast Galicja (ziemie polskie pod zaborem austriackim) otrzymała w 1867 r. autonomię (ograniczoną niezależność) w ramach Austro-Węgier. Dzięki temu wprowadzono język polski do szkół i urzędów, mogły się rozwijać polskie organizacje i stowarzyszenia. Nauce i kulturze polskiej pozostawiono w Galicji znaczny margines działania.

Na początku XX w. odżyły nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. W 1914 r. wybuchła I Wojna Światowa, w której państwa zaborcze walczyły przeciwko sobie (Niemcy i Austro-Węgry przeciw Rosji). Także Polacy musieli walczyć przeciw sobie, w obcych armiach i często na własnej ziemi. Naród podzielił się na zwolenników budowania przyszłej niepodległości bądź to u boku Austro-Węgier, bądź u boku Rosji. Zorganizowano Legiony Polskie. 5 XI 1916 r. cesarz Niemiec i Austro-

Węgier wezwali do wstępowania do ich armii i zapowiedzieli utworzenie państwa polskiego, ale nie sprecyzowali ani jego przyszłego ustroju, ani przyszłych granic.

Utworzyli w 1917 r. tzw. Radę Regencyjną, najwyższy organ tymczasowej władzy w okupowanym przez nich Królestwie Polskim. W jej skład weszli: abp Aleksander Kakowski, prymas Królestwa Polskiego, Książę Lubomirski i hrabia Józef Ostrowski.

Wobec braku realizacji zapowiedzi dwóch cesarzy z 5 XI 1916 r. komendant Legionów, Józef Piłsudski odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier. Za to został internowany w Magdeburgu, a legionieści umieszczeni w specjalnych obozach. Tymczasem 7 X 1917 r. Rada Regencyjna wydała do narodu

manifest ogłaszający niepodległość i powołała rząd. Jednocześnie w różnych miastach tworzyły się ośrodki polskiej władzy: w Krakowie 28 X powstała Polska Komisja Likwidacyjna, w Wielkopolsce – Naczelna Rada Ludowa, zaś w Lublinie zorientowana na komunizm pierwsza Rada Delegatów. Wydarzenia te zbiegły się z klęską wojenną Niemiec i Austro-Węgier. Rosja ogarnięta rewolucją bolszewicką i wojną domową wycofała się z wojny wcześniej. W nocy z 6 na 7 XI 1918 r. powstał w Lublinie Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Jego premierem został Ignacy Daszyński.

10 XI powrócił zwolniony z więzienia w Magdeburgu Józef Piłsudski, owacyjnie witany przez ludzi. Następnego dnia (11 XI), Rada Regencyjna przekazała mu władzę nad wojskiem, zaś 14 XI całą władzę cywilną, po czym się rozwiązała. Rozbrajano żołnierzy niemieckich i austriackich i świętowano niepodległość. 17 XI Piłsudski powołał rząd z Jędrzejem Moraczewskim jako premierem, a 22 XI ogłosił się Naczelnikiem Państwa.

11 listopada 1918 r. nie oznaczał końca problemów. Do uregulowania pozostała sprawa granic przyszłej II Rzeczypospolitej. Zajęło to niemal 4 lata i dokonano się różnymi sposobami: na drodze plebiscytów (głosowania ludności nad przynależnością terytorialną), decyzją

konferencji międzynarodowych, powstań (powstanie wielkopolskie i trzy powstania śląskie) czy wreszcie wojny polsko-bolszewickiej z kulminacyjnym wydarzeniem bitwy warszawskiej zwanej „cudem nad Wisłą” w 1920 r. Wschodnią Galicję wstrząsnął w 1918 r. konflikt polsko-ukraiński.

Przez całe niemal dwudziestolecie trwał spór o to, którą datę uznać za odzyskanie niepodległości. Z 11 XI 1918 r. konkurowały inne: 5 XI 1916 r. (wspomniana wcześniej odezwa cesarzy) lub też 7 XI 1918 r. (powstanie rządu Daszyńskiego). Dopiero w 1937 r. dzień 11 listopada zyskał ustawową sankcję Święta Odrodzenia.

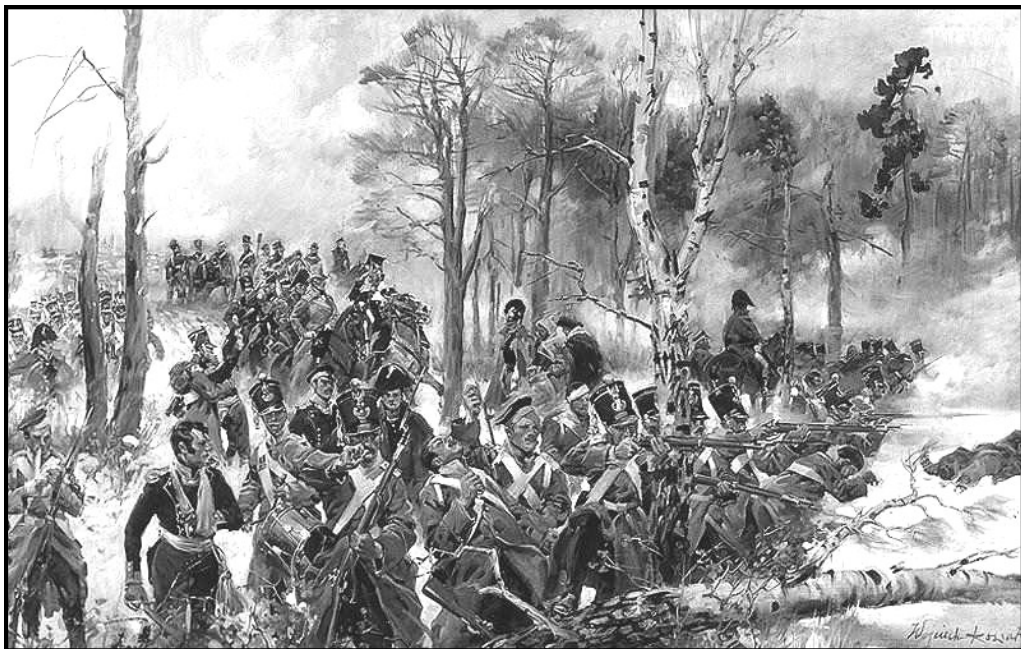
Powyższy artykuł jest jedynie ogólnym zarysem długiego procesu odzyskiwania niepodległości. Należy podkreślić, że proces ten trwał cały XIX w., a rok 1918 stanowił jego szczęśliwe zakończenie.

Bibliografia:

Z. OBERTYŃSKI, B. KUMOR (RED.), *Historia Kościoła w Polsce*, tom II, cz. I, Poznań-Warszawa 1979.

M. ZGÓRNIĄK, *Polska w czasach walk o niepodległość (1815-1864)* [VII t. serii: *Wielka Historia Polski*], Kraków 2001.

WIELKA ENCYKLOPEDIA PWN, t. 21, Warszawa 2004, hasło: Polska (historia).





Ks. JERZY POPIELUSZKO

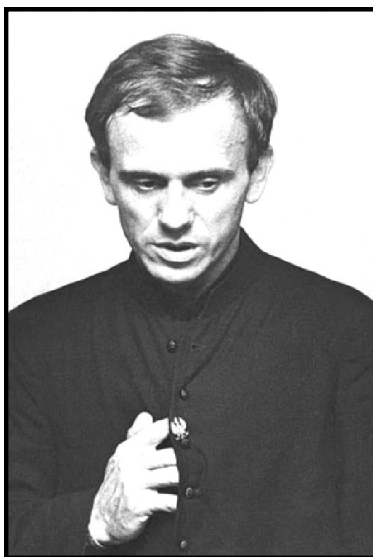
- OFIARA WALKI ZA WOLNOŚĆ I PRAWDĘ

Kl. Bartłomiej Zakrzewski

W ministerstwie spraw wewnętrznych PRL działał tajnie IV Departament, którego głównym zadaniem była inwigilacja duchowieństwa i organizowanie akcji przeciwko Kościołowi, będącemu dla komunizmu najtrudniejszą zaporą, przeszkodą i opozycją polityczno-moralną wobec zaprogramowanej ateizacji i sowietyzacji społeczeństwa polskiego. Propaganda ateistyczna była wszechstronnie napędzana i prowadzić miała do tego, by indoktrynacja marksistowsko-komunistyczna miała otwartą drogę do podboju ludzkich serc. Władze rządowe „budowały” ustrój społeczny na kłamstwie. Inwigilacja, kampania oszczerstw i represji, była udręką narodu polskiego, w którym nie tyle nie szanowano, ale także niszczone podstawowe prawa osoby ludzkiej, oraz ograniczana wolność myślenia, światopoglądu i wyznawania Boga. Wolna Rzeczypospolita miała pozostać tylko na mapach Europy. To była walka nie tyle przeciw Polsce, ale przeciw Polakom, których „niestety” nie udało się podporządkować oświęcimskim gazem czy katyńską kulą, co przypomina żywa jeszcze historia. Cel pozostał ten sam: skrepić niewygodną wolność.

W tej atmosferze zastraszenia, zniewolenia, smutku i beznadziejności budził się duch Narodu, którego żywym pomnikiem do dziś jest wołanie wikarego z Żoliborza, Księdza Jerzego Popiełuszki: „Wolność dana jest człowiekowi jako wymiar jego wielkości. Prawdziwa wolność jest pierwszą cechą człowieczeństwa” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko. Ks. Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 1997). Zryw, którego owocem stała się „Solidarność” i fala strajków, jako protest przeciw temu terroryzmowi, unaocznia odwieczną potrzebę i powołanie każdego człowieka do życia w prawdzie i wolności,

które są konstytutywne dla godności ludzkiej. „Zachować godność, by móc powiększać dobro i zwyciężać zło, to pozostawać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać sobą w każdej sytuacji życiowej” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko. Ks. Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 1997). Ta wolność wpisana w człowieka domagała się realizacji mimo zewnętrznego zniewolenia narodu. Dlatego ksiądz Jerzy nie mógł zaprzestać wołania:



„Walka o wolność jest naszym obowiązkiem. Bo wolność jest nam nie tylko przez Boga dana, ale jest również zadana. [...] Wolność zadana, to znaczy trzeba ją ciągle na nowo zdobywać. Nikt za nas tego nie zrobi, to musi czynić każdy z nas na miarę możliwości i warunków, w jakich może to czynić” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko. Ks. Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 1997). Naród zaś szedł za głosem tego odważnego księdza, obrońcy godności człowieka, który z dnia na dzień niejako

stawał się jego głosem wołającym o prawo do wolności, sprawiedliwości społecznej i prawdy.

W tym czasie propaganda komunistyczna nie oszczędzała Popiełuszki w swych bardzo napastliwych i nienawistnych oskarżeniach, komentując w mass – mediach, że Msze św. odprowadzane przez niego to „czarne msze” oraz „seanse nienawiści i wściekłości politycznej”. Poza tymi sformułowaniami nie publikowała jednak nigdy konkretnych fragmentów kazań, gdyż były one słowem prawdy i nadziei, słowem krytyki i oceny moralnej różnego zła, także społeczno-politycznego. Wszystko co głosił ks. Popiełuszko wymagało od niego przede wszystkim świadectwa życia w prawdzie, która wyprzedza wolność. Charakter księdza Jerzego pokazuje historia z proboszczem

w Aninie gdzie ksiądz Jerzy był wikarym. Jak wspomina dawny Proboszcz, ks. Kalisiak, ks. Jerzy „...lubił mieć swoje zdanie i poczucie odrębności, nie należał też do pokornych i uniżonych” (M. KINDZIUK, *Ks. Jerzy Popiełuszko*, Kraków 2004). Dochodziło nieraz między nimi do sprzeczek, drobnych nieporozumień, dotyczących spraw drugorzędnych. Ks. Jerzy opuścił parafię bez pożegnania z proboszczem. Po czterech latach jednak wrócił i z płaczem wyznał: „Mówię ludziom o miłości bliźniego i przebaczeniu, a sam mam zadawnione konflikty, swoich spraw nie załatwiłem do końca, chciałbym to naprawić” (M. KINDZIUK, *Ks. Jerzy Popiełuszko*, Kraków 2004). Ks. Kalisiak po latach doszedł do wniosku, „... że Popiełuszko był zwyczajnym człowiekiem. Miał zalety i wady, które umiał przezwyciężać, zmagając się z życiem jak każdy z nas. Ale pozostał wierny do końca. Wierny sobie i prawdzie, o którą nie można nie walczyć” (M. KINDZIUK, *Ks. Jerzy Popiełuszko*, Kraków 2004).

W jednej ze swoich homilii wygłoszonej na Mszy św. za Ojczyznę, ks. Popiełuszko powiedział: „Życie w prawdzie to być w zgodzie ze swoim sumieniem. [...] Prawda łączy się zawsze z miłością, a miłość kosztuje, miłość prawdziwa jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda, która nic nie kosztuje jest kłamstwem. [...] Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załężnionych. Od wieków trwa nieprzerwana walka z prawdą” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko*. Ks. Jerzy Popiełuszko, Warszawa 1997). Za tę prawdę, której realizacją było życie w wolności i godności, ks. Jerzy zapłacił najwyższą cenę – cenę swojego życia. Morderstwo dokonane przez komunistów miało być sposobem na niewygodną prawdę, którą głosił, a jednak jego śmierć stała się ofiarą wolności.

Dziś wydaje się, że już nie istnieje takie zagrożenie i takiej ofiary nie trzeba składać. Ale czy tak naprawdę żyjemy w pełnej wolności, o której mówił i której dał świadectwo życia Ks. Jerzy? Czy żyjemy w zgodzie z głosem sumienia i nauką Chrystusa? Wydaje się, że wszystko jest w porządku, bo przecież krematoria w Brzezinie, czy Oświęcimiu już nie działają. Ale gdzie jest nasza odpowiedzialność za drugiego niewygodnego dla świata człowieka? Przez obojętność spuszczaamy go w kanale ściekowym po bestialskim mordzie, dokonana-

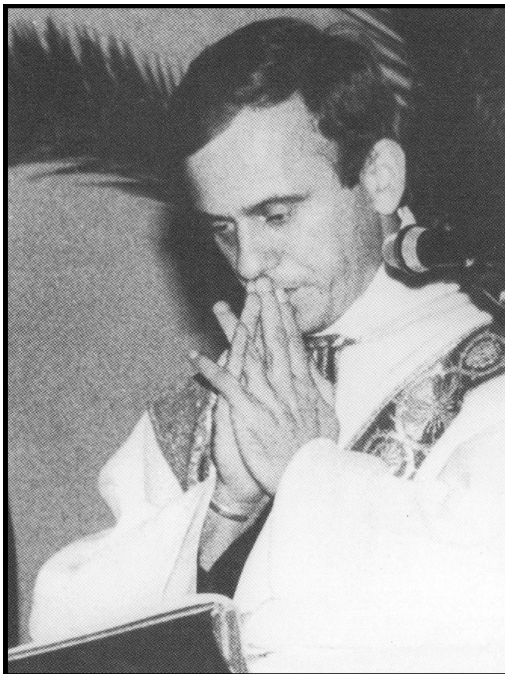
nym we współczesnym obozie zagłady – jakim staje się łono matki, która poddaje się aborcji. Czy wolność człowieka jest więc nienaruszana?



Eutanazja stała się ucieczką przed słabością, której boimy się zająrzeć w oczy. Starość domaga się czynów miłości, a my w miłość przestajemy wierzyć, omamiani rzeczywistością hedonistycznego pochłaniania wszystkiego co łatwe, przyjemne i kolorowe. Prawda zaś staje się subiektywnym głosem naszego upodobania, niezależnie czy mamy tego świadomość, czy też nie.

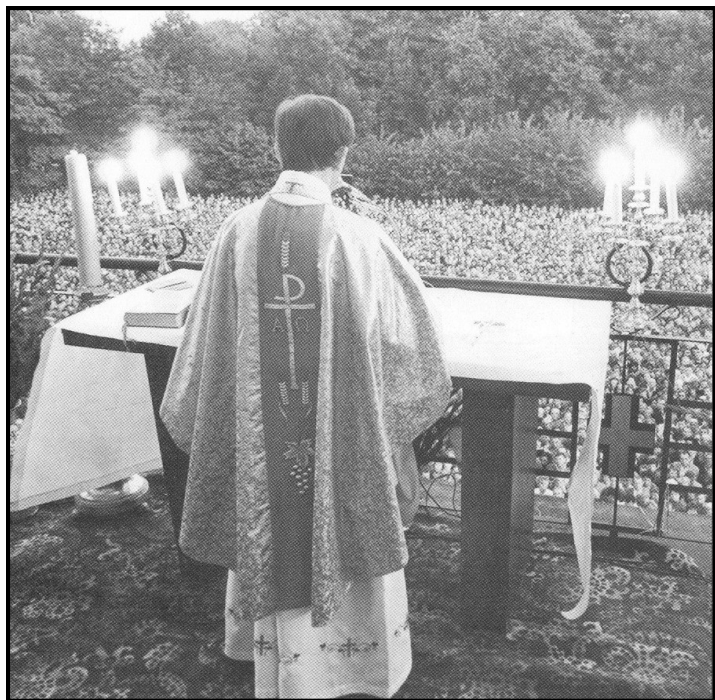
Poprzez media zalewani jesteśmy przemocą i nieczystością, które niespodziewanie wkradają się do naszego życia osobistego. „Dorośli nie zdają sobie sprawy, na jakie ataki nieustannie narażone są dzieci i młodzież. Ataki ukryte lub jawne, ale systematyczne, wyrachowane, dokonywane w oparciu o doskonałą znajomość chłonnej podświadomości i podatnej psychiki młodych ludzi oraz potężnego wpływu mediów na podświadomość. Manipulowanie zbiorową podświadomością jest ostateczną bronią nowoczesnej wojny. Naciski mediów i społeczeństwa graniczą ze zniewoleniem psychicznym i rasowym” (D. ANGE, *Święci na Trzecie Tysiąclecie*, Warszawa 2002). Tak pisał Daniel Ange w swojej książce. Relacjonował, że kilka procent ludności posiada i konsumuje 75% kapitału ziemi, a w tym czasie tysiące innych umiera z głodu. My zaś zastawiliśmy się pozornym spokojem i zadowoleni z tego, co wystarcza, adorujemy nasze telewizory nie biorąc odpowiedzialności za to, „co przecież dzieje się daleko i nas nie dotyczy”. A można byłoby sięgnąć po różaniec.

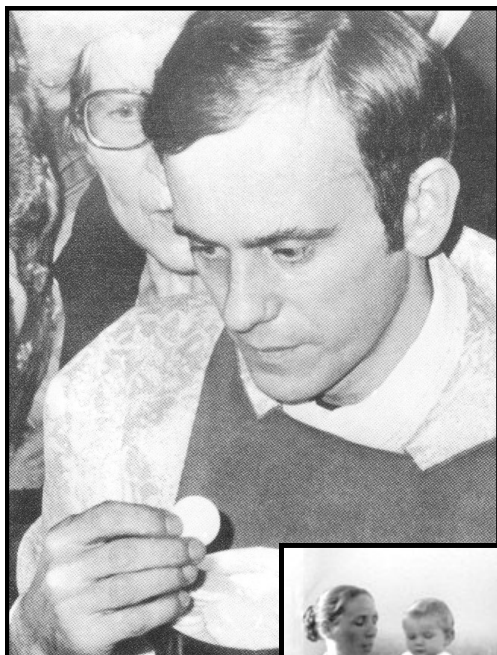
Nie zdając sobie sprawy, „uwolnieni” przez media od wysiłku myślenia, stajemy się IV Departamentem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych dla tysięcy naszych braci. Poprzez obojętność, brak odpowiedzialności i lęk przed tym, co powie świat, nie wychylamy się z wytresowanego tłumu, którego cichym mottem w języku XXI wieku jest „Róbta co chceta!”. Czy chcemy to wszystko widzieć? Czy jeszcze chcemy żyć prawdą? A Ks. Jerzy wołał: „Zachować godność, to być sobą w każdej sytuacji życiowej. To stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo prawda, wypowiedana w słowie kosztuje. Tylko za plewy się nie płaci. Za pszeniczne ziarno prawdy trzeba zapłacić. Każda rzecz, każda wielka sprawa musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe. Zachowanie godności to życie zgodne z sumieniem. To budzenie i kształtowanie w sobie sumienia prawego. To dbanie o sumienie narodowe. Bo wiemy, że gdy sumienie narodowe zawodziło, dochodziło do wielkich nieszczęść w naszej historii. Jednak gdy sumienie narodowe zaczynało się budzić, ożywiać się poczuciem odpowiedzialności za dom ojczysty, wtedy następowało odrodzenie narodu” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko*. Ks. Jerzy Popiełuszko, Warszawa 1997). I w innym miejscu: „Może jeszcze do skuteczności ofiarnego kielicha narodu potrzeba wię-



cej naszego osobistego zaangażowania. Może jeszcze za mało naszych dobrowolnych wyrzeczeń, za mało czysto ludzkiej solidarności, za mało odwagi do demaskowania zła, za mało troski o cierpiących, krzywdzonych i więzionych. Może ciągle za dużo w nas egoizmu, załęknięcia, za dużo pijaństwa, za dużo ludzi sprzedających, bez własnego zdania, chcących wygrywać własne interesy kosztem innych. Może ciągle jesz-

cze za mało tych, którzy są wierni ideałom, za które bracia nasi przelewali własną krew?” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko*. Ks. Jerzy Popiełuszko, Warszawa 1997). Jezus zaś powiedział do Żydów, którzy Mu uwierzyli: „Jeżeli będziecie trwać w nauce Mojej, będziecie prawdziwie Moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32). Aby być wolnym trzeba zwrócić się ku Chrystusowi, uwierzyć w Niego i w Jego Słowo. Aby być wolnym trzeba trwać w Jego nauce, trzeba być Jego prawdziwym uczniem. Przykładem dla nas zawsze pozostanie





ks. Jerzy Popiełuszko, ofiara walki o wolność i prawdę oraz jego głos: „A wy, drodzy młodzi przyjaciele, musicie mieć w sobie coś z orłów. Serce orle i wzrok orli – jak mówił zmarły Prymas. Musicie ducha hartować i wznosić wysoko, aby móc jak orły przelatywać ponad wszelkim innym ptactwem – w przyszłość naszej Ojczyzny. Tylko będąc jak orły, potraficie przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry i burze, nie dając się spętać żadną niewolą. Pamiętajcie! Orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko, a nie pełzają po ziemi. Jednak czy będziecie mogli być jak orły zależy przede wszystkim od tego, komu pozwolicie rzeźbić w waszej duszy i w waszym umyśle, pamiętając, że obywateli prawych nie produkuje się w fabrykach, ale pod sercem matek i pod okiem prawdziwych wychowawców, którzy wzór dobrego nauczyciela biorą z Jezusa Chrystusa” ([BRAK AUTORA], *Jestem gotowy na wszystko. Ks. Jerzy Popiełuszko*, Warszawa 1997).

Obok ks. Jerzego staje wielu świętych naszego wieku, którzy są latarniami Kościoła i budzą nadzieję w nas, ludziach

słabej wiary. Św. Joanna Beretta Molla, lekarka poświęciła swoje życie dla ratowania życia nienarodzonej córki, rodzina Ulmów, oddała swe życie ratując Żydów.. I wielu innych świętych, którzy są pośród nas, których spotykamy na ulicach naszych miast i wiosek. Ci niekanonizowani przez Kościół, którzy w cichości swego codziennego życia dają wyraz wierności raz danemu słowu w obowiązkach swojego stanu; jako zapracowani mężowie i ojcowie rodzin, jako matki z niezmierzonym okiem nad chorym dzieckiem, jako studenci podejmujący wysiłki życia z zapałem i radością... O nich się głośno nie mówi, bo onieśmiałają i zawstydzają nasze zawinione niewierności stanu, do którego zostaliśmy powołani. Podobnie jak ks. Jerzy są gotowi do walki o prawdziwą Wolność. Wolni od kłamstwa mają przed oczami jedyną Prawdę. Wolni od strachu, napelnieni jedynym Pokojem. Wolni od smutku, pełni prawdziwej Radości. Dotknięci nienawiścią i oszczerstwem, ludzie przebaczenia i jedności. Miłujący, umiłowani przez jedyną Miłość – Święci na trzecie tysiąclecie.





Kl. Kamil Szpilka

TO NIE DLA MNIE!



*Być może ten tytuł trochę tu nie pasuje, ale tak naprawdę było! To była pierwsza reakcja na zasugerowaną mi bliższą „znajomość” z encykliką **Fides et ratio** Jana Pawła II. Nasza „przyjaźń” ma się jednak całkiem nieźle, a trwa już prawie trzy i pół roku; mój stosunek do tej encykliki zmienił się i to diametralnie. Historia o tyle ciekawa, bo prawdziwa.*

A zatem zapraszam do lektury tego krótkiego tekstu wszystkich, którzy przemierzają się do podczytania tej niezwyklej encykliki.

Spotkanie pierwsze: jeszcze się nie znamy

Przed seminarium nie miałem nigdy w zwyczaju sięgać po dokumenty Magisterium Kościoła (prawdopodobnie jak większość), za wyjątkiem może Katechizmu Kościoła Katolickiego, do którego zerkaliśmy na katechezie w liceum. Będąc już na pierwszym roku, kilkakrotnie gdzieś przeleciał mi koło ucha tytuł papieskiej encykliki, o rozumie i wierze, ale jednak bez większego zainteresowania z mojej strony. Pamiętam, że na ćwiczeniach z metafizyki u ks. prof. Kędzierskiego, chyba tak ze dwa spotkania poświęciliśmy na wsłuchanie się w to papieskie orędzie. Jaka była moja reakcja? Myślę, że stosunkowo normalna, bo nie wiedziałem z tego zupełnie nic; trudno mi było uchwycić wątek ze słuchu, nie mając tekstu (dość trudnego) przed oczami. Gdyby ktoś mi

wówczas powiedział, że z tą encykliką będę miał do czynienia w przyszłości i to na poważnie, zapewne uśmiechnąłbym się serdecznie, albo zareagował jeszcze inaczej, bardziej spontanicznie.

Spotkanie drugie – a jednak

Jak wiadomo, drugi rok w seminarium to czas pierwszych przymiarek do pracy naukowej. Ich owocami są nasze „dzieła”, prace proseminaryjne. Jak każdy więc wybrałem się na wtorkowe proseminarium, u ks. prof.

Podhoreckiego, na którym znalazłem się za sprawą losowania (okazuje się, że ani przez moment nie żałowałem i nie narzekałem na los). Z tej racji, że do filozofii nie pałałem zbyt wielką miłością, a prywatnej edukacji filozoficznej nie planowałem też rozciągać na dłużej (na trzecim roku już przecież upragniona teologia), wyjsłem awaryjnym z tej sytuacji była dla mnie religiologia. Jeszcze tylko jakiś temat! Szedłem z myślą, że może napiszę o ekumenizmie lub coś o dialogu Kościoła katolickiego z innymi religiami. Powinno się udać. To były jednak tylko moje plany, życie potoczyło się zupełnie inaczej ☺.

Pierwsze proseminarium się skończyło. Nie będę zdradzał jego szczegółów. Istotny był jego wynik, a mianowicie: wyszedłem z nowym tematem, o którym w życiu bym nie pomyślał, w dodatku do pisania z perspektywy filozoficznej (*Pokłosie encykliki Fides et ratio w polskiej literaturze filozoficzno – teologicznej*). Wtedy właśnie wypowiedziałem na żywo hasło z tytułu: *to nie dla mnie!* Przekonałem się wówczas, jak wielką moc ma ludzkie słowo i jak bardzo może ono zmotywować człowieka do rzeczy niemożliwych (to tak półżartem; ale na serio dziękuję w tym miejscu ks. Podhoreckiemu). W taki oto sposób zaczęła się moja przygoda z encykliką *Fides et ratio*, tak bardziej na poważnie. A co dalej? Kolejna przygoda – trzeba było przebrnąć

przez dwie dżungle – jedną był wówczas dla mnie sam dokument, odrobinę enigmatyczny po roku filozofii, natomiast drugą – nasza czytelnia czasopism. Obie „przeprawy” wspominam jednak bardzo miło.

Do trzech razy sztuka „stare dobre małżeństwo”

Można powiedzieć, że tak polubiłem tę encyklikę, że naszej znajomości postanowiłem nie kończyć na drugim roku, ale wręcz ją przedłużyć. Na dalszy plan odszedł temat, o którym czasami myślałem pod kątem magisterium, o którym nie chcę pisać, bo może jeszcze będzie okazja. I tak zostałem na seminarium naukowym z teologii dogmatycznej, oczywiście korygując w pewnych miejscach plan pracy. Dziwna

tematyka cokolwiek może wnieść do mojego życia? Czy będąc w seminarium, gdzie moim priorytetem powinna być nauka dojrzałej wiary, jest czas i miejsce na filozoficzne refleksje, dotyczące mojego – ludzkiego poznania? Długo dochodziłem do wypracowania własnego zdania. Co o tym myśleć? Dużo mi w tym pomogło zgłębianie myśli Jana Pawła II – Autora tego dokumentu. To wszystko naprawdę ma sens, co więcej, z każdym dniem, rokiem układa się w coraz to piękniejszą mozaikę. Formacja seminaryjna prowadzi nas drogami pewnymi, wielokrotnie sprawdzonymi. W dodatku patrząc na tych, którzy nią szli, ukończyli ją z wyróżnieniem – licznych błogosławionych i świętych, dochodzę do wniosku, że to droga właściwa. Filozoficzny aparat pojęciowy i nie tylko, bo przecież poznajemy idee, myśli i filozoficzne systemy to konieczność. Sami przecież wiele uczymy się przez poznawanie tego, co wymyślili inni, nawet jeśli miało to zły, czy nawet destrukcyjny wpływ na człowieka. Teologia potrzebuje filozofii, podobnie jak wiara zrozumienia (tu się kłania Anzelm z Canterbury); adaptując na seminaryjne podwórkę – kleryk potrzebuje do teologii właśnie filozofii



sprawa, ale czasami tak się lubi życie potoczyć. Myślę, że każdy ma jakieś podobne doświadczenia.

Aby zachęcić do lektury

W tym miejscu rzeczą konieczną jest dodać coś, ku pokrzepieniu serc. Aby więc wzmocnić siłę słowa pisanego, będzie odrobinę prywatnie. Sam często stawałem przed problemem, czy w ogóle jest sens wchodzić w jakieś sprawy, w zupełności oderwane od mojego życia (w taki sposób mi się one wówczas jawiły) i przeciętnego, według mojej miary pojmowania świata? Czy ta

i nie tylko, ale to już na inną okazję.

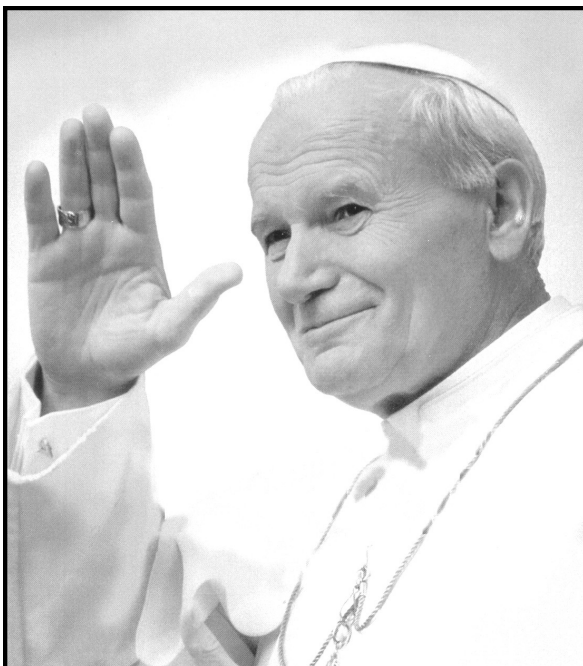
Ks. bp Marian Rojek w homilii na rozpoczęcie naszego sympozjum naukowego, poświęconego tej encyklice mówił, że *jest to temat tak powszedni i potrzebny, jak codzienny chleb*. A jednak jakoś tego nie odczuwam. Gdzie mogę doświadczyć, że to dotyczy także i mnie. A czy pytałem samego siebie, jak jest z moim poznaniem tej najpiękniejszej i ostatecznej Prawdy – Boga samego? Bardzo prostą rzeczą byłoby odzielić poznanie wiary i rozumu, ustawić te dwie drogi poznania jako obce względem

siebie, niezależne, a nawet wzajemnie się wykluczające. Tragedią jednak byłoby, gdybyśmy rozgraniczyli nasze poznanie Boga na **rozumowe**, w czasie wykładów, zajęć dydaktycznych, według programu studiów teologicznych jak i przez prywatną lekturę oraz poznanie **wiary**, w którym poznajemy Boga w osobistym doświadczeniu modlitwy, zawsze dokonującym się za sprawą Jego łaski. W jaki sposób zatem dochodzę do Boga, jaki dystans pokonuję rozumem, a ile do tego potrzebuję wysiłku wiary? Na to pytanie chyba nikt nie zdoła sobie odpowiedzieć do końca. Ale sama świadomość, a nawet coś więcej – poszukiwanie – to już dużo.

Naprawdę warto!

Jak widać stanowi to ważny element naszego życia, w realizacji naszego powołania. Poruszane kwestie tak głęboko sięgają fundamentu naszej istoty, że często nie zdaję sobie nawet z nich sprawy. Uczę się zatem każdego dnia, że wiara i rozum wzajemnie siebie potrzebują, jak mówił ks. bp: *wiara, aby była prawdziwa, dojrzała i ugruntowana, musi być rozumna. A rozum, by nie popadł we własną pychę, iż wszystko może, iż wszystko potrafi, winien być wierzący.*

Myślę, że sztandarowym fragmentem, takim „zwiastunem” tej papieskiej encykliki jest jej rozbudowany tytuł, który chyba najmocniej przemawia do wszystkich. Papież trafia w samo sedno – jak daleko można dolecieć na jednym skrzydle? No właśnie – to po pierwsze, po drugie – muszę mieć świadomość, że od Boga pochodzi wszelkie pragnienie poznania. Tylko wtedy się naprawdę zrealizuje, gdy dojdę do poznania tej jedynej, wiecznej Prawdy – Boga. Po trzecie – im więcej pragnę i poznaję Boga, który niewyobrażał-



nie mnie przekracza, tym bardziej rozumiem samego siebie, istotę przygodną, ograniczoną. Na koniec, wracając raz jeszcze do myśli ks. bpa Mariana, której echo jeszcze brzmi w uchu. Posłużę się naszkicowanym przez niego obrazem. Chrystus wzywa nas, byśmy wypłynęli na głębię (*duc in altum*).

Na nasz rejs weźmy więc koniecznie wiosła, do jednej ręki wiarę, do drugiej rozum, aby złe prądy nie zniosły nas na wieloznaczne błędne poszukiwania. Nie zapomnijmy żadnego z nich, wiosłujmy też równym tempem, by nie płynąć w kółko.

Nie sposób poruszyć w tym miejscu wszystkich zagadnień, o których chciałoby się powiedzieć, to tylko taki mały „podszep”, by ewentualnie zarazić pokrewną duszę „wirusem filozoficzno – teologicznym” ☺.

Serdecznie wszystkich zachęcam do wielkich odkryć, do podczytania encykliki *Fides et ratio* Jana Pawła II, życząc przy tym owocnej lektury i ciekawych spostrzeżeń.

WIARA ROZUMNA – WIERZĄCY ROZUM, CZYLI O SYMPOZJUM W NASZYM SEMINARIUM SŁÓW KILKA



Kł. Lukasz Nycz

Raz do roku w naszym Seminarium odbywa się sympozjum naukowe, w czasie którego możemy się poczuć jak prawdziwi naukowcy mierzący się z treściami, które znacznie przekraczają treść wykładów i ćwiczeń. Tak było także i w tym roku, a mianowicie 23 października nasze umysły łamały się nad tematem: *Rozumna wiara – wierzący rozum*. Sympozjum zostało zorganizowane, aby uczcić dziesiątą rocznicę wydania przez Sługę Bożego papieża Jana Pawła II encykliki *Fides et ratio*. Ta namiastka świata naukowego może ubogacić człowieka, lub przyprowadzić go o ból głowy. Czy zatem potrzebne są takie sympozja?! Pytanie to, które na pierwszy rzut oka poddaje pod wątpliwość wielkość przedsięwzięcia, którego inicjatorem i autorem był wielki mistrz filozofii naszego Seminarium (choć sam uważa się tylko za jej sympatyka) ks. dr Norbert Podhorecki (czekamy z niecierpliwością na tytuł hab.), jest tak naprawdę próbą zmuszenia lektora do refleksji nad istotą sympozjum.

Sympozjum jest czasem, gdy możemy zmierzyć się z treściami, które tylko na pozór są niezwiązane z naszym życiem. A tak naprawdę każdy z nas świadomie (lub mniej świadomie) stawia sobie pytania o sens tego świata, choć jednocześnie często nie potrafi podjąć trudu samodzielnego myślenia, zadowala się „papką”, którą serwuje nam świat mediów. A przecież nikt nie może zwolnić człowieka z myślenia – jedynie człowiek sam porzucając racjonalną refleksję (jak mądrze to brzmi) nad życiem zdał się na zdalne sterowanie tych, którzy zawładnęli światem mediów i polityki. A zatem wszelkie takie sympozyjne zmagania mają na celu po pierwsze zachęcić do tego, aby od czasu do czasu (a może nawet częściej) używać swojego rozumu.

Sympozjum rozpoczęła Eucharystia, której przewodniczył ks. bp. dr Marian Rojek. W swoim kazaniu zwrócił on uwagę na fakt, że filozofia i teologia to miejsce spotkania człowieka i Boga. Porównał filozofię i teologię do dwóch wiosł, które pomagają realizować Chrystusowe wezwanie: *wpłyń na głębiej*.



Po śniadaniu i porannej kawie obrady sympozjum przeniosły się do auli Instytutu Teologicznego w Przemyślu, gdzie po wprowadzeniu ks. dr hab. Dariusza Dziadosza, Rektora WSD i słowie ks. dr Norberta Podhoreckiego głos zabrali kł. Kamil Szpilka (tytuły naukowe są tylko kwestią czasu), © który w jasny i przystępny sposób wprowadził audytorium zgromadzone na auli w tematykę encykliki *Fides et ratio*. Kł. Kamil zwrócił szczególną uwagę na myśl papieża, mówiąc nam, że filozofia nie tylko pozwala trzeźwo i z dystansem spojrzeć na otaczającą nas rzeczywistość, ale prowadzi do kontaktu z Bogiem. Takie było też doświadczenie życiowe papieża, który jeszcze jako kleryk, nie mogąc uczestniczyć ze względu na wojnę w normalnych zajęciach, sam uczył się metafizyki, która jak później stwierdził, dała mu nowe rozumienie świata, w którym dotąd żył emocjonalnie i intuicyjnie. Od tej refleksji rozpoczął swój wykład p.t. *Filozoficzne implikacje myśli św. Tomasza w encyklice „Fides et ratio”* ks. mgr lic. Jerzy Kędzierski. Z tego referatu

szczególnie utkwiała mi w pamięci potrzeba postawienia pytania o ostateczny cel świata, a zatem jego sens. Współcześnie słyszy się z ust wielu ludzi, że życie nie ma sensu. Jest to wpływ redukcjonistycznych systemów filozoficznych, które odmawiają człowiekowi poznania prawdy. Człowiek jednak, na co wskazywał Jan Paweł II za

św. Tomaszem, jest zdolny do poznania ostatecznej prawdy, która pozwoli mu zrozumieć sens swojego życia. Źródłem tej prawdy jest Bóg. W prawdziwy gąszcz naukowych pojęć, liczb i dywagacji wprowadził nas ks. mgr lic. Wojciech Wojtas swoim referatem: *Kosmiczne koincydencje a teizm*. Referat, wbrew pozorom mówił o Bogu.

I choć nie dało się w nim usłyszeć, że Bóg jest miłością, to jednak ukazał płaszczyznę dialogu, z tymi, którzy odrzucają Objawienie, a uznają tylko rozum. Po krótkiej przerwie, która była nie tylko czasem spijania kawy (my jej to jednak dużo pijemy – może to być tematem następnego sympozjum) i burzliwych dyskusji w kleryckich pokojach, nadszedł czas na dwa najbardziej oczekiwane referaty. Jako pierwszy głos zabrał ks. dr Norbert Podhorecki. W referacie: *Teologia wobec współczesnej filozofii. O potrzebie otwarcia na współczesną filozofię w procesie uczciwego uprawiania teologii*, w zwięzły sposób ukazał jak w historii kształtowały się relacje filozofii i teologii, a także jakie zagrożenia dla współczesnej teologii niesie filozofia. Na tym tle ukazał potrzebę filozofii w studium teologii, która pomaga wcielić w życie depozyt objawienia. Poruszona także została kwestia wolności, która dziś wiąże się z odrzuceniem Boga, a tak naprawdę łaska i prawda zakładają ją i jednocześnie ją udoskonalają. Sympozjum zakończył referat ks. prof. dr hab. Mariana Wolickiego: *Jaki typ filozofii proponuje*

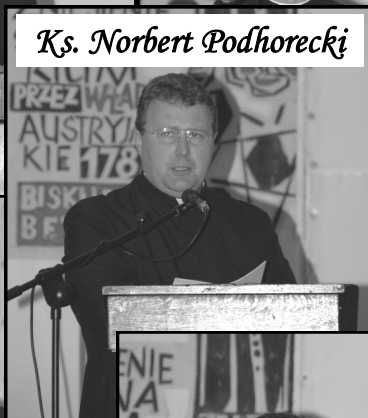
Kł. Kamil Szpilka



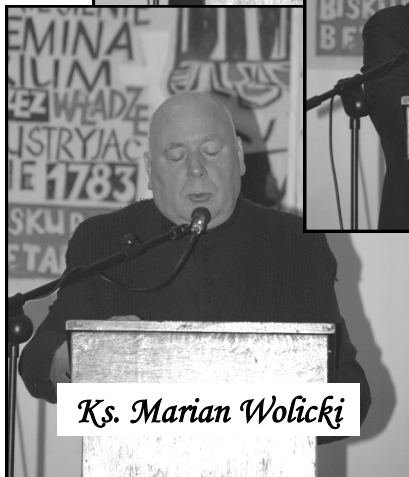
Ks. Jerzy Kędzierski



Ks. Norbert Podhorecki



Ks. Marian Wolicki



Ks. Wojciech Wojtas



Ojciec

Święty wencyklice „Fides et ratio”. Ksiądz profesor zwrócił uwagę na kilka cech tej filozofii, mianowicie musi ona być związana z rozumem i współbrzmieć ze Słowem Bożym, a zatem będąca syntezą wiedzy i wiary. Jest to filozofia mądrościowa oparta na metafizyce i odwołaniu się do transcendencji. Szczególnie ciekawa była wzmianka o filozofii biblijnej, która inspiruje się natchnionym tekstem i prowadzi do racjonalizacji Objawienia.

Jak widać po tej krótkiej refleksji sympozjum obfitowało w ciekawe i inspirujące do zgłębienia wątki. Dla wielu było szansą do zachwyty nad nauką (szczególnie nad filozofią) i przekonania się, że nie jest ona nudna i niepotrzebna. Mam nadzieję, że to nie ostatnie tak interesujące sympozjum. Czekamy na następne.

PS. A może ten okres oczekiwania się skróci i zawiśnie ogłoszenie o jakimś sympozjum na Gazecie Dziekańskiej?! Ale to już nie jest zależne od nas.

FIDES ET RATIO JANA PAWŁA II

– KRÓTKA CHARAKTERYSTYKA



Kl. Kamil Szpilka

W niniejszym opracowaniu ukazano główne idee encykliki Jana Pawła II *Fides et ratio*. Podjęte refleksje miały na celu przybliżyć wszystkim myśli sługi Bożego Jana Pawła II w ogólności, które z kolei stały się konieczną introdukcją w kolejne, oczywiście, bardziej wnikliwe opracowania kolejnych prelegentów. Przedmiotem pierwszej części wykładu były zagadnienia wstępne, dotyczące m. in.: motywów powstania, celów, jakie przyświecały Autorowi, kwestii związanych z adresatem encykliki. W drugiej odsłonie przedstawiono w znacznym zarysie główną tematykę encykliki, z zasygnalizowaniem celowego układu treści papieskiego dokumentu.

Czym jest encyklika?

Encyklika to uroczyste orędzie papieskie skierowane do całego świata, a szczególnie do ludzi należących do Kościoła, zawierające dogmatyczny wykład wiary, moralności lub nauki społecznej Kościoła. Powstaje zwykle w odpowiedzi na jakiś palący problem Kościoła lub świata; Każdorazowo też staje się przedmiotem mniejszego, bądź większego zainteresowania, zwłaszcza w teologicznych instytucjach i ośrodkach naukowych.

Motywy powstania dokumentu

Już w latach osiemdziesiątych Jan Paweł II przejęty był formacją i nauczaniem filozoficznym w niektórych seminariach i wydziałach teologicznych. Jednak sytuacja kulturowa i polityczna jednoczącej się Europy, równocześnie dzielonej przez nowe konflikty etniczne i zagrożenia moralne przesunęła o kilka lat prace nad opublikowaniem papieskiego punktu widzenia, a tym sa-

mych stawiała nowe i często trudniejsze pytania.

Encyklika *Fides et ratio* Jana Pawła II została opublikowana 14 września 1998 roku w Rzymie, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego. Autor nawiązuje do ogłoszonej przez Leona XIII encykliki *Aeterni Patris*, proponując powtórnie rozważenie wzajemnych relacji wiary i wiedzy, filozofii i teologii. *Fides et ratio* ma również mocne odniesienie do wcześniejszej *Veritatis splendor* (6 sierpnia 1993), gdyż poza wspólnym adresatem, istotnym tematem jest prawda i człowiek dążący na różne sposoby do jej poznania.

Do kogo papież pisze?

Bezpośrednimi odbiorcami, do których wprost zwraca się papież są oprócz pasterzy Kościoła, teologowie, filozofowie,



GONDEK / WWW.JOEMONSTER.ORG

ludzie kultury i nauki, a także odpowiedzialni za formację kapłanów. Jednak biorąc pod uwagę głębsze przesłanie papieskiego nauczania, odbiorcę należy postrzegać znacznie szerzej. Możemy twierdzić, że dokument jest skierowany do wszystkich ludzi dobrej woli, przejawiających chęć otwarcia się na poznanie prawdy.

Jaki jest cel tej encykliki?

Centralnym problemem, choć nie wskazuje na to tytuł, jest prawda jako za-

gadnienie fundamentalne, nie do pominięcia, obecne od zarania ludzkości, a także drogi prowadzące do jej poznania. Celem encykliki jest przywrócenie człowiekowi naszych czasów ufności. Podczas, gdy w encyklice *Veritatis splendor*, której jest kontynuacją – Autor chciał zwrócić uwagę na niektóre zapomniane lub zniekształcone prawdy moralne, w tej naucza o samej prawdzie i o jej fundamencie w relacji do wiary. Papież zapewnia czytelników, że współczesna kultura nie musi zabijać naszej wiecznej tęsknoty za prawdą, a nawet ją może rozwijać. *Fides et ratio* dotyczy spraw najbardziej zasadniczych, których rozstrzygnięcia wyznaczają wstępnie kształt innym kwestiom. Sposób, w jaki spotyka się rozum z wiarą, filozofia z teologią, to ostatecznie sposób spotkania Boga i człowieka.



Do tego konieczna jest więc nadprzyrodzona pomoc – łaska, a za jej wsparciem rozpoczyna się droga wiary w Boże Objawienie.

Struktura encykliki

Papieski dokument ma strukturę koncentryczną, jest to celowy zabieg, by z siedmiu rozdziałów wyeksponować czwarty, bezpośrednio podejmujący kwestię relacji wiary i rozumu. Początkowe rozdziały wprowadzają w problematykę, wychodząc od pojęcia Objawienia (r. I: *Objawienie mądrości Bożej*), by w dalszej części wskazać wzajemne uwarunkowania wiary i rozumu (r. II: *credo ut intellegam*; r. III *intellego ut credam*). Sercem encykliki, jak już zostało wspomniane jest czwarty rozdział – *Relacja między wiarą a rozumem*. Kolejne rozdziały encykliki „zamykają” cały wywód, prezentując wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w kwestii filozofii (r. V), wzajemne oddziaływanie teologii i filozofii (r. VI), by wreszcie wskazać potrzeby i zadania chwili obecnej (r. VII).

Przesłanie Jana Pawła II

Prawdopodobnie najbardziej znanym cytatem z tej encykliki jest początek jej tytułu. Mówi on o kreatywnej mocy i działaniu Bożym na człowieka, którego ostatecznym celem jest poznanie Prawdy – Boga, a tylko w obliczu Jego ogromnej Tajemnicy będzie

mógł wówczas zrozumieć samego siebie (FR Tytuł).

Wprowadzenie o charakterystycznym tytule *Poznaj samego siebie*, przypomina czytelnikom istotną sprawę - powszechność i zasadniczą wagę filozoficznej refleksji. Wśród wielu dróg osiągnięcia prawdy wyróżnia się właśnie filozofia, której początkiem jest prozaiczne zdziwienie, a dzięki niemu życie staje się *bardziej ludzkim* (FR 3). Kościół zatem uznaje filozofię za nieodzowne narzędzie do głębszego poznania wiary i działalności misyjnej wśród tych, którzy nie znają Dobrej Nowiny (FR 5).

Pierwszy rozdział wprowadza temat Objawienia jako poznania ofiarowanego człowiekowi przez Boga. Poznanie prawdy objawionej nie oznacza posiadania prawdy, ale otwarcie się na transcendencję i nieskończoność, bo samo *Objawienie ciągle pozostaje pełne tajemnic* (FR 13). Znaki Bożego objawienia inspirują rozum i „przynaglają” go by sięgnął poza rzeczywistość samych znaków i dostrzegł głębszy sens w nich zawarty.

Dwa następne rozdziały są refleksją nad tekstami Pisma Świętego, ukazującymi człowieka jako istotę poszukującą odpowiedzi na podstawowe pytania (FR 26). Autor charakteryzuje ludzkie poszukiwania na przestrzeni dziejów, kre-

śli różne oblicza prawdy i mocno akcentuje świadomość działania człowieka i jego *moralny obowiązek szukania prawdy* w kontekście epistemologicznych poczynąń.

Kolejny rozdział (centralny) nosi nazwę: *Relacja między wiarą i rozumem* i opisuje właśnie jej rozwój w historii zachodniej cywilizacji. Przybliży tu *najważniejsze etapy spotkania między wiarą a rozumem*, m. in.: starcie gnozy z chrześcijaństwem (FR 37), poglądy ojców Kościoła (FR 38-41), *nieprzemijającą wartość* św. Tomasza z Akwinu (FR 43-44); by w końcu wskazać na dramatyczne skutki rozdziału między rozumem i wiarą (45-48).

Interwencje Urzędu Nauczycielskiego Kościoła w stosunku do filozofii stanowią główny temat piątego rozdziału encykliki Jana Pawła II. Znamionnym jest zapewnienie ze strony Autora (już na samym początku rozdziału), że Kościół nie opowiada się za żadnym kierunkiem filozoficznym.

Wzajemne oddziaływanie teologii i filozofii podejmuje kolejny, szósty rozdział, odkrywając przed czytelnikami trzy zasadnicze tematy: niezbędność myśli filozoficznej w uprawianiu teologii, rozważania o inkulturacji, podkreślające bogactwo innych tradycji i wskazujące inne drogi do poznania prawdy, prezentuje różne rodzaje filozoficznej refleksji. Jest to część encykliki, w której Autor wybiega w przód, prezentując pewne zadania i prognozy.

Ostatni, zdecydowanie najdłuższy rozdział *Fides et ratio* podkreśla przede wszystkim mądrościowy charakter filozofii. Jan Paweł II wskazując *potrzeby i zadania chwili obecnej* daje jasne wskazówki do uprawiania teologii, której celem powinno być zrozumienie Objawienia i treści wiary, czyli kontemplacja samej tajemnicy Boga.

W zakończeniu papież zwraca się kolejno z apelem do teologów, odpowiedzialnych za formację kapłanów (FR 105), filozofów, wykładowców filozofii i naukowców (FR 106) i do wszystkich, *aby starali się do-*

strzec wnętrza człowieka, którego Chrystus zbawił przez tajemnicę swojej miłości, oraz głębię jego nieustannego poszukiwania prawdy i sensu (FR 107). Na koniec, jak we wszystkich swoich encyklikach zamieścił antyfonę do Matki Bożej, którą Kościół wzywa w modlitwie jako *Stolicę Mądrości*. Wyraża też swoje życzenie: *Oby dążenie do mądrości, ostatecznego i właściwego celu każdej prawdziwej wiedzy, nie napotykało już żadnych przeszkód dzięki wstawiennictwu Tej, która rodząc Prawdę i zachowując ją w swoim sercu, na zawsze obdarzyła nią całą ludzkość*.

Niezwykle trudną rzeczą jest pokusić się o podsumowanie orędzia encykliki nawet w kilku zdaniach. Na koniec, raz jeszcze należałoby przytoczyć dobrze nam znany tytuł, jako świadectwo literackiego i naukowego zmysłu syntezy Autora niniejszej encykliki: *Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek poznając Go i miłując mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie*.





„CZY MARYJA POTRZEBUJE KORONY?”

Kl. Marcin Wilk

W sobotni poranek 8 października bieżącego roku odbyło się sympozjum teologiczne w Krośnie, które pogłębiło wiedzę parafian i wszystkich zainteresowanych na temat tytułu: „Matka Boża Murkowa – Obrończyni Wiary”, który w ubiegłym roku nadał Patronce Krosna J. E. Ks. Abp Józef Michalik. Jako jeden z licznych uczestników spotkania, w którym dane mi było wziąć udział, zarysuję ogólne ramy spotkania i pominię omówienie trzonu referatów programowych ze względu na ich obszerność, podzielę się natomiast refleksją o. Celestyna Napiórkowskiego OFMConv, która stała się niezapowiedzianym zwieńczeniem wykładów i szczególnie zapadła mi w serce, a która to trafnie oddaje rzeczywistość oczekiwanej przez mieszkańców Krosna i okolic koronacji wizerunku Maryi...



Wśród osób, które najbardziej przyczyniły się do pomyślnego przebiegu spotkania należy wymienić wpięć organizatorów i pomysłodawców: proboszcza o. Piotra Głoda i wikarego o. Tadeusza Pobiedzińskiego – Franciszkanów krośnieńskiego konwentu, a ponadto Parafian, członków Rycerstwa Niepokalanej przy parafii Fran-

ciszkanów oraz Krośnieńską Kapitułę Kolegiacką. Wśród prelegentów znaleźli się znani, cenieni i lubiani profesorowie WSD w Przemyślu – ks. dr Wacław Siwak, ks. dr Piotr Kandefer, ks. prof. dr hab. Kazimierz Belch oraz ks. dr Waldemar Janiga.

Prelekcje odbywały się od godziny 9.00 w auli PWSZ w Krośnie przy ul. Kazimierza Wielkiego. Słowo wstępne wygłosił Gwardian Franciszkanów o. Piotr Głód OFMConv, natomiast przewodniczenia obradom podjął się były prowincjał zakonu franciszkanów o. Kazimierz Malinowski OFMConv. Pierwsze wystąpienie stało się udziałem o. Tadeusza Pobiedzińskiego OFMConv i dotyczyło historii obrazu Matki Bożej Murkowej.

Następnie zostały przeprowadzone referaty:

O. Grzegorz Bartosik OFMConv: (kierownik Katedry Mariologii, prodziekan Wydziału Teologicznego UKSW w Warszawie) „Próba interpretacji tytułu: Obrończyni Wiary”;

Ks. dr Wacław Siwak: „Wiara Maryi wzorem dla wierzących”;

Dr Zofia Bator: „Pneumatologiczne aspekty kultu wizerunku MB Murkowej”;

Ks. dr Piotr Kandefer: „Najświętsza Maryja Panna Obrona Wiary w Liturgii Kościoła”;

Ks. prof. dr hab. Kazimierz Belch: „Współczesne zagrożenia wiary i jej obrona”;

Ks. dr Waldemar Janiga: „Katecheza obroną wiary”;

O. Kazimierz Malinowski OFMConv: „Obrona wiary w medialnej działalności św. Maksymiliana Kolbego”.

Oprócz powyższych wymienionych, miłą niespodziankę sprawił, liczący 16 stron, referat nadesłany drogą internetową przez o. prof. dr hab. Celestyna Napiórkowskiego OFMConv (profesora mariologii i ekumenizmu, wieloletniego profesora KUL) zatytułowany: „Czy Maryja potrzebuje korony?”. W zastępstwie znanego mariologa, wykład odczytał w skrócie o. Tadeusz Pobiedziński OFMConv. Autor przedstawił sześć argumentów na „nie”, które potwierdzają tezę, że Matka Boża nie potrzebuje

koron, m.in. argument ze świadectwa biblijnego: korona z gwiazd nie może być prezentem od człowieka, ale od Boga; inny – Maryja wybrała dla siebie tytuł „Służebnica Pańska”, a stąd wniosek, że z pewnością nie byłaby skłonna do włożenia sobie korony na głowę; następny – w objawieniach prywatnych Niepokalana zjawia się bez korony na głowie – wyjątek stanowi La Salette; prócz tego, czas głów koronowanych już minął – obierając koronację wizerunków Matki Bożej sięgamy do czasów minionych.

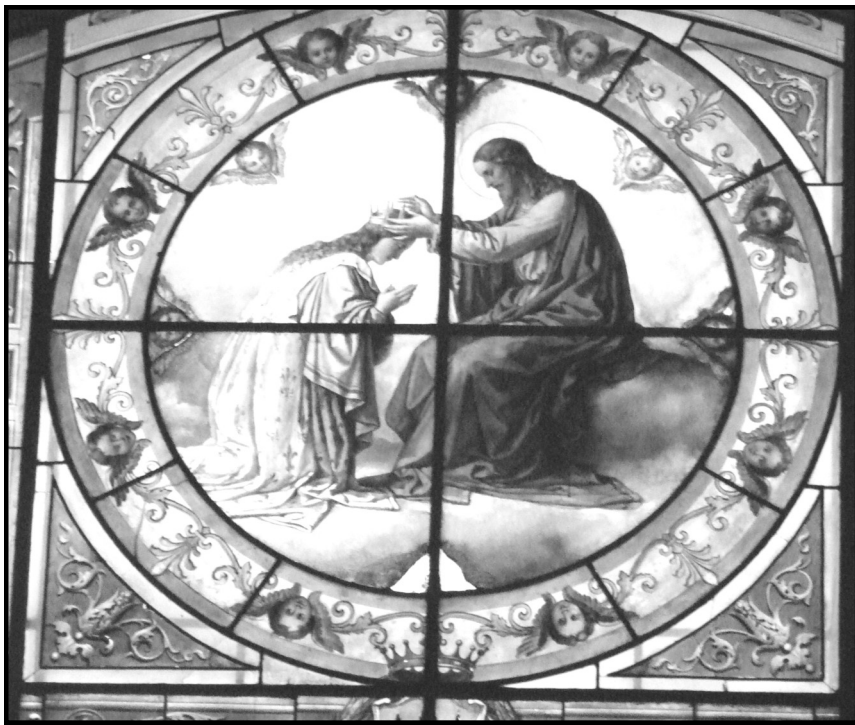
Jako kontrargument o. Celestyn zaprezentował dwie ciekawe tezy na „tak”; Maryja potrzebuje naszej korony, ponieważ po pierwsze, świadectwo biblijne wskazuje nam, że Jezus jest Królem, zatem Maryja, z której narodził się Król, jest Królową Matką. Po drugie, potrzebuje naszych koron jako wyrazu miłości i ograniczonych możliwości wiernego ludu...

Aby lepiej zobrazować tę drugą, autor przytoczył ciekawy fakt, kiedy to KUL przyznał papieżowi Janowi Pawłowi II tytuł „Doctor honoris causa”; można rozważyć, komu tak naprawdę to wydarzenie było bardziej potrzebne? Odpowiedź jest oczywista: nie Janowi Pawłowi II, ale KUL, ponieważ owe wyróżnienie było swego rodzaju stemplem świadczącym, że Uczelnia posiada szczególną więź z tak znamienitą osobistością. Wyróżnienie papieża stało się automatycznie wyróżnieniem samej uczelni pośród innych. Po przez postawę przyjęcia „doctoratu” papież równocześnie potwierdził, że sam go potrzebuje, skoro pragną tego ludzie ze środowiska KUL. Franciszkanin stwierdził, że taka

sama sytuacja zachodzi w przypadku koron Maryi – Matka Boża sama z siebie koron nie potrzebuje, ale ze względu na nas jest gotowa je przyjąć, a nawet <chce> je przyjąć, gdyż ma pragnienie zaradzić naszej potrzebie.

Po zakończeniu części naukowej o godzinie 13.30 dzień sympozjum zwieńczyła Msza Święta koncelebrowana przed cudownym obrazem Matki Miłosiernej pod przewodnictwem Ks. Infulata Juliana Pudło, a bezpośrednio po niej – wystawny obiad w refektarzu klasztornym. Warto wspomnieć, że niedługo ukaże się publikacja zawierająca wszystkie wygłoszone artykuły.

Zarówno organizatorzy spotkania naukowego, jak również prelegenci i uczestnicy, jednomyślnie wyrazili swoją satysfakcję z perfekcjonizmu pomysłodawców i profesjonalizmu zaproszonych referentów. Z tej racji, sympozjum teologiczne w Krośnie zapisuje się złotymi zgłoskami w historii przygotowań do bliskiej już koronacji wizerunku MB Murkowej (zapowiedzianej na 10 czerwca 2010 roku) i jednocześnie staje się zachętą do odwagi dla kolejnych organizatorów sympozjów – zachętą, która mówi, że warto zainteresować się tego rodzaju działalnością, a także zapewnia, że to, co kosztuje i wymaga twórczego wysiłku, przyniesie dobre owoce.





Kl. Lukasz Sowa

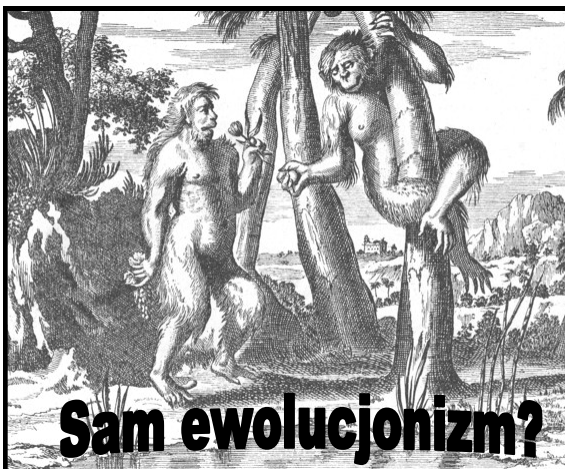
EWOLUCJONIZM I KREACJONIZM W ŚWIELE NAUKI KOŚCIOŁA

Prawdą jest, że wielu chrześcijan zaadaptowało ewolucję, wierząc, że jest ona metodą Boga, którą posłużył się przy stwarzaniu zwierząt i ludzi. Sam Darwin, bowiem we wczesnym okresie swej działalności naukowej twierdził, że *Biblia* i *Pochodzenie gatunków* są kompatybilne, jednakże z czasem osiągnął pozycję całkowitego agnostycyzmu. Pod koniec swego życia zaprzeczał jakimkolwiek boskiemu celowi i projektowi w procesie ewolucyjnym. Spróbujmy przyjrzeć się wzajemnej relacji dwóch, pozornie wykluczających się, a zarazem jedynych znaczących teorii, tłumaczących powstanie życia na ziemi.

Od samego początku nauka Kościoła o powstaniu świata obejmuje zwartą i niezmienną doktrynę. Zawiera ona bowiem wyraźne sprecyzowania dotyczące szczegółów. Jest nieodłącznie związana z tajemnicą Zbawienia. Dlatego też żaden katolik nie ma prawa kwestionować któregośkolwiek z aspektów doktryny o stworzeniu, bez narażania się na równoczesne powątpiewanie o tej tajemnicy. „Wśród wszystkich wypowiedzi *Pisma świętego* trzy pierwsze rozdziały *Księgi Rodzaju* zajmują wyjątkowe miejsce. Czytane w świetle Chrystusa, w jedności *Pisma św.*, i w żywej Tradycji Kościoła, wypowiedzi te pozostają pierwszorzędnym źródłem katechezy o tajemnicach ‘początku’: Stworzeniu, upadku i zbawieniu” (KKK 289). Na kartach *Księgi Rodzaju* znajdujemy opis stworzenia kolejno wszechświata, ziemi, organizmów żywych i człowieka. Na jej literalnym tłumaczeniu, na tłumaczeniu całego *Pisma św.* i na Tradycji opiera się *kreacjonizm* - stanowisko według którego człowiek bezpośrednio pochodzi od Boga, tak co do ciała, jak i co do duszy (Por. A. SŁOMKOWSKI, *Problem pochodzenia człowieka*, Poznań 1957, s. 102). *Kreacjonizm* przejawia się w trzech odmianach: religijnej, metafizycznej i naukowej (Por. J. F. KRAWCZYK, *Człowiek nie zaistniał przez przypadek. Przegrał Darwinie*, Sandomierz 2003, s. 74-76).

Pierwsza jest zespołem twierdzeń doktryny religijnej. W wyznaniach chrześcijańskich odwołuje się głównie do interpretacji tekstów biblijnych. *Kreacjonizm* religijny może korzystać z osiągnięć *kreacjonizmu* naukowego zarówno w wersji przyrodniczej jak i biblijnej. W wydaniu filozoficznym (metafizycznym) *kreacjonizm* stwierdza, że Bóg (Absolut) jest pierwszą przyczyną i racją wszystkiego, co istnieje. Z kolei *kreacjonizm* naukowy można podzielić na teologiczny (zwłaszcza biblijny), który dotyczy głównie opisu stworzenia w *Księdze Rodzaju* oraz przyrodniczy, akceptujący wyłącznie metody nauk ścisłych.

W znaczeniu ogólnym *kreacjonizm* łączy się najczęściej z ewolucjonizmem przez twierdzenie, że ewolucjonizm jest sposobem, w jaki Bóg stwarzał (kształtował) świat, co do cielesności. W tej formie znany jest też jako ewolucjonizm teistyczny, *kreacjonizm* ewolucyjny (Por. tamże, s. 75) bądź ewolucjonizm umiarkowany (Por. G. DOGIEL, *Pochodzenie człowieka*, w: tenże, *Antropologia filozoficzna*, Kraków 1992). Wiąże się on z przymiotem wszechmocy Bożej (Bóg ma charakter wszechmogący w wyborze stylu stworzenia, Por., też J.F. KRAWCZYK, *dz. cyt.*, s. 75). Założenie celowości stworzenia odróżnia *kreacjonizm* od ewolucjonizmu Darwina. Uczy on bowiem mechanicznego pochodzenia rzeczy, co wyklucza jakikolwiek plan czy cel. *Kreacjonizm* ewolucyjny na poparcie stanowiska przytacza następujące dowody:



COMMUNITAS

- ❖ *Przyrodniczy*, który mówi, że wszystkie te racje, na które powołuje się ewolucjonizm skrajny są słuszne i dodaje twierdzenie, że człowiek jest celem i kresem ewolucji, koroną stworzenia (Por. G. DOGIEL, *dz. cyt.*, s. 152).
- ❖ Argument odpowiedniości - jest bardziej odpowiednie, że ciało ludzkie pochodzi z materii żywej, będącej doskonalszą od martwej. Podobnie odpowiednie jest ze strony Boga, by posłużył się już istniejącą materią (Por. tamże, s. 152 n).
- ❖ Brak sprzeczności z *Księgą Rodzaju*, argumentujący, że współcześni bibliści wyrażają pogląd, jakoby *Księga Rodzaju* nie przemawiała ani za, ani przeciw ewolucjonizmowi; po prostu nie porusza tego problemu (Por. J. FRANKOWSKI, *Stworzenie człowieka a ewolucja*, „Znak”, nr 356 (1984) 7, 888-896).
- ❖ Stanowisko Kościoła Katolickiego, którego nauka dopuszcza możliwość pochodzenia ciała ludzkiego drogą ewolucji (Por. tamże; oraz A. SŁOMKOWSKI, *dz. cyt.*, s. 144 n. Jan Paweł II, List do Papieskiej Akademii Nauk, 22.10.1996 r.).

Z dowodzeniem ewolucjonistów skrajnych wiążą się pewne trudności, jak na przykład problem duszy zwierzęcej, przygotowania ciała zwierzęcego na przyjęcie duszy rozumnej czy samo powoływanie się na to, co jest bardziej odpowiednie dla Boga, a co mniej. Jest to mało przekonujące, bo niewiele na ten temat możemy wiedzieć.

Musimy pamiętać by w dyskusjach o pochodzeniu człowieka nie sprowadzać go do samego ciała. Jest ono istotne, ale dusza jest ważniejsza, bo dzięki niej ciało jest ludzkie, a człowiek staje się człowiekiem. Jednocześnie bez pomniejszania człowieczeństwa ciało ludzkie może pochodzić zarówno ze stworzenia jak i procesu stopniowej dywergencji (czyli ewolucji).

Kościół nie stoi na stanowisku, że Bóg objawił wszystko, co może być znane o Jego stworzeniu, ale twierdzi, że następujące prawdy odnośnie stworzenia świata i bytów w nim zawartych były objawione i definitywnie przez Kościół wyjaśnione w sposób niepozwalający na kwestionowanie ich, ani na poddawanie zmianom w celu pogodzenia z ludzkimi teoriami.

Wnioski wypływające z *Księgi Rodzaju*, zawierające się w nauczaniu Kościo-

ła, można zawrzeć w czterech punktach:

- ❖ Cały świat był stworzony przez Boga *ex nihilo* (z niczego) na początku czasu (Por. KKK 296-298).
- ❖ Zasadnicza struktura i porządek świata, przewidziane dla jakiegokolwiek późniejszej działalności czy rozwoju, ustanowione były przez Boga. Ich bieg nie zna wyjątków prócz tych, które pochodzą bezpośrednio z boskiej interwencji. Kościół naucza na przykład, że taka interwencja nastanie przy ostatecznym zmartwychwstaniu ludzkich ciał, przejściu ich na końcu czasu ze stanu nieorganicznego w organiczny (Por. KKK 299).
- ❖ Pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta stworzeni byli bezpośrednio przez Boga, przez uformowanie ciała męskiego z istniejącej już materii oraz ciała kobiecego z ciała pierwszego mężczyzny, przez **stworzenie z niczego duszy** dla każdego z nich, a następnie przez połączenie duszy z formą cielesną. Przy każdym z tych trzech aktów głównym czynnikiem sprawczym jest Stwórca, a nie stworzenie. Ta ingerencja Boga stanowi o wyłączności i wielkości człowieka, każdej pojedynczej osoby ludzkiej w całości stworzenia, oraz o specjalnej wartości człowieka przed Bogiem (Por. KKK 342n; 362-366).
- ❖ W ten sposób Bóg stworzył tylko jednego mężczyznę i jedną kobietę. Wszyscy inni znajdują swój początek



w pochodzeniu od tych dwojga. Ludzkie zrodzenie poprzez poczęcie stanowi o początku ciała, natomiast boskie stworzenie duszy *ex nihilo* o początku duszy (Por. KKK 360).

Można z tego wnioskować, że historycznie była tylko jedna ludzka rodzina, z tylko jedną parą rodzicielską na jej początku, która to para zawdzięcza swoje istnienie bezpośrednio i zasadniczo Bogu Stwórcy. Dlatego za błędny należy uznać m.in. *poligenizm*, głoszący wielość par ludzkich na początku (zob. dalej).

Spróbujmy teraz pochylić się nad wybranymi wypowiedziami Kościoła nawiązującymi do tematyki stworzenia i ewolucjonizmu. Już IV Sobór Laterański stwierdził, a Watykański I powtórzył za nim, że: „Fundamentalnym jest to byśmy wierzyli w stworzenie z nicości nieba i ziemi przez jednego, Wszechpotężnego Boga, którego moc teraz podtrzymuje Jego stworzenie” (Por. Sobór Laterański IV: DS 800; por. Sobór Watykański I: DS 3002; PAWEŁ VI, *Wyznanie Ludu Bożego*, 8, w: KKK 327, 366). Mimo to wielu ludzi zaczęło postrzegać świat nie jako hymn na cześć Boga - Stwórcy, lecz jako model materii ślepo ukształtowanej przez przypadek, co więcej tym przemianom miał podlegać także Bóg. Sobór Watykański I potępił, więc wszelką myśl o Bogu ewoluującym wraz ze wszechświatem.

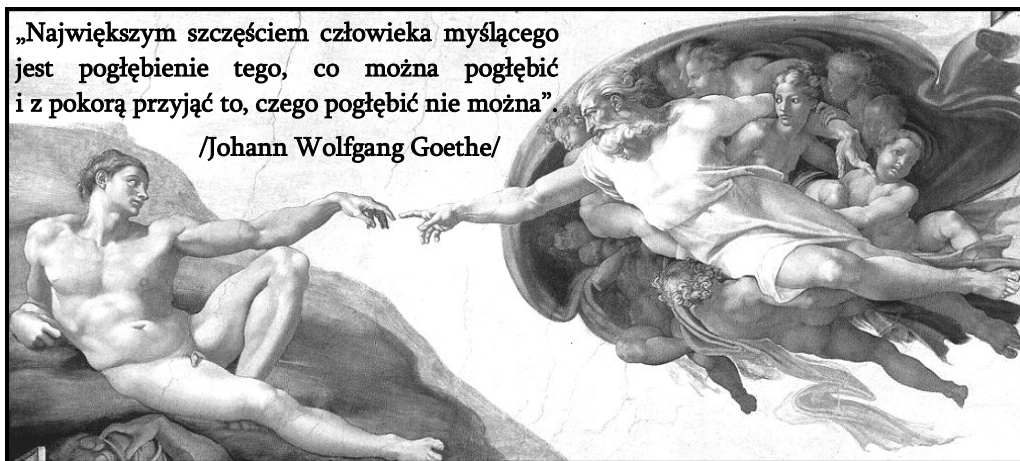
W XX wieku, z przyczyn rozrastania się ewolucjonistycznych idei, Papież Pius XII uczynił jasnym stanowisko Kościoła. W roku 1941, w przemówieniu do Papieskiej Akademii Nauk stwierdził, że Księga Rodzaju poświadcza bez możliwości alegorycznej interpretacji następujące pewniki:

- ❖ Zasadniczą wyższość człowieka nad innymi istotami z racji duchowości duszy;
- ❖ W jakiś sposób pierwsza kobieta została wywiedziona od pierwszego mężczyzny;
- ❖ Pierwszy człowiek nie mógł być po prostu zrodzony przez zwierzę we właściwym sensie tego terminu, bez boskiej interwencji.

W 1950 roku, ten sam Papież w encyklice *Humani generis*, traktującej o rozmaitych współczesnych błędach wykazał, w jaki sposób ewolucja może do nich prowadzić. „Są tacy, co przyjąwszy nierozważnie i bezkrytycznie system ewolucyjny, w samej dziedzinie nauk przyrodniczych nieudowodniony dotychczas bezspornie, tłumaczą nim powstanie wszystkich rzeczy, skłaniając się lekkomyślnie ku monistycznej i panteistycznej hipotezie nieustającej ewolucji wszechświata. Tym właśnie poglądem posługują się chętni zwolennicy komunizmu do skutecznej propagandy materializmu dialektycznego celem pozbawienia ludzi jakichkolwiek pojęć o Bogu”. Tego rodzaju ewolucjonizm, odrzucający pojęcia i rzeczywistości absolutne, stałe i niezmiennie, przygotował grunt dla nowej błędnej filozofii. Dalej, w odniesieniu do ciała i duszy ludzkiej, Pius XII pisał: „Kościół nauczając nie zabrania uczonym i teologom polemiki nad doktryną ewolucjonizmu (...), gdy się mianowicie bada problem pochodzenia ciała ludzkiego z materii istniejącej uprzednio i organicznej, bo uznanie bezpośredniego stworzenia dusz przez Boga nakazuje nam wiara katolicka. Swoboda jest dopuszczalna pod warunkiem wszakże, że będzie się z należytą powagą (...), oce-

„Największym szczęściem człowieka myślącego jest pogłębienie tego, co można pogłębić i z pokorą przyjąć to, czego pogłębić nie można”.

/Johann Wolfgang Goethe/



niać dowody i zwolenników, i przeciwników ewolucjonizmu”. Następnie Pius XII wyraża ubolewanie z powodu braku rozwagi u tych, którzy czynią niewłaściwy użytek z tej swobody dyskusji przez traktowanie ewolucji ciała jak gdyby została ona dowiedziona ponad wszelką wątpliwość. Porusza też kwestie poligenizmu – wspomnianego wcześniej: „Nie wolno, bowiem wiernym przyjmować opinii, które zwolennicy twierdzą, że po Adamie istnieli ludzie nie pochodzący od niego jako prarodzica, drogą naturalnego rozmnażania, lub, że Adam oznacza pewną liczbę prarodzców” (Sobór Trydencki, sesja V, kan. 1-4; Rz 5,12-19 wskazują, że to nauczanie Kościoła zostało już dawno ustanowione).

Z zagadnieniem poligenizmu (jako wyniku ewolucjonizmu) i jego wpływu na naukę o grzechu pierworodnym, wiąże się przemówienie Pawła VI, w których przypomina: „Katolicka doktryna na temat grzechu pierworodnego została jeszcze raz potwierdzona przez Vaticanum II, w pełnej zgodności z Boskim Objawieniem i nauką poprzednich Synodów i Soborów w Kartaginie, Orange i Trydencie” (Por. KK 2, KDK 18, 22 i 24). Paweł VI potwierdził również indywidualne stworzenie przez Boga każdej ludzkiej duszy.

Zapewne istotnym jest dla wielu ludzi zarówno wierzących jak i niewierzących, stosunek Jana Pawła II do ewolucjonizmu. Papież Jan Paweł II w liście do Papieskiej Akademii Nauk z 22.10.1996 r. napisał, iż **teoria ewolucji jest czymś więcej niż tylko teorią** i że można akceptować ewolucjonizm pozostając katolikiem pod warunkiem przyjmowania tezy, że **na drodze ewolucji powstało tylko ciało człowieka, dusza jest każdorazowo stwarzana przez Boga**. W efekcie tej wypowiedzi środki masowego przekazu informowały społeczeństwo, że Papież Jan Paweł II uznał ostatecznie teorię ewolucji. Była to nadinterpretacja wypowiedzi. Przytoczmy teraz dwie autorytatywne opinie w tej sprawie, członków Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego. Dr Michael Behe pisze, że w swoim orzeczeniu papież wskazał, że lepiej mówić o teoriach ewolucji niż o pojedynczej teorii (Por. M. BEHE, *Papież i ewolucja - Darwin pod mikroskopem*, „New York Times”, 29 październik, 1996). Jest to niezwykle istotne rozróżnienie. Z kolei ks. prof. Piotr Lenartowicz w artykule pt.: *Papież i ewolucja*, opubliko-

wanym w Internecie (Por. P. LENARTOWICZ, *Papież i ewolucja*, www.creatinism.org.pl) mówi, że głównym motywem papieża jest pytanie o naturę człowieka, a jeszcze dokładniej problem jego początków. Tylko marginalnie papież wypowiedział się na temat ewolucji biologicznej w szerszym tego słowa znaczeniu. Drugą fundamentalną prawdą omawianego listu papieża jest „przekonanie o niewyrażalnej w języku przyrodniczym wartości życia ludzkiego”, a wreszcie wiara, „że życie jest jedną z najgłębszych, wewnętrznych cech samego Boga”. Ogólnie rzecz ujmując Papież Jan Paweł II oparł się na tezach Piusa XII wyrażonych w *Humani generis*, potwierdzając poglądy poprzednika. W jednym tylko aspekcie papież uzupełnił tamto stanowisko. Gdy Pius XII uznał ewolucjonizm za hipotezę godną prawdziwego rozważenia, to Jan Paweł II uznał ewolucję za „coś więcej niż hipotezę”. Nie znaczy to, że papież jakoś szczególnie dowartościował czy „autoryzował” ewolucję. Wynika to raczej z nowego rozumienia pojęcia „teoria”, które nie jest już pojmowane jako rodzaj głębszego wglądu w samą istotę zjawisk, ale jako konstrukcja intelektualna (Por. J. F. KRAWCZYK, dz. cyt., s. 121). A więc „teoria” nie mówi już jak rzeczywistość się jawi, ale jak można ze sobą powiązać pewne odrębne wyniki obserwacji, dane i fakty i wyjaśniać je w ramach jednolitej interpretacji.

Bardzo istotny jest apel Jana Pawła II by „dialog (nauki i wiary) był kontynuowany (...), aby przezwyciężyć wszelką wsteczną tendencję do jednostronnego redukcjonizmu do obaw i narzuconej sobie izolacji (...), sprawą zaś szczególnej wagi jest, by każda dziedzina wzbogacała inne i inspirowała je do (...), wznoszenia swojego wkładu naszej wizji tego, kim jesteśmy i kim się stajemy” (Por. JAN PAWEŁ II, *Aby głębiej zrozumieć tajemnicę Boga, człowieka i stworzenia, List do Papieskiej Akademii Nauk*, Lublin 1998). W owej potrzebie dialogu leży także jedna z ważniejszych przyczyn napisania niniejszego artykułu. Musimy jednak mieć na uwadze fakt, że dialog to nie jest bezkrytyczne przysłuchiwanie się wypowiedziom wyraźnie błędnym, jednocześnie szkodliwym moralnie czy etycznie, ale że jest to forma komunikacji, w której rozmówcy powinni unaocznic sobie pomyłki i wzajemnie weryfikować błędne stanowiska.



Kl. Łukasz Mroczek

APOSTOŁ MADAGASKARU

Jak wiadomo 18 sierpnia 2002 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował na krakowskich błoniach czwórkę Polaków: abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, ks. Jana Balickiego, o. Jana Beyzyna i s. Sancję Janinę Szymkowiak. Chciałbym teraz napisać parę słów o jednej z tych postaci, a mianowicie o ojcu Janie Beyzym. Na usta nasuwa się pytanie, dlaczego w numerze poświęconym św. Pawłowi zajmuję się tą osobą. Jak wiemy, święty Paweł jest nazywany przez Kościół Apostołem Narodów ze względu na swoją aktywną działalność misyjną. Bł. o. Jan Beyzym, także odznaczał się w swoim życiu wielkim zapalem misyjnym i podobnie jak św. Paweł nosi tytuł Apostoła, tyle tylko, że nie Narodów, lecz Madagaskaru.

O. Jan Beyzym urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach Wielkich położonych nad rzeką Chomoren na Wołyniu. Był najstarszym synem Jana i Olgi ze Stadnickich. Do 1863 r. przebywał z rodzicami w Onackowach, ucząc się razem z młodszym rodzeństwem pod kierunkiem domowych nauczycieli. Po ukończeniu gimnazjum w Kijowie wstąpił do nowicjatu w Starej Wsi pod Brzozowem. W 1872 r. po dwóch latach formacji odbył w Kolegium Starowiejskim studia humanistyczne i filozoficzne, a następnie teologiczne w Krakowie, gdzie 26 lipca 1881 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przez wiele lat był wychowawcą i opiekunem młodzieży w kolegiach Towarzystwa Jezusowego w Tarnopolu i Chyrowie. Chłopcy dostrzegali w tym groźnie wyglądającym zakonniku dobre i tkiwe serce. Z tego powodu chętnie garnęli się do niego oraz darzyli go życzliwością i zaufaniem.

Opiekując się młodzieżą o. Beyzym coraz częściej myślał o pracy misyjnej. Po

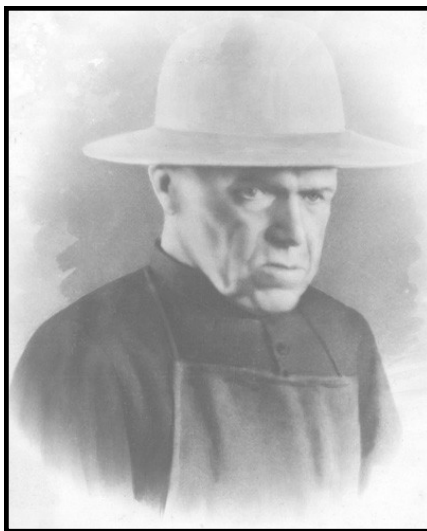
jedenastu latach pracy wychowawczej w Chyrowie zwrócił się do generała zakonu z prośbą o wyrażenie zgody na wyjazd na misję w celu opieki nad trędowatymi. Jego prośba została wysłuchana. Początkowo został przeznaczony do pracy w leprozorium w Mangalorze, w Indiach Przedgangesowych, jednak, gdy przygotowywał się do wyjazdu otrzymał zawiadomienie, iż z uwagi na niemały wiek (miał bowiem wtedy

48 lat) oraz brak znajomości języka angielskiego nie otrzymał zgody na wyjazd do tej placówki. Prowincjał napisał wtedy do przełożonego prowincji tuluskiej, która prowadziła działalność misyjną wśród trędowatych na Madagaskarze. Odpowiedź była pozytywna i 17 października 1898 r. o. Jan opuścił ojczyznę.

Pierwszą placówką, którą objął był przytułek dla trędowatych gdzie przeby-

wało ok. 150 chorych. Żyli oni w całkowitym opuszczeniu na pustyni, z dala od zdrowych ludzi.

„Dziś się dowiedziałem – pisał o. Beyzym – że i rząd, i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za wyrzutki społeczeństwa. Wypędzają ich z miast, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi – u nich trędowaty to trędowaty, ale nie człowiek. Wielu nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu. A co jeszcze bardziej mnie trapi, to nędza moralna, pochodząca przeważnie z tej nędzy materialnej.” O. Beyzym zamieszkał na stałe wśród trędowatych, aby z nimi przebywać dniem i nocą, żywić ich, pielęgnować i leczyć. Za wszelką cenę dążył do poprawy warunków bytowych swych podopiecznych. Zbierał resztki jedzenia, stare ubrania, lekarstwa, bandaż, remonto-



wał walące się baraki. Łamał w ten sposób bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i znieczulicy, odgradzające chorych od własnych rodzin i reszty społeczeństwa. Opatrując rany ciała leczył także dusze, zbliżając je do Boga i sakramentów świętych. Zorganizował dla „czarnych piskląt” – jak pieszczotliwie nazywał swoich trędowatych – stałe duszpasterstwo, prowadził systematyczne nauczanie religijne, krzewił wśród nich kulturę, głosił rekolekcje, propagował szkaplerz i modlitwę różańcową. Pragnął, aby trędowaci żyli i umierali jako dzieci Maryi.



O. Beyzym prosił Matkę Najświętszą, by „raczyła dotknąć go porządnym trędem”, aby wyłagać polepszenie doli chorych i łaskę zbawienia jak największej ilości trędowatych. Jego prośba szybko została wysłuchana. Sam bowiem śpiesząc z pomocą ludziom dotkniętym tym nieszczęściem na własnym ciele mógł doświadczyć czym jest ten ciężar.

W czasie, gdy trąd był nieuleczalny, a trędowatych wyrzucano poza nawias życia społecznego o. Benzym postanowił wybudować dla nich prawdziwy szpital, by ich leczyć i przywracać nadzieję. „Posługacz trędowatych” nie dysponował żadnymi funduszami, całkowicie zawierzył Matce Bożej i swoim rodakom. Mimo ubóstwa wyniszczonego wówczas polskiego społeczeństwa, ze wszystkich trzech zaborów płynęły ofiary dla trędowatych mieszkających na dalekim Madagaskarze. O. Beyzym okazał się wielkim wychowawcą narodu. W bardzo ciężkim okresie jego historii potrafił porwać

ludzi do ważnego dzieła społecznego, jednoczącego ich serca, wyzwalającego w nich miłość. Po przezwycięzeniu trudności rozpoczęła się budowa szpitala. O. Jan postanowił zmienić dotychczasową tendencję tworzenia kolonii dla trędowatych, wspólnych dla obu płci i wybudować zakład o dwóch oddzielnych pomieszczeniach – osobnych dla kobiet i mężczyzn. Otwarcie szpitala dla ok. 150 chorych nastąpiło w 1911 r. Był to najpiękniejszy zakład leczniczy na całym Madagaskarze.

Misjonarz nie poddał się zwątpieniu i

sam stał się ikoną Jezusa Chrystusa sprawując sakramenty święte dopóki pozwoliły mu na to ręce nie dotknięte jeszcze całkowicie trędem. Wciąż z całych sił dawał siebie innym. Wyczerpany pracą ponad ludzkie siły, o. Beyzym zmarł 2 października 1912 r. otoczony nimbem bohaterstwa i świętości.

Ciało Jana Beyzyma złożono na cmentarzu wśród trędowatych w Maranie. „Najpiękniejszą pochwałą tego człowieka – napisano – jest to, że z miłości dla Jezusa Chrystusa zabiegał, by zawsze być posługaczem trędowatych i otrzymał na to pozwolenie.” Szpital pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej istnieje do dziś i promieniuje miłością, dzięki której powstał. Życie „Posługacza trędowatych” cechowała głęboka wiara, apostołska gorliwość i samarytańska troska o najbiedniejszych z biednych. Ewangelizacja szła w parze z obroną podstawowych praw ludzkich, w tym także prawa do życia w warunkach godnych człowieka i dziecka Bożego. Choć był człowiekiem czynu i pracował wiele, to najbardziej cenił „działanie na klęczkach.” Modlitwę stawiał na pierwszym miejscu i podkreślał jej ogromną rolę w pracy apostołskiej i dążeniu do świętości. Nie poddał się w trudach, lecz służył do końca wiernie Bogu i ludziom jak św. Paweł.



SANKTUARIUM

MATKI BOŻEJ BOLESNEJ W HACZOWIE

Kł. Przemysław Dubiel

W Encyklopedii Chrześcijańskiej pod hasłem „sanktuarium” znajdujemy takie wyjaśnienie: Sanktuarium oznacza budowlę sakralną, wzniesioną w celu upamiętnienia nadzwyczajnych wydarzeń lub dla zabezpieczenia wizerunków świętych, bądź relikwii. Najważniejszymi sanktuariami dla chrześcijan są „miejsca święte” związane z życiem Chrystusa, które dość wcześnie stały się miejscami pielgrzymek (np. Grota Narodzenia, Świętego Grobu). Z biegiem stuleci do grona tych miejsc dołączyły miejsca pochówku niektórych świętych (np.: św. Marcin, św. Dionizy, św. Franciszek, św. Antoni), a na samym końcu cudowne wizerunki i ikony, przede wszystkim Najświętszej Maryi Panny (Pompeja, Częstochowa, Guadalupe). W grupę ostatnich wpisuje się prezentowane w artykule sanktuarium, które już

od ponad V wieków gromadzi wiernych wokół figury Matki Bożej Bolesnej z Haczowa. Jej historia jest nierozłącznie powiązana z dwoma miejscami kultu: starym i nowym kościołem. W ujęciu czasowym prymat należy się zabytkowej świątyni, która dzięki licznym zabiegom obecnego proboszcza ks. Kazimierza Kaczora do-

czekwała się powrotu do dawnej świetności. Jak głosi miejscowa tradycja, cudowna figura Matki Bożej Bolesnej, została przyniesiona z wodami rzeki Wisłok, płynącej w pobliżu starego kościoła. Znaleźli ją Haczowianie i umieścili w świątyni, za co Maryja odwdzieczyła się im szczególną opieką. Inna legenda przekazuje, że cudowną figurę sprowadzono z Węgier. Faktem jest, że już od XV wieku Pieta haczowska znajdowała się w drewnianym gotyckim kościele, gdzie cieszyła się nieustannym kultem miejscowej

ludności. Biskup Wacław Hieronim Sierakowski pozostawił taką notę w protokole wizytacyjnym z roku 1745: „*Matka Boża w Haczowie sławna jest kultem u miejscowych parafian i ludzi z okolic od niepamiętnych czasów.*” W tym czasie Cudowna figura znajdowała się w jednym z bocznych ołtarzy barokowych i zasłaniana

była obrazem Matki Bożej Bolesnej. Pod koniec wieku XVIII za sprawą właściciela Haczowa Adam H. Nieczuja Urbańskiego została dobudowana do kościoła od strony północnej drewniana kaplica, w której ołtarzu umieszczono figurę Piety. Czyn ten był także wyrazem woli miejscowej ludności, gdyż już wówczas było

wiele podziękowań za otrzymane łaski. Z uwagi na rozwijający się kult, w roku 1859 ówczesny proboszcz ks.

Gerard Lach postarał się o utworzenie w Haczowie Bractwa Siedmiu Bolesci Najświętszej Maryi Panny. Pod koniec XIX wieku powstaje drugie Bractwo Szkaplerza Najświętszej Maryi Panny.

Miały one duży wkład w rozpowszechnienie kultu Matki Bożej, co z kolei wpłynęło na rozwój ruchu

pielgrzymkowego do Haczowskiej Pani. W roku 1909 ówczesny proboszcz, ks. Józef Foryś, założył księgę prośb i podziękowań, która stała się żywym świadectwem łask, a szczególnie cudów uzdrowienia, których lud doznawał za przemożną pomocą Matki Bolesnej.

W pierwszej połowie XX wieku w Haczowie przystąpiono do budowy drugiego kościoła, który od roku konsekracji, tj. 1954 stał się nowym miejscem kultu Matki Bolesnej. Tam cudowna figura



ŚWIĄTYNIE

COMMUNITAS

została umieszczona w kaplicy, znajdującej się z prawej strony prezbiterium. Z tej racji rok później została wykonana nowa księga łask otrzymanych za wstawiennictwem Pani Haczowskiej, której stronice zappełniły nowe liczne cudowne wydarzenia, uzdrowienia doznawane w parafii jak i poza nią.

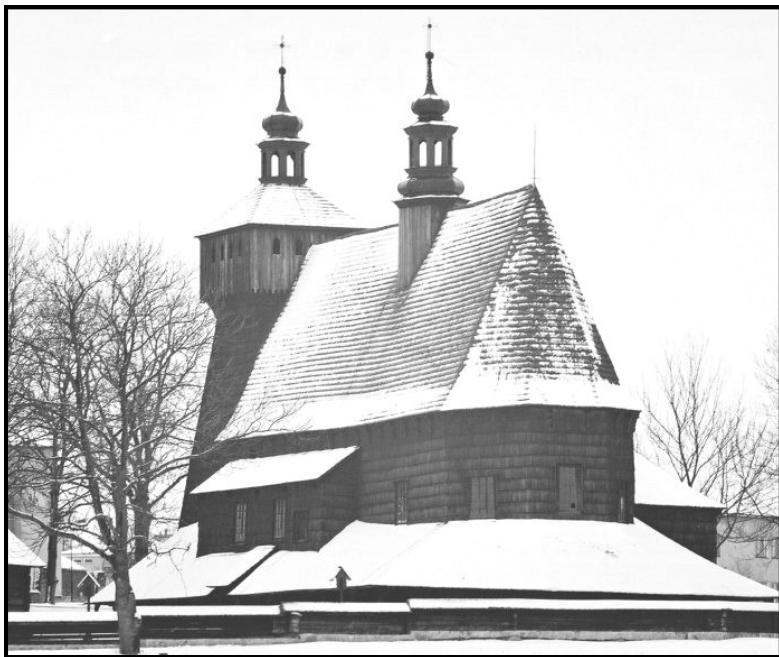
Trwający od pięciu wieków kult Matki Bożej Bolesnej domagał się oficjalnego potwierdzenia przez Kościół. Wrazem tego stały się starania proboszczów haczowskich o koronację Piety. Dopiero 11 listopada 1993 roku, na prośbę Proboszcza - Księdza Kazimierza Kaczora - Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik Metropolita Przemyski wydał dekret pozwalający na rozpoczęcie przygotowania Parafii do koronacji cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej.

Uroczysta koronacja koronami papieskimi odbyła się w czasie Mszy świętej, której przewodniczył Ojciec Święty Jan Paweł II w Krośnie, podczas VII Pielgrzymki do Ojczyzny dnia 10 czerwca 1997 roku.

Uroczystej intronizacji koronowanej Figury Matki Bożej Bolesnej – „Piety” – do kościoła haczowskiego dokonał Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Józef Glemp - Prymas Polski, wspólnie z Jego Ekscelencją Księdzem Arcybiskupem Józefem Michalikiem, Księżmi Biskupami Kazimierzem Górnym, Edwardem Białogłowskim, Stefanem Moskwą, Bolesławem Taborskim, ze 185 Kapłanami i ponad 20-to tysięczną rzeszą wiernych w dniu 29 czerwca 1997 roku, po uroczystej Mszy świętej polowej na stadionie w Haczowie. Od tego momentu Matka Boża Bolesna umieszczona została w barokowym ołtarzu znajdującym się w prezbiterium nowego kościoła.

Tak w skrócie przedstawia się historia kultu oraz miejsc z nim związanych.

Wypada jednak postawić pytanie: a jak jest dzisiaj? Każdy z przybywających do Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej ma możliwość uczestniczenia w copiątkowej nowennie, trwającej nieprzerwanie od 1994 r., lub złożenia prośby, czy podziękowania, które przedstawia Najświętszej Pani, a także zwiedzenia nowego jak i starego kościoła (który z racji ochrony polichromii pozostaje na czas sezonu zimowego zamknięty). Pobożnemu nawiedzeniu sanktuarium haczowskiego, z okazji Roku Św. Pawła, przypisana jest możliwość uzyskania odpustu zupełnego w pierwszy dzień miesiąca, oraz z okazji udziału w pielgrzymce. W Archidiecezji Przemyskiej odpust zupełny będzie można uzyskać także uczestnicząc w publicznym nabożeństwie ku czci Apostoła Narodów pierwszego i ostatniego dnia roku jubileuszowego we wszystkich miejscach kultu.



Bibliografia

- ❖ KS. HENRYK WITCZYK (RED), *Encyklopedia Chrześcijańska*, Kielce 2000.
- ❖ STANISŁAW RYMAR, *Haczów wieś ongiś królewska (1350-1960)*, Kraków 1962.
- ❖ JERZY ZUB, *Haczów. Kościół drewniany*, Tarnobrzeg 2000.
- ❖ JERZY F. ADAMSKI, *Haczów Gmina na Podkarpaciu*, Haczów 1997.



Kl. Bartłomiej Nowakowski

W 1616 roku Maciej Wołkiewicz kapłan katedralny, ufundował na lewym brzegu rzeki San (w miejscu, gdzie zbiegały się dwa ważne szlaki: węgierski i krakowski (POR. J. LEPIARCZYK, *Klasztor i szkoła PP. Benedyktyniek*, Kraków 1959, s. 6), skromny budynek na zabudowania klasztorne i niewielki kościółek pod wezwaniem Świętej Trójcy (POR. *Status Ecclesiae et Monasterii Monialium Ordinis Sancti Patris Benedicti trans fluvium San siti, w: Acta visitat, decanatus premislensis P. Ili. Sierakowski, Episc. Premisl., Anni 1744*, ADPrzem. Sygn. 163 k. 735).

Ufundowany kościółek miał faktycznie, choć nie z nazwy, spełniać rolę filii katedry i to zwłaszcza w czasie przyboru wód, kiedy odcięta od miasta ludność nie mogła przyjść na nabożeństwo do parafii, Przemyśl nie posiadał, bowiem wówczas mostu (POR. P. HRABYK, *Pierwsza szkoła panińska w Przemyślu*, Lwów 1913). Ks. Maciej Wołkiewicz pragnął oddać kościółek w zarząd zakonowi męskiemu, ale nie znalazł ochotników. Prawdopodobnie główną przeszkodę stanowiły ówczesnie odstrasające swym wyglądem budynki drewniane, oraz fakt, że teren był nieobwarowany, a tym samym położony w bardzo niebezpiecznej części kraju wiecznie nękanej przez różne najazdy (POR. J. LEPIARCZYK, *Klasztor i szkoła PP. Benedyktyniek*, Kraków 1959, s. 6). Bardzo często bowiem, przez tereny te przechodziły hordy tatarskie, Kozacy, Szwedzi, Wołosi, Siedmiogrodzianie i Moskale, zdobywając miasta, uprowadzając ludność zamieszkującą obszary, przez które przechodzili przy okazji je rabując. Zostawiali po sobie jedynie zgłiszczą spalonych domów.

9 listopada roku 1618 sporządzono akt prawny na mocy którego, fundator za zezwoleniem biskupa przemyskiego Stanisława Siecińskiego, przekazał kościół wraz z gruntami i zabudowaniami gospodarczymi nowemu właścicielowi, czyli Zgromadzeniu Benedyktyniek z Jarosławia (POR. TAMŻE, s. 6). Objęły one kościół w posiadanie dnia 7 czerwca 1626 roku, a zamieszkały w Przemyślu dopiero w 1629 roku, kiedy to oddelegowano do miasta dwanaście sióstr, spośród których starszą wybrana została

Barbara Lanckoreńska (A. ILINICZÓWNA, *Opis ważniejszych wiadomości i dalszej pamięci godnych zdarzeń w klasztorze PP. Benedyktyniek Przemyskich przy kościele pod tytułem Trójcy Przenajświętszej za Sanem*, w: *Pamiętnik klasztorny czyli spis panien zakonnych, rozporządzeń klasztoru dotyczących wiadomości i zdarzeń ważniejszych i obliów klasztornych*. ADPrzem. Bs. s. 128).

30 listopada, w dzień Św. Andrzeja Apostoła po raz pierwszy zostało odprawione chórowe nabożeństwo. Można powiedzieć, że w tym właśnie dniu rozpoczyna swoje funkcjonowanie klasztor Panien Benedyktyniek w Przemyślu, zarządzających od tego czasu klasztorem przez lat 64 (pod jurysdykcją ksieni jarosławskiej). Dało to początek owocnej działalności, utrwalonej długoletnią pracą wychowawczą i społeczną. Wiemy, że już od 1644 roku istnieje nowicjat, do którego przyjmowano młode kandydatki.

W czasie potopu szwedzkiego, w roku 1656 kościół i klasztor został złupiony i zniszczony przez Szwedów sprzymierzonych z Księciem siedmiogrodzkim Jerzym II Rakoczym. Z jego to rozkazu pierwsze natarcie w celu zdobycia miasta skierowane zostało na klasztor (POR. L. HAUSLER, *Monografia miasta Przemyśla*, Przemyśl 1883, s. 125).

Następnie w roku 1657 klasztor został spalony przez Węgrów. (Wkrótce po tych wydarzeniach kościół i klasztor opasano murem obronnym z czterema basztami). Oprócz tych katastrof wojennych do upadku klasztoru przyczyniała się niezbyt fortunna organizacja polegająca na administracji dwóch klasztorów przez jedną osobę, w konwencie związanym ostrą regułą. Z tego powodu osobiste dogłądanie dobytku okazało się bardzo trudne i przynosiło więcej szkody niż pożytku. Zakonnice przemyskie były zdane wyłącznie na dobrą wolę zarządów, dlatego też z powyższych powodów starały się w drugiej połowie XVII wieku o usamodzielnienie, co zostało uwieńczone pomyślnym wynikiem (POR. J. LEPIARCZYK, *Klasztor i szkoła PP. Benedyktyniek*, Kraków 1959, s. 7).

Przez 65 lat przemyskie benedyktynki były wspólnotą zależną od Opactwa w Jarosławiu, a od 1694 r. stały się samodzielnym Opactwem a więc miały prawo wyboru własnej ksieni (*ksienia jest przełożoną klasztoru żeńskiego*). Pierwszą ksienią klasztoru wybrana została Magdalena Komorowska, profeska klasztoru jarosławskiego.

Wobec planów zgromadzenia sióstr Benedyktynek, aby pozostać w tym miejscu i zbudować duży mурowany kościół z klasztorem, oczywistym stało się, że musi to być obiekt o obronnym charakterze, otoczony wysokim murem. Tymczasowo wzmocniono istniejące zabudowania stawiając mur obronny ze strzelnicami i basztą w narożniku południowo - zachodnim.

W połowie wieku XVIII w 1748 roku, wojewoda kijowski Franciszek Salezy Potocki, wznosił dla benedyktynek na starym miejscu przy Sanie całkiem nowy obiekt klasztorny z kościołem, otoczony solidnym murem obronnym. Z fundacją tą związana jest legenda przechowywana w kronice bazylianów w Krystynopolu (w miejscu urodzenia Franciszka Potockiego). Według niej wojewoda i jego żona Anna mieli być winni śmierci synowej Gertrudy Komorowskiej, poślubionej wbrew ich woli przez ich syna Szczęsnego. Na ich polecenie miano ją utopić w stawie. Według tego przekazu, żona Franciszka Potockiego Anna zmarła przedwcześnie, miała ukazywać się kilka dni po swej śmierci (tj. 20 stycznia 1772 r.), jednej z zakonnic przemyskiego konwentu benedyktynek Wiktorii Blejkowskiej, z prośbą o modlitwę ekspiacyjną (*modlitwa wynagradzająca za grzechy*), żądając również od niej wybudowania nowego kościoła. Duch wojewodziny miał wypalić w celi na stole ślad prawej dłoni, a na ręce zakonnicy pozostawić znamię krzyża. Wieść o pojawianiu się ducha Anny przekazującej takie życzenie dotarła do jej byłego męża Franciszka Potockiego, który cierpiał w tym czasie wyrzuty sumienia z powodu decyzji, jaką podjął w stosunku do swojej synowej. Zadośćuczynienie za swój grzeszny uczynek skłoniło go do wyłożenia znacznej kwoty oraz przysłania swego

malarza Stanisława Strońskiego (1719 – 1802) miał już za sobą wcześniejsze prace w Przemyślu: kaplicę Najświętszego Sakramentu w katedrze, oraz freski u OO. Franciszkanów. W kościele Św. Trójcy malarz wykonał przede wszystkim sklepienie oraz na ścianach świątyni wymalował iluzjonistyczne ołtarze: główny i 6 bocznych. Na końcu pokrył freskami kaplicę św. Anny. Freski uległy potem niewielkim przemalowaniom, a podczas ostatniej wojny poważniejszym uszkodzeniom na skutek pożaru), w celu wypełnienia woli swej żony Anny, czyli budowy nowego kompleksu na Zasaniu (D. HOP, *Opactwo Benedyktynek*, Nasz Przemyśl 2006, nr 8). Faktem pozostaje, że w wyniku wpłaty Franciszka Salezego Potockiego w 1768 roku na miejscu starego murowanego kościoła rozpoczęto budowę istniejącej do dzisiaj późnobarokowej świątyni pod wezwaniem św. Trójcy (*Ta tragiczna historia stała się potem wątkiem romantycznego poematu A. Malczewskiego p.t. „Maria”*).

Staraniem ksieni Franciszki Jezównej ok. 1720 roku powstał przy klasztorze konwikt wychowawczy dla młodych panien (Z. FELCZYŃSKI, *Rozwój kultury Przemyśla 1772-1918*, cz. II, Kraków 1974, s. 154). Stał się on załącznikiem wszystkich szkół żeńskich, które istniały tu w okresie Polski porozbiorowej i które mieściły się w budynkach klasztoru benedyktynek do drugiej wojny światowej. Po I rozbiórce Polski Austriacy zamienili prowadzoną przez benedyktynki szkołę żeńską na szkołę publiczną. Zreorganizowaną „szkołę panięską” przeniesiono do skasowanego przez zaborców klasztoru dominikanów (obecnie siedziba Starostwa Powiatowego). Prowadzenie szkół było powodem, dla którego władze zaborcze zaniechały kasaty klasztoru przemyskiego, a którą dotknięty został klasztor w Jarosławiu.



Nowy, jednonawowy kościół konsekrowano w 1775 roku, choć prace wykonczeniowe kontynuowano jeszcze do 1777

roku (POR. A. ILINICZÓWNA, dz. cyt. s. 129). Opactwo Benedyktynek znajdowało się wówczas po lewej, a nie, tak jak to jest obecnie po prawej stronie głównej drogi w kierunku Jarosławia. Gościniec wybiegał z Przemyśla Bramą Wodną i prowadził przez drewniany most wzdłuż muru opactwa, czyli obecną ulicą Klasztorną. Podwyższenie poziomu ulicy (obecnie Placu Konstytucji 3 Maja) w związku z budową w latach 1776-

prowadząc go przez 19 lat. Wypalone ruiny budynków szkolnych zostały rozebrane. W 1970 roku, kiedy to przy kościele utworzono parafię p.w. Świętej Trójcy, odrestaurowano freski w kościele (POR. D. HOP, art. cyt.).

Sytuacja okresu Drugiej Rzeczypospolitej stwarzała warunki bardzo dynamicznego rozwoju wspólnoty i prowadzonych przez nią szkół, natomiast z ogromnymi stratami personalnymi i materialnymi



1779 nowego mostu na Sanie, a później kolejnych stałych mostów, spowodowało, że kościół i klasztor sprawiają wrażenie zapadniętych pod ziemię” (POR. D. HOP, art. cyt.).

W 1792 roku benedyktynki powróciły wraz ze szkołą na Zasanie i od tamtego czasu stale rozbudowywały klasztor oraz budynki szkolne z internatem. W 1866 roku przebudowano klasztor, powiększono cele i korytarze, oraz rozbudowano konwikt dla pańien świeckich” (Por. *Katalog zabytków sztuki Przemyśl zespoły sakralne*, red: Jakub Sito, cz. I, Warszawa 2004). Aż do 1941 roku na terenie opactwa mieściły się rozmaite szkoły żeńskie o charakterze publicznym (m.in. gimnazjum i seminarium nauczycielskie).

Na krótko przed atakiem na ZSRR, Niemcy zamienili opactwo na siedzibę swojego dowództwa, a 22 czerwca 1941 roku przeprowadzili natarcie na zajęty przez Sowietów prawobrzeżną część Przemyśla. W trakcie walk o przyczółek mostowy, 24 czerwca 1941 roku, zniszczono znajdujące się na pierwszej linii frontu Opactwo Benedyktynek. Niemal natychmiast przystąpiono do odbudowy kościoła, natomiast remont klasztoru rozpoczęto dopiero w 1957 roku

wchodził konwent w czasy powojennej rzeczywistości Polski. Pokonując trudności, siostry przez wiele lat odbudowywały klasztor.

W 1989 na fundamentach z rozebranej ruiny szkoły wzniesiono budynki przeznaczone na siedzibę domu rekolekcyjnego: Klubu Inteligencji Katolickiej i Diecezjalnego Duszpasterstwa Rodzin (Por. *Katalog zabytków...*, dz. cyt.). Regularnie od lat odbywają się w nim rekolekcje trzeźwościowe pod nazwą Oaza Rekolekcyjna Diakoni Wyzwolenia, a także spotkania modlitewne młodzieży (RAM) i innych grup duszpasterskich. W 1991 roku benedyktynki utworzyły fundację w Jarosławiu, w części byłego Opactwa zlikwidowanego w czasie kasaty józefińskiej.

Kościół i klasztor w Przemyśle otacza z trzech stron częściowo zrekonstruowany mur obronny ze strzelnicami z II połowy XVII wieku oraz niską basztą. W jego niszach umieszczono pamiątkowe tablice o treści religijnej i patriotycznej. Opactwo Benedyktynek jest najstarszym zabytkiem Zasania (POR. D. HOP, art. cyt.).

SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ BOLESNEJ OJCÓW DOMINIKANÓW W JAROSŁAWIU



Kl. Bartosz Gajerski

W Jarosławiu przy trasie A4 w kierunku Rzeszowa, po lewej jej stronie nie sposób nie zauważyć dużego kompleksu klasztorного wraz z kościołem. Jest to Sanktuarium w którym od wieków czczona jest Matka Boża Bolesna, Pani Jarosławska, sam zaś kościół zwany jest w Jarosławiu potocznie „Panną Marią”.

Historia tego miejsca rozpoczęła się w roku 1381, gdy pasterze wypasający swoje trzody na polach pod miastem, poszukiwali zagubionych owiec.

Udało im się w końcu odnaleźć zwierzęta, które w niewytłumaczalny sposób skupiły się pod rosnącą dziko gruszą. Gdy pasterze podeszli bliżej ujrzeli w koronie gruszy figurę Matki Bożej Bolesnej. Powiadomili o tym proboszcza Jarosławia – ks. Piotra, a wieść niezwykle szybko obiegła całe miasto. Ks. Piotr zdecydował o przeniesieniu w uroczystej procesji Piety do kościoła parafialnego. Jednak w nocy, jak mówią legendy wśród anielskich śpiewów, figura powróciła z pomocą aniołów z powrotem w konary gruszy. Był to wyraźny znak, że

Matka Boża pragnie być czczona właśnie w tym miejscu. Cudowności całemu zdarzeniu dodaje jeszcze bardziej fakt, że pod gruszą wytrysnęło źródło. Źródło to początkowo dawało jedynie ochłodę przybywającym do Jarosławia pielgrzymom, jednak już wkrótce okazało się, że woda ma właściwości leczące i pomagające w cierpieniach.

Przez siedem wieków kult Matki Bożej Bolesnej to rozrastał się, to znów malał, głównie na skutek wojen i najazdów. Jarosław był bowiem rabowany i niszczony przez Tatarów, Turków, Szwedów, Sied-

miogrodzian, a w późniejszych wiekach przez Austriaków.

Miejsce jednak, w tak szczególnie sposób wybrane przez Matkę Bożą, nie mogło zostać całkowicie zapomniane i zniszczone. Wielokrotnie więc mieszkańcy Jarosławia odbudowywali najpierw drewniane kapliczki, a później remontowali już mury kościoła ku czci Maryi. Ważny udział w rozwoju kultu do Matki Bożej Bolesnej mieli liczni patroni tego miejsca oraz

właściciele Jarosławia. Szczególnie należy tu wymienić świętą królową Jadwigę, kasztelana przemyskiego Rafała Tarnawskiego, magnacką rodzinę Leliwitów – Tarnowskich, księżną Annę Ostrogską, Annę Alojzową wdowę po hetmanie Karolu Chodkiewiczu, rodzinę Sobieskich na czele z królem Janem III i królową Marią Kazimiłą oraz ich synem księciem Jakubem, czy wresz-



cie biskupów przemyskich.

Właśnie biskupi przemyscy mieli ważny udział w propagowaniu kultu w Jarosławiu. Po tym jak w roku 1629 sanktuarium objęli w posiadanie jezuici, byli wytrwale zachęceni przez biskupa Andrzeja Szoldrskiego do wystarania się o oficjalne uznanie przez Kościół cudownego charakteru figury Matki Bożej Bolesnej. Ten sam biskup 5 września 1636 roku ogłosił kult w tym sanktuarium za prawdziwy i przyczyniający się do zbawienia wiernych. Wielkim dobrodziejem sanktuarium był

także biskup przemyski Aleksander Antoni Fredro, dzięki któremu wyremontowano i wyposażono kościół.

W roku 1755 dzięki staraniom Ojców Jezuitów, biskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego i szlachty polskiej, figura Matki Bożej została ukoronowana koronami papieskimi, przywiezionymi z Rzymu. Jednak już w kilkanaście lat później papież Klemens XIV ogłosił kasatę Zakonu Jezuitów, co spowodowało opuszczenie przez zakonników kościoła i klasztoru. Przez 4 lata świątynia stała w zasadzie opuszczona, aż wreszcie 13 czerwca 1777 roku do Jarosławia przybyło ośmiu Dominikanów. To właśnie oni już od ponad 200 lat rozwijają kult Pani Jarosławskiej. O rozwoju tego kultu świadczą między innymi zorganizowane uroczystości 200-lecia koronacji (w roku 1955), 600-lecia znalezienia figury (obchodzone w 1981 roku)



oraz 250-lecia koronacji (w roku 2005), które przyciągnęły ogromne rzesze wiernych. W roku 1966 papież Paweł VI nadał Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej tytuł „bazyliki mniejszej”.

Dzisiaj bazylika ta zachwyca każdego, kto do niej przybędzie przede wszystkim wizerunkiem Matki Bożej, dalej zaś niezwykłą atmosferą, przesyconą obecnością Boga, a w końcu przepięknym i bogatym wystrojem barokowym. W okresie Bożego Narodzenia jest ona szczególnie chętnie odwiedzana przez dzieci oglądające rzadko spotykaną ruchomą szopkę w dawnym skarbcu kościoła.

Zapraszam więc Ciebie, drogi pielgrzymie do tego Sanktuarium. Wejdz w progi tego miejsca, jeśli pragniesz odczuć miłość płynącą z serca Matki trzymającej na kolanach ciało swego Syna. Ona bowiem zrozumie Twoje lęki i cierpienia, a jeśli z wiarą Jej się pokłonisz udzieli pomocy w trudnych chwilach. Pójdź potem dalej do studzienki i zaczerpnij wody, którą Matka Boga obdarzyła swój lud, a pijąc ją wspomnij na słowa jakie zostawił tu biskup Aleksander Antoni Fredro, który:

*„Cudownej opieki Maryi
on tu zawsze wzywał,
cudowne łaski od Niej
tu zawsze odbierał.
Wstępuj w jego ślady,
co pragniesz Jej pomocy,
Dźwignie Ona i ciebie
z każdej twej niemocy”.*



Z KS. JANEM TWARDOWSKIM

O BYCIU DOBRYM CZŁOWIEKIEM I KAPŁANEM



Kl. Kamil Gniwek

Powołanie to jest to wszystko, co nie jest moją wolą. Tym zdaniem rozpoczyna ks. Jan Twardowski swoją *Nadzieję powołania*. Po przeczytaniu tej książki uznałem, że warto podjąć próbę przekazania zarówno duchownym jak i osobom świeckim tych myśli o kapłaństwie, które mnie najbardziej poruszyły. Mimo, że nie jestem księdzem, a tym samym trudno jest mi cokolwiek mówić i wiedzieć o prawdziwym życiu kapłana, tym nie mniej jednak pragnę opowiedzieć kapłanom, klerikom i każdemu człowiekowi o cudzie zaufania Boga właśnie tobie, Drogi kapłanie.

Jesteś powołany, a to oznacza, że Bóg od ciebie najwięcej wymaga, ponieważ powołanie to nie przywilej – to odpowiedzialność i obowiązek. Mówisz, że jesteś powołany aby służyć innym, przykro mi, ale nie można tak powiedzieć. Powołanie jest tylko jedno – nie łudźmy się, nie ma innych – służyć Bogu w Jego tajemniczych, ukrytych planach. Jest takie zdanie w Ewangelii Markowej, od którego każde powołanie się zaczyna: *Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego* (Mk 3,13). Czy już wiesz, dlaczego wytrysnęło w tobie, drogi kapłanie źródło? Dlatego, że Bóg tego chciał i wybrał

tych, których sam chciał! Pan Jezus powołał uczniów najpierw do tego, aby z Nim razem przebywali, a potem aby szli nawracać, leczyć choroby, wypędzać złego ducha. To jest pierwsze powołanie: być razem z Jezusem, takim jakim się jest. Bóg wybiera tego, kogo chce, bo kocha. Wybiera święte-

go, aby był bardziej święty; wybiera grzesznika, aby nie był grzesznikiem. Przed święceniami kapłańskimi byłeś takim uwiecznionym osiołkiem, którego odwiązano, odczepiono od kołka. Chociaż pytałeś wiele razy: *Dlaczego ja?*, otrzymywałeś i otrzymujesz wciąż tę samą odpowiedź: *Pan ciebie potrzebuje*. Ciekawy jest ten wybór. Pewnie dlatego, że ksiądz jest tajemnicą. A dlaczego jesteś tajemnicą?

*(...) ufaj jak chłopiec z buzią otwartą
Bogu się mówi – tak
Nie rycz jak osioł nie drżysz jak żaba
wytrwaj choć nie wiesz jak
choćby się cały Kościół zawalił
Bogu się mówi – tak (...)
(TAK)*

Czasem ktoś w kapłanie, którego obgaduje, nieraz nie docenia, zobaczy człowieka tajemnicy, który go zbliża do Pana Boga. Zobaczy, że jest w nim coś, co go przerasta. Powołaniem kapłańskim jest nieś spokoj wiary oraz zgodę na świat stworzony przez Boga. Kapłan ma pomagać w zrozumeniu sensu życia i miłości Bożej. W tym jest tajemnica i wielkość kapłaństwa.



*Nie wiesz o niej
nikt tego nie wie (...)
tylko jedna Matka Najświętsza
na kolanach
z Jezusem ją trzyma
Boga kocha
do Boga wzywa
pod krzyżem ze szczęścia płacze
że nie sposób kochać inaczej
(O DUSZY KAPŁANA)*

Jesteś kapłanem Boga i kapłanem dla tego człowieka, który widzi w Tobie coś, czego nie potrafi pojąć, kapłanem dla ludzi, nie tylko tych świętych, ale i dla obrzydliwych, nie tylko dla interesujących, ale i dla nudziarzy. Dla chorych, pomyłonych, pogubionych, dla których nikt – oprócz ciebie – nie będzie miał czasu. Bóg na ciebie czeka i człowiek. Człowiek, czeka na ciebie, jako na kapłana, za którym tęskni. I to nie jeden, ale wciąż następny i wciąż jeszcze nie ostatni. Ewangelia o Dobrym Pasterzu (por. Łk 15,1-7) mówi o tym jak Pan Jezus szukał jednej zagubionej owcy, ale na pewno nie zapomniał o pozostałych. Dlaczego wypatrywał tej jednej jedynej? Dlatego, że pozostałych dziewięćdziesiąt dziewięć beczało, że nie są wszystkie razem i jedna zaginęła. Szukaj wciąż jednego grzesznika, ale myśl o wszystkich grzesznikach. Szukaj wciąż jednego świętego, ale myśl o wszystkich nieznanach, zapomnianych świętych, jak również o świętym, który jest pokaleczony w krzaku ciernistym. Bo i to, co czyste i szlachetne, w świecie jest pokłute. To wszystko należy dać ludziom, ale jest to możliwe tylko wtedy, jeżeli poprzez siebie dajemy im Boga. Tylko wtedy możemy coś dać ludziom, jeżeli mamy własne chwile, kiedy poznajemy Boga, a On poznaje nas.

*(...) I uproś, bym jej w końcu dał
to, co najbardziej drogie –
tak odszedł, aby mogła być
sam na sam z Panem Bogiem
(MODLITWA SPOWIEDNIKA)*

Modlitwa jest życiem kapłana. Poza modlitwą brewiarzową jest jeszcze modlitwa prywatna, obcowanie sam na sam z Bogiem. Jeśli tej osobistej, własnej modlitwy nie ma, to i ta liturgiczna: brewiarz i Msza święta jest niepełna. Ważny jest ten mój kontakt z Bogiem, przez świadomość,

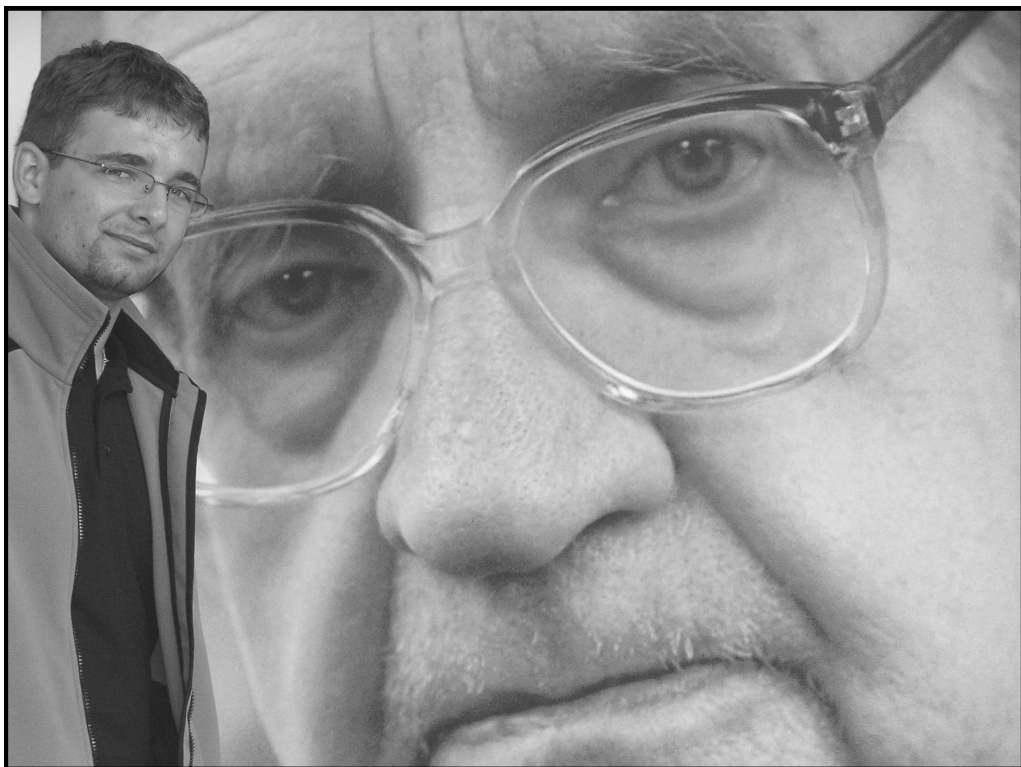
że jest przy mnie, czy przez rozmowę, jaką z Nim prowadzę, czy przez samo wsłuchiwanie się w to, co do mnie mówi przez Pismo święte lub ludzi, którzy do mnie przychodzą. Kapłanie, ty masz być człowiekiem ducha. Ewangelia przeczytana od środka jest Ewangelią ducha – ducha przebaczenia, miłości, bezinteresowności, ofiary (por. Mt 5,38-42). Jak roślina łaknie powietrza, tak duch kapłana łaknie modlitwy. Musisz żyć modlitwą i nie tylko tą wielką, liturgiczną, ale prywatną, własną, sam na sam z Panem Bogiem. Ksiądz, który się modli i jest blisko Jezusa, jest tym, przez którego Bóg może tyle zdziałać na całym świecie! W tym miejscu życzę ci drogi kapłanie, czytelniku, abyś modlił się czasem po cichu tak, żeby nikt cię nie widział. Żebyś czasem tak płakał po cichu, aby nikt nie przypuszczał jak bardzo za kogoś cierpisz.

*(...) Proszę Cię o kryjówkę
w cienkim kąciku Twych ludzkich rąk
przed zgrają formuł
(MODLITWA)*

Z kapłaństwem związane jest cierpienie. Jezus wszystkiego, co największe dokonywał w cierpieniu. Kapłanie, musisz być przygotowany na cierpienie. Cierpienie nigdy nie będzie oderwane od krzyża, który przemienia je w wielką miłość do Jezusa. Możemy ją poczuć tylko wtedy, kiedy damy się przybić do krzyża, co oznacza branie udziału we Mszy świętej naprawdę. Potrafisz odprawić z Panem Jezusem taką Mszę świętą?

*Krzyż Twój idzie razem z Tobą (...)
zadzwoń do świętych
przez telefon poproszę
by krzyż nie przychodził bez Ciebie
(RAZEM Z TOBĄ)*

Czy będąc na tyłu Mszach świętych, przyjmując Komunię, naprawdę umiemy służyć ludziom z miłością? Służyć sobie nawzajem? Msza święta to rodzenie się na nowo. Czy można urodzić się na nowo, będąc starym człowiekiem? – zapytał Pana Jezusa profesor, biblista, doktor Pisma świętego, pan Nikodem, który przyszedł do Jezusa w nocy, dyskretnie, sam na sam, bez świadków. Przyszedł i odszedł na palcach (por. J 3,1-21). Zastanów się, czy



może ksiądz, mający wiele lat kapłaństwa, nagle poczuć się przy ołtarzu tak jak prymicjant, który odprawia Mszę świętą i rozdaje obrazki prymicyjne? Ksiądz odprawiający Mszę świętą po raz nie wiadomo który, może nagle odkryć, że to jest jego pierwsza Msza – ta, na którą tak długo czekał, i nagle stała się ona jego największym szczęściem. Zdziwienie, że czasem samo zdumienie czymś, co dzieje się w naszym życiu, przeżycie dziwności naszego życia, naszego powołania, jest tym, co i nas, i innych nawraca.

*Cóż że alba przy ołtarzach jaśnieję
drży ornatów grubo tkanych złoto
Msza się kończy w zakrystii na klęczkach
będę szary maleńki potem
Cóż że wielki mi niosą baldachim
w dzwony hucząc w procesjach nad głową
To dla Boga. Sam na sam zostanę
z swoim ludzkim sercem na nowo
(O LUDZKIM SERCU
POD WIELKIM BALDACHIMEM)*

Wciąż więc musimy raczej samych siebie nawracać, aby być świętymi. Zdarzają się sytuacje, które obnażają nasz przedziwny stan i pozwalają lepiej zobaczyć naszą słabość. Tak jak w wypadku

Piotra. Wtedy widzimy, jacy naprawdę jesteśmy, i możemy z jeszcze większą miłością powracać do Boga. Nawrócić się. Żeby kogoś innego nawrócić, najpierw trzeba siebie samego nawrócić. Droga do świętości – to ciągle nawracanie się, a więc odwracanie się od wszystkiego, co nam przesłania Boga.

*Tylko mali grzesznicy spowiadają się długo
w niepokoju gorących warg (...)
Ale wielcy grzesznicy na błysk mały przyklękną
i wypłaczą się jednym tchem –
potem noc mają cichą i jak dobry łotr świętą –
byłem z nimi, klękałem, wiem*

Kapłaństwo jest łaską, trzeba zaufać tej łasce. Trzeba zaufać Temu, który prowadzi. Szkoda tylko, że ludzie wspańiałość daru kapłaństwa, jego wielkość, prostotę i mądrość odnajdują najczęściej przy końcu.

Cieszę się, że jesteś Drogi kapłanie, czytający ten artykuł oraz ty Drogi czytelniku. Ufam, że kiedyś się spotkamy. Tylko pamiętaj, żeby być wspańiałym księdzem, trzeba być najpierw zwykłym, ludzkim, dobrym człowiekiem. Do zobaczenia.



Kl. Kamil Gniwek

MÓJ BOŻE!

JAK PEŁEN TAJEMNIC JEST CZŁOWIEK

Mój Boże! Jak pełen tajemnic jest człowiek! Zapraszam cię Drogi czytelniku na wspaniałą podróż po modlitwie, ukrytej w Ewangeliach. Słowo Boże uczy każdego człowieka odkrywać wielkie rzeczy w Nim się znajdujące. Jest Ono źródłem tajemnic ukrytych w Bogu i w człowieku, ale na całe szczęście nie będą one nigdy przez nas do końca odkryte. Nieustanna modlitwa prowadzi przez całe życie do źródła owych tajemnic, do źródła strumienia, które można odnaleźć idąc w górę.

We wszystkich Ewangeliach, poczynając od pierwszego Ewangelisty, odnaleźć można podane stopniowo i powiązane ze sobą elementy nauczania modlitwy. Na samym początku podane jest wprowadzenie do nauki modlitwy, potem forma albo zewnętrzny sposób wyrażania jej w słowach, dalej warunki, których spełnienie konieczne jest przy modlitwie, sposób jej nauczania i przykłady. Wreszcie tajemna nauka wewnętrznej, duchowej, nieustannej modlitwy w imię Jezusa Chrystusa, która ukazana jest jako wznioślejsza i bardziej dobroczynna, niż modlitwa mająca formę zwykłą. Na końcu mowa jest o niezbędności modlitwy, jej błogosławionych skutkach i o innych sprawach.

Mt 6,5-8

Fragment o przygotowaniu do modlitwy poucza, aby zaczynać ją w miejscu samotnym i spokojnym, prosząc w niej tylko o przebaczenie grzechów i o zjednoczenie z Bogiem, nie wymyślając licznych i zbytnich prośb w różnych życiowych potrzebach, jak to czynią poganie. Mówią, że jeżeli ktoś modli się, to choćby się ukrył w najciemniejszym kącie, zawsze ktoś inny, zupełnie nie podglądając, złapie go prędzej czy później na „gorącym uczynku”. A dlaczego? Dlatego, że modlitwy, jak miłości, ukryć nie można, zawsze się wyda. Modlimy się nieraz o to, aby słyszeć swoją modlitwę, a przecież mamy usłyszeć Pana Boga, a nie samych siebie. Czyż nie? Bóg mówi: „Posłuchaj”, co jest zachętą do wewnętrznego wyciszenia się po to, by usły-

sząć głos Jego samego. Jak bardzo uciszylesię umarli. Jak wielka jest godność zmarłego, który właśnie przestał mówić. On słyszy już tylko Boga.

Mt 6,9-13

W modlitwie „Ojcze nasz”, w niezwykle mądry sposób łączy się wszystko co jest niezbędne i konieczne dla naszego życia. „Ojcze nasz” – jest to najbardziej oszałamiające i radosne stwierdzenie, jakie kiedykolwiek w dziejach usłyszał człowiek. Słowa te powinny zapalać modlitwę, gdyż Bóg jest moim Ojcem, a ja – w tym świecie nieraz trudnym, skomplikowanym, gdy wiecznie czegoś się boję – jestem Jego dzieckiem. Świadomość tego jest modlitwą! Wypowiadając początek modlitwy: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”, należy cały umysł skierować ku niebu, ku Ojcu i przypomnieć sobie nasz stały obowiązek stawiania w Bożej obecności i chodzenia przed Bogiem. Słowa: „... niech się święci Twoje imię” to troska, by nie wypowiadać imienia Bożego bez głębszego szacunku. Chociaż mamy tyle ceremonii ku czci Boga, jednak świadomość, że jest On naszym Ojcem, każe nam Go czcić w sposób bardziej osobisty, intymny, prosty, bezpośredni i tkliwy, jako swego Ojca. Słowa te oznaczają również bezpośrednią prośbę o wewnętrzną modlitwę serca, to znaczy, by najświętsze imię Boga wypisane było we wnętrzu serca, by uświęcone było spontaniczną modlitwą i oświecało wszystkie odczucia i moce duszy. Słowa: „Niech przyjdzie Królestwo Twoje” sprawiają, że człowiek jest świadkiem wielkiej, nawet strasznej tajemnicy. Bóg stworzył świat, dał mu wolność, ale życie człowieka jest niepełne, skłócone. Człowiek wciąż czeka na Boga w swoim życiu. Człowiek prosi tymi słowami o pokój wewnętrzny, spokój, o duchową radość dla swojego serca, ponieważ stale tęskni za pełnią Boga w swoim życiu. W słowach „... niech Twoja wola się spełnia na ziemi, tak jak w niebie” mamy szukać woli Bożej do końca. Samo szukanie, sama modlitwa, aby ją poznać, wystarczą żeby

zostać nawet świętym. Dalsze słowa modlitwy Pańskiej (Mt 6,11) to pytania o chleb: Czy umiem dzielić się chlebem, jaki Bóg mi daje? Czy nie zagarniam dla siebie chleba, zarówno powszedniego, jak i eucharystycznego? Czy modłę się o dzisiaj, bo jutro mogę już nie żyć? Następnie (Mt 6,12) modlimy się słowami, które odmawiali wszyscy święci. Każdy jest grzesznikiem, nawet największy święty. Tylko ten, kto przebacza i kocha, zobaczy Boga twarzą w twarz. Czy umiem wszystko wszystkim przebaczać?

Może wszystko przebaczam jednej osobie, a innym nie? A może przebaczam wszystkim, tylko tej jednej nie potrafię przebaczyć i stale pielęgnuję uraz i żal? Na zakończenie słowa, w których ukazuje się małość szatana i wielkość Boga (Mt 6,13). Bóg jest

potężniejszy od wszystkich sytuacji beznadziejnych, dróg bez wyjścia, rozpaczliwych spojrzeń.

Mt 6,14-15

Jest to warunek, jaki musi być spełniony, by modlitwa była prawdziwa, rzeczywista, bo bez przebaczenia tym, którzy nas urażają, Pan Jezus nie wybaczy naszych grzechów. Jeden Bóg tylko przebacza i zapomina. Grzech po spowiedzi przestaje być grzechem, przestaje istnieć. Bóg przebaczył i zapomniał. Jest to umiejętność tylko Pana Boga.

Mt 7,7-11

Proście, szukajcie, kołaczcie się sposobami osiągnięcia skuteczności modlitwy oraz wskazują na jej częstotliwość, na konieczność głównie takiego się w niej ćwiczenia, by nie tylko towarzyszyła wszystkim naszym zajęciom, ale by przewyższała je czasowo. Szukamy tego, co nieważne, ale szukamy też i tego, co bardzo ważne: wiedzy, możliwości pomagania drugiemu, ascezy wewnętrznej. Ale na dobrą sprawę, choć otoczmy się wiedzą, sztuką, wyrzeczeniami, w głębi serca szukamy nie „czegoś”, ale „kogoś”. We wnętrzu człowieka bywa ta-

jemna modlitwa, o której nawet on sam nie wie, jak to biegnie ona w duszy w sposób niepojęty i pobudza do modlitwy takiej, jaką kto zna i umie. To od tej tajemnej modlitwy należy prosić, szukać i kołatać.

Mk 14,32-40; Łk 11,5-13; Łk 18,1-8; J 4,5-25

Te fragmenty są najlepszymi i najdoskonalszymi przykładami częstej modlitwy. Przedstawiają one polecenia Pana Jezusa, by zawsze, w każdym czasie i na każdym miejscu modlić się i nie ustawać, to



znaczy nie być leniwym. Wytrwałość jest cechą, posiadaną przez tych, którzy gorliwie oddają się modlitwie, lecz są oni otoczeni straszliwymi i okrutnymi pokusami. To, co chce przeszkodzić modlitwie serca, napada z obu stron, z lewej i z prawej.

Jeśli nie może przeszkodzić w modlitwie bzdurnymi pomysłami i grzeszną wyobraźnią, to odnawia w pamięci budzące się wspomnienia, napędza wspaniałych myśli, byle tylko czymkolwiek odwracać od modlitwy, której nie może ścierpieć. Ile byś się nie namęczył, choćbyś nie wiem jak utrudził swe ciało i dokonał jakich chcesz czynów, to jeśli nie będziesz wciąż miał Boga w myślach, nieustannej Jezusowej modlitwy w sercu, nigdy nie uspokoisz twych myśli, a do grzechu będziesz skłonny zawsze, nawet przy najmniejszej okazji. Bierz się, za nieustanną modlitwę Jezusową, której wezwanie brzmi: **Panie, Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną!** Przeszaną nachodzić cię bezbożne myśli. Przyjdzie wiara i miłość do Jezusa Chrystusa, dowiesz się, jak zmarłych wstana umarłych, a Sąd Ostateczny ukaże ci się takim, jakim będzie. Dzięki modlitwie poczujesz się w twym sercu tak lekki i radosny, że zdziwisz się i nie będziesz już się nudzić, i zadręczać tym twoim dotychczasowym, mającym ci przynieść zbawienie, sposobem życia.

W Ewangelii Marka sam Pan Jezus powtarza kilkakrotnie tę samą modlitwę, mówi nam o tym wersecie 39 rozdziału 14. Podobny przykład częstej modlitwy ukazuje

Ewangelista Łukasz w przypowieści o natrętnym przyjacielu (Łk 11,5-13) oraz o wdowie naprzykrzającej się sędziemu (Łk 18,1-8). Z pierwszej przypowieści ważne jest uświadomienie sobie, że Bóg jest Bogiem, nawet wtedy, gdy stał się człowiekiem. Do Boga można zawsze kołatać, jest On tym jedynym, do którego zawsze można się zgłaszać. Jedynie On ma czas dla każdego. Druga przypowieść Ewangelii Łukasza pokazuje nam, że kiedy gorliwie się o coś modlimy, Pan Bóg często pokazuje nam, że nasza prośba nie zawsze bywa taka ważna i dobra! Ważniejsze od tego, o co się modlimy, jest jak się modlimy. Jeżeli nie znajdujesz w sobie siły, by oddawać Bogu cześć w duchu i w prawdzie, jeśli twoje serce nie odczuwa ciepła i rozkosznego smaku modlitwy w twym umyśle i wnętrzu, to przynieś jako modlitewną ofiarę to, co możesz, to, na co pozwala twoja wola, co odpowiada twoim siłom. Wzruszająca jest modlitwa, w której nie dopominamy się o spełnienie tego, czego chcemy, choć nie uważamy, że to, o co prosimy, jest najistotniejsze. Także Ewangelia według św. Jana przedstawia w pouczający sposób, rozmowę Jezusa z Samarytanką (J 4,5-25), gdzie objawione zostaje wewnętrzne, w duchu i w prawdzie, oddawanie czci Bogu, czego On właśnie pragnie i czym jest nieustanna, i prawdziwa modlitwa, płynąca jak woda żywa. Spragniony Jezus przy studni Jakubowej, rozmawiający z Samarytanką, to ktoś więcej, niż człowiek spragniony wody. W życiu wciąż obracamy się wokół takich czy innych realiów. Kiedy jednak czytamy Ewangelię, rozumiemy, że trzeba szukać tego, co jest niewidzialne, a nie tego, co widzialne. Trzeba odczuwać i to, że w każdej chwili, nie spodziewanie, można się spotkać z samym Panem Bogiem w nieznanym człowieku. Można wcale nie wiedzieć, że Bóg poprzez spotkanego przez nas człowieka chce czegoś od nas i mówi do nas: „Daj Mi pić”. Tylko żyjąc prawdziwą i nieustanną modlitwą, będziemy potrafili przetłumaczyć język Boga na język ludzki.

J 15,4-8

Jest tutaj ukazana jeszcze wyraźniej moc, siła i niezbędność modlitwy wewnętrznej, nieustannej. Żyjemy nie dla siebie, ale dla drugih i tworzymy jedną wielką całość. Zdolnemu potrzebny jest niezdolny. Nie-

zdołnym potrzebni są zdolni, którzy ich pocują. Jeżeli wierzymy w Boga, to za tych, którzy nie wierzą. Jeżeli modlimy się, to za tych, którzy się nie modlą. Wszyscy są sobie potrzebni. Przypowieść o winnym krzewie odrywa nas od tak zwanej nieprawdziwej pobożności i świętości. Nieprawdziwy święty jest latoroślą, która chce żyć bez krzewu. Czym jest świętość? Niczym innym jak przywróceniem w człowieku grzesznym, poprzez liczne trudy, stanu niewinności pierwszego człowieka. Kiedy uświęca się dusza, to i ciało ulega uświęceniu. Czy odczuwasz w sobie głód Boga? Proś o to codziennie. Im więcej będziesz się modlił, tym większy będzie twój głód. Im bardziej zbliżysz się do Boga, tym lepiej będziesz się modlił. Nie nastąpi to jednak bez walki. Strzeż czystości twoich pragnień. One są bowiem w Tobie najcenniejsze. Jeżeli twą duszę wypełnił mrok nieczystych myśli, to tych przeciwników zwyciężaj imieniem Jezusa, często je powtarzając. Broni mocniejszej i pewniej dającej zwycięstwo nie znajdziesz ani na niebie, ani na ziemi. Musisz wciąż rozniecać płomień tęsknoty za Bogiem i strzec go jak największego skarbu. Tylko wtedy zrozumiesz przypowieść o winnym krzewie i latoroślach, kiedy zawierzysz Jezusowi Chrystusowi swoje życie i przyjmiesz Go jako Pana swojego życia. Tylko codzienna modlitwa, poprowadzi do przeżycia zadziwiających rzeczy.

J 16,23-25

Widzisz? Widzisz jak wielka jest tu ujawniona tajemnica?! Zauważ, że modlitwa w imię Jezusa Chrystusa, modlitwa nieustanna, codzienna ma moc przeogromną i z wielką łatwością otwiera serce i uświęca. Jezus Chrystus daje ci swoje światło, swoją moc, swojego Ducha, dzięki którym rozpoznasz Jego obecność. Wprowadź Jezusa do swojego życia i trwaj zjednoczony z Nim na modlitwie!

Czy dostrzegasz już związek i pełnię nauki modlitwy, tak mądrze przedstawionej w Świętej Ewangelii? Czy przekonałem cię, razem z pewnym człowiekiem, który wędrował wspólnie z Pielgrzymem, że Bóg bezwzględnie wymaga od nas modlitwy, a Jego Słowo wszędzie to obwieszcza? **Mój Boże! Jak pelen tajemnic jest człowiek!**

MONASTYCYZM W PRZEMYŚLU



Kl. Bartłomiej Nowakowski

Głęboki związek z rodzinnym miejscem zamieszkania, wieloletnia styczność z przykładowym życiem, wiarą, modlitwą oraz promieniującą radością mniszek reguły św. Benedykta w Przemyślu, stały się dla mnie impulsem do refleksji nad życiem według Reguły benedyktyńskiej, będącej podstawą życia monastycznego w Kościele łacińskim. Reguła benedyktyńska przeznaczona dla klasztorów męskich, została zaadaptowana przez klasztory żeńskie.

Św. Benedykt stał się przez swoją Regułę przewodnikiem na drodze do Boga nie tylko dla mnichów czy mniszek, lecz również dla niezliczonych ludzi świeckich szukających Boga. Nie chciał on dać jedynie teorii życia duchowego, lecz pragnął napisać praktyczny „kodeks” dla ludzi dążących do pełnego zrealizowania ideału chrześcijańskiego.

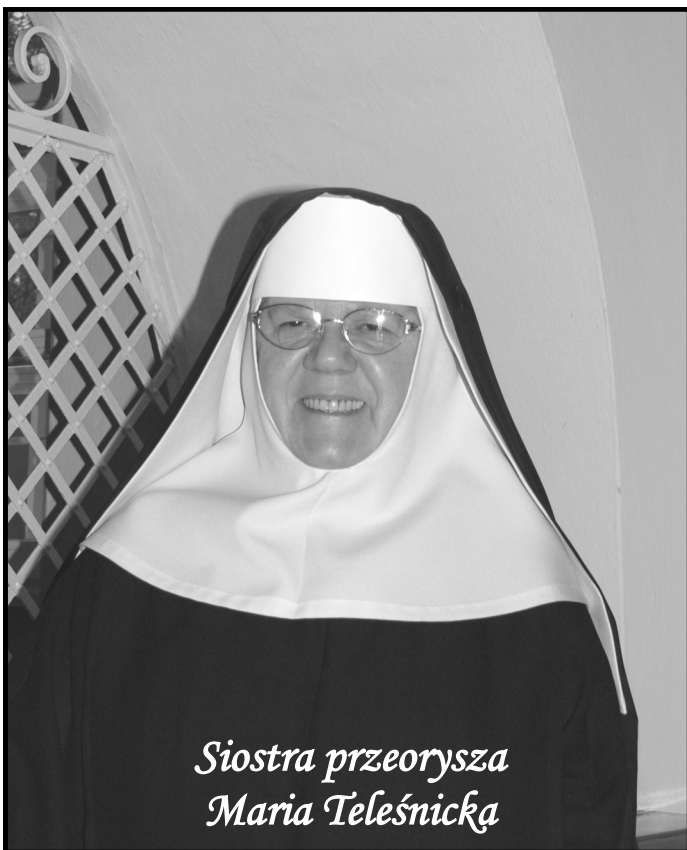
Jedną z osób kroczących tą drogą jest siostra przeorysza Maria Teleśnicka, z którą mam przyjemność przeprowadzić niniejszy wywiad.

MILCZENIE

Powinniśmy się niekiedy powstrzymać od mówienia rzeczy dobrych ze względu na milczenie.

Reguła św. Benedykta
Rozdział VI: O enocie milczenia

KL. BARTŁOMIEJ: Życie wypełnione milczeniem, chyba za wyjątkiem życia pustelnika, jest zupełnie nie do pomyślenia dla większości ludzi XXI wieku, którym nawet kilka chwil ciszy wywalczo-



nych przed rozpoczęciem dnia pracy, wydaje się luksusem.

No właśnie, czym jest milczenie, po co się milczy w klasztorze, dlaczego jest ono tak ważne?

S. MARIA: Cisza dla człowieka jest niezbędna, aby mógł spotkać się z Bogiem, z samym sobą, by mógł usłyszeć Pana Boga, który mówi do człowieka w „cichym powiewie wiatru”. W zgiełku tego świata i jego spraw bardzo trudne jest wsłuchiwanie się w głos Boży, usłyszenie i rozpoznanie Woli Bożej.

Milczenie to nie tylko brak słów, to klimat wewnętrznego skupienia na obecności Bożej, która otacza człowieka nieustannie. Cisza klasztorna pomaga odzyskiwać równowagę wewnętrzną i nastraja duszę na odbiór Bożego słowa. Św. Benedykt temu tematowi poświęca cały rozdział Reguły.

KONTEMPLACJA

**A i to należy wiedzieć, że nie wielomóstwo,
lecz tylko czystość serca
i lzy skruchy zasługują
w oczach Boga na wysłuchanie. Dlatego też
Modlitwa powinna być krótka i czysta.**

Reguła św. Benedykta

Rozdział XX: O czci należyj Bogu podczas modlitwy

KL. BARTŁOMIEJ: Św. Benedykt mówi, że modlitwa jest w samym sercu życia monastycznego, spaja bowiem wszystko i nadaje sens innym czynnościom.

Jakiego rodzaju modlitwy są praktykowane w klasztorze i jak one wyglądają?

miejszem uwielbienia Boga i dziękczynienia całej wspólnoty.

Modlitwa osobista pozostawiona jest indywidualnym potrzebom serca, bez schematów, bez zewnętrznych ram. Jest konieczna gdyż zasila modlitwę liturgiczną i w ogóle żyć się bez niej nie da. Św. Benedykt mówi, że kto chce się modlić niech po prostu się modli, z głębi serca w pokorze i miłości... Bardzo ważna jest, lectio divina - pogłębiona lektura Pisma św. To głębokie pochylenie się nad Słowem Bożym rozwija wiarę, która staje się zawierzeniem i życiodajną siłą na codzienne wypełnianie zwykłych obowiązków. Pierwsze słowo Reguły brzmi „Słuchaj”, a pierwsza

Modlitwa jest niczym innym
jak wyznaniem miłości.

© www.edycja.pl

S. MARIA: Św. Benedykt mówi: „wierzymy, że Bóg jest wszędzie obecny, w sposób szczególny jednak, gdy uczestniczymy w Służbie Bożej”. Właśnie dlatego zbieramy się w wyznaczonych porach, aby odmówić lub odśpiewać nasze oficjum zawarte w Monastycznej Liturgii Godzin. Jedną z ważniejszych godzin - Nieszpory - jest śpiewana po łacinie w melodiach gregoriańskich.

„Panie otwórz wargi moje...” to pierwsze słowa rozpoczynające Jutrznę każdego poranka, potem medytacja Msza św. Konwentualna, która jest szczególnie

konkretna wskazówka, to właśnie zachęta do usilnej modlitwy: „Przed wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby Bóg sam to do końca doprowadził”.

Drugim nieodzownym składnikiem dnia we wspólnocie i nieodłączną częścią tej czci, jaką człowiek winien Bogu, jest codzienna praca. Ora et labora (módl się i pracuj) - to skrót myślowy, w którym nie ma żadnego rozdzwiku między bezpośrednim obcowaniem z Bogiem, a troską o potrzeby materialne. Modlitwa i kontemplacja sprzyja i pomaga pracy zrównoważonej i dobrze pokierowanej, tak fizycznej jak i umysłowej,

gdzie mnich nie daje się zbyt w niej pograżyć i poddać zaśpieszeniu zachowując w ten sposób wolność ducha. Każdy rodzaj pracy jest tylko środkiem do uświęcenia człowieka, bardzo ważnym, ale nie pierwszorzędnym.

POSŁUSZEŃSTWO

Niech [mnisi] prześcigają się nawzajem
w posłuszeństwie.

niechaj nikt nie szuka tego,
co uważa za pożyteczne dla siebie,
lecz raczej tego,
co dla drugiego.

Reguła św. Benedykta

Rozdział LXXII: O dobrej gorliwości, jaką mnisi mieć
powinni

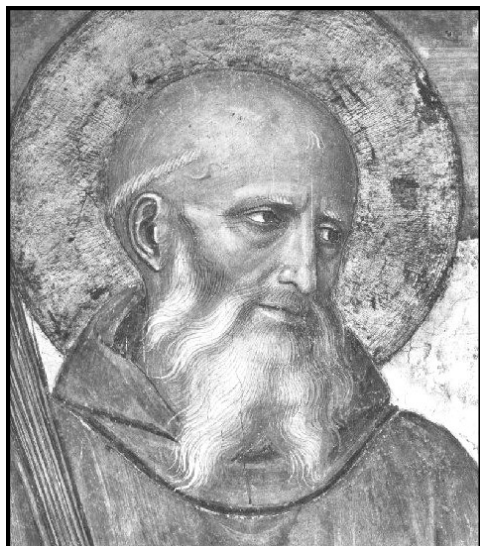
KL. BARTŁOMIEJ: Wolność wyboru to podstawowa wartość współczesnego życia. W związku z tym panuje dzisiaj przekonanie, że posłuszeństwo jest całkowitym zaprzeczeniem wolności. Jakie miejsce zajmuje zatem posłuszeństwo w myśli św. Benedykta?

S. MARIA: W ujęciu św. Benedykta posłuszeństwo jest ściśle związane z pokorą. Jest ono tak ważne, że objęto je ślubem. Św. Benedykt właściwie mówi tylko o jednym ślubie, w którym zawarty jest sposób i motywacja życia w klasztorze: jest to posłuszeństwo ze względu na Chrystusa i na Jego wzór - poddanie swojej woli innej osobie (*u benedyktynek jest to siostra przeorysza*), która została prawnie zatwierdzona przez Kościół do kierowania wspólnotą.

Posłuszeństwo wg Reguły zawiera w sobie jakby 3 aspekty: posłuszeństwo Chrystusowi, przełożonemu, braciom.

Praktycznym wyrazem nieustannego szukania Boga i Jego chwały jest posłuszeństwo Chrystusowi i na wzór Chrystusa. Często w Regule spotykamy wskazanie, aby „niczego nie przedkładać nad miłość Chrystusa”. Najwyższym i jedynie ważnym dla mnicha, mniszki, autorytetem jest Bóg, a ponieważ klasztorna wspólnota jest małym Kościołem i zgromadzenie żyje wiarą, że jest w nim Chrystus - stąd przełożony, przełożona uosabia Chrystusa jako głowa ciała klasztoru.

Św. Benedykt widzi Chrystusa również jasno i rzeczywiście w chorych, w gościach, pielgrzymach i w każdym bracie i siostrze. Z tego powodu mnisi mają słu-



żyć sobie wzajemnie, słuchać się, szanować i miłować. Co więcej sam Benedykt pisze: „niech prześcigają się w posłuszeństwie i niechaj nikt nie szuka tego, co uważa za pożyteczne dla siebie, lecz raczej to, co dla drugiego”.

POKORA

Wynosząc się, schodzimy w dół,
wstępujemy natomiast ku górze
przez pokorę.

Reguła św. Benedykta

Rozdział VII: O pokorze

KL. BARTŁOMIEJ: Według Reguły pokora ma dla monastycyzmu ogromne znaczenie. Benedykt, aby opisać rolę pokory w życiu mnicha /mniszki/ posługuje się obrazem drabiny o 12 szczeblach. Jak należy rozumieć tę naukę o pokorze?

S. MARIA: Rzeczywiście św. Benedykt mówi o dwunastu stopniach, ale ich nie wymyślił, opiera się na wcześniejszej tradycji. Drabina jest symbolem i obrazem całej postawy człowieka w jego właściwym stosunku do Boga.

Św. Benedykt ukazuje pokorę jako jedyną możliwą drogę, na której można przezwyciężyć najgłębsze korzenie wszelkiego nieporządku w człowieku i mimo ograniczeń i grzeszności ludzkiej natury, dążyć do doskonałej miłości. Pokora to nie tylko pojedyncze akty cnoty - to właściwa postawa człowieka żyjącego w prawdzie. Być pokornym - to żyć w prawdzie, a prawda wyzwala człowieka, daje radość, pokój i odwagę sięgania po prawdziwe wartości.

W 12 stopniach św. Benedykt podaje szereg środków wyzwolenia z różnych przejawów miłości własnej, szczególnie w zakresie mowy, milczenia, słuchania, właściwej oceny siebie. Zapewnia, że prawdziwa pokora nie tylko uwalnia od zła, ale zawiera w sobie ogromny dynamizm wyzwalający w człowieku wszystkie dobre siły, a więc prowadzi do wolności i pokoju.

WSPÓLNOTA

Ta więc właśnie gorliwość
niechaj wyróżnia mnichów
w ich życiu żarliwej miłości tak,
aby w okazywaniu czci
jedni drugich wyprzedzali.

Niech słabości swoje
duchowe i cielesne znoszą cierpliwie.

Reguła św. Benedykta
Rozdział LXXII: O dobrej gorliwości,
Jaką mnisi mieć powinni.

KL. BARTŁOMIEJ: Bez wątpienia najważniejsza w klasztorze jest grupa ludzi, którzy w nim mieszkają. Dla określenia jej św. Benedykt posługuje się zazwyczaj słowem „congregatio”, co my tłumaczymy przez „wspólnotę”. Ile wspólnota liczy sióstr i jak wygląda dzień powszedni w klasztorze?

S. MARIA: Obecnie wspólnota Opactwa przemyskiego liczy 20 sióstr po profesji wieczystej, jest jedna postulanka i jedna kandydatka przygotowująca się do rozpoczęcia postulatatu 8 grudnia. By budować wspólnotę, codziennie w refektarzu przed kolacją czyta się Regułę, tak, że w ciągu roku jest czytana w całości trzy razy. Oczywiście tekst Reguły wymaga komentarza i realizacji w życiu codziennym. Służą do tego regularne spotkania całej wspólnoty, na których pochylamy się nad poszczególnymi fragmentami Reguły, które zdają się być szczególnie ważne dla nas „tu i teraz”.

Plan dnia wspólnoty to:

- 5²⁵ - Dzwonek na budzenie
- 5⁴⁵ - Jutrznia
- 6²⁵ - Medytacja
- 7⁰⁰ - Msza św. Konwentualna
- 8⁰⁰ - Śniadanie indywidualne w ciszy, praca
- 12¹⁰ - Modlitwa w ciągu dnia, modlitwa o powołania; Koronka do Bożego Miłosierdzia w intencjach, o które proszą nas ludzie.

Obiad z czytaniem przy stole.

Praca.

- 16⁰⁰ - Nieszpory śpiewane po łacinie, Lectio divina i modlitwa osobista
- 18⁰⁰ - Wspólna kolacja z czytaniem Reguły przy stole
- 18⁴⁵ - Rekreacja
- 19³⁰ - Godzina Czytań i Kompleta, po niej silentium sacrum (święte milczenie) do Mszy św. następnego dnia

KL. BARTŁOMIEJ: Bóg powołuje św. Benedykta w czasie, gdy na przełomie V i VI wieku rodziła się nowa Europa w klimacie zamętu, rozdarcia i niepewności. Przyczyniło się to do ogłoszenia go pierwszym patronem Europy.

Co dzisiaj, współczesnemu człowiekowi ma do zaoferowania duchowość benedyktyńska, i jakie należy spełnić kryteria, aby wstąpić do takiej wspólnoty?

S. MARIA: Co mówi św. Benedykt dzisiejszemu człowiekowi? Hmm..., aby SZUKAŁ BOGA. Aby szukał prawdziwego Boga, takiego, jakim jest, a nie takiego, jakim chcemy, aby był... Aby Bóg zmieścił się w naszych ludzkich wyobrażeniach i pragnieniach. Aby człowiek autentycznie szukał z całą konsekwencją, dynamizmem i wewnętrznym pragnieniem odnajdywania i uwielbiania Go we wszystkim.

Czego wymaga się od wstępującego do klasztoru benedyktyńskiego mówi nam Reguła: należy zbadać, czy kandydat prawdziwie szuka Boga. Mianowicie czy wyrzeka się trzech rzeczy: przywiązania do dóbr tego świata, przyjemności doczesnych i woli własnej. To jest największa i najtrudniejsza ofiara, jaką człowiek może złożyć Bogu. To jest nasze „wszystko”. Za oddanie Bogu wszystkiego - Bóg oddaje nam także WSZYSTKO, swoje Boskie WSZYSTKO. To jest podstawowe zadanie, a nawet charyzmat zakonu benedyktyńskiego w ogóle, każdej wspólnoty mniszkiej, który wychodzi poza mury klasztorne i sięga każdego ludzkiego serca.

KL. BARTŁOMIEJ: Dziękuję za umożliwienie przeprowadzenia tej rozmowy. Ufam że udało się nam przybliżyć czytelnikowi bogactwo i piękno życia za przykładem św. Benedykta.
Bóg zapłać!!!

HENRI J. M. NOUWEN

– DUCHOWY OJCIEC WIELU



Kł. Mateusz Rutkowski

Henri urodził się w Holandii 24 stycznia 1932 roku. Będąc najstarszym z rodzeństwa stał się inicjatorem wszelkich rodzinnych i liderem sąsiedzkich zabaw. Zdjęcia z wczesnego dzieciństwa ukazują skłonność Henriego do udawania księdza, przebierał się w malutkie ornaty, które szyla dla niego babcia ze strony mamy i odprawiał msze dla dzieci z podwórka. Cała jego młodość była powolnym osuwaniem się z myślą o wstąpieniu do seminarium duchownego. W Hadze, w jezuickim Aloysius Gymnasium, zdobył średnie wykształcenie. Następnie udał się na rok do niższego seminarium duchownego gdzie jego wuj był rektorem, aby następnie formować się w wyższym seminarium archidiecezjalnym. Po latach tak napisał w jednej ze swoich książek:

„Dwie rzeczy wydają się nadrzędne: jestem księdzem i jestem powołany do studiowania i nauczania w dziedzinie duchowości chrześcijańskiej. Od kiedy skończyłem sześć lat, chciałem być księdzem; pragnienie to nigdy nie zachwiało się, z wyjątkiem kilku momentów, gdy zbyt zaimponował mi mundur kapitana marynarki” (H. NOUWEN, *The Genesee Diary*, New York 1976, s. 182).

Święcenia kapłańskie przyjął z rąk kardynała Bernarda Afrinka z Utrechtu, 21 stycznia 1957 roku. Już jako kleryk przejawiał duże zainteresowanie psychologią, a w roku 1964 został powołany na adiunkta w programie religijno – psychiatrycznym na Menninger Foundation w Topeka, Kansas. Następnie włączył się w pracę wydziału psychologii Uniwersytetu Notre Dame.

Trzeba wspomnieć, że z charakteru Nouwen był cholerykiem, który łatwo się denerwował, ale jednocześnie potrafił zapanować nad swoimi emocjami. Cechowała go w tym względzie wielka powściągliwość. Niektórzy uważają, że Henri był nieśmiały



i niezdeterminowany, ale tylko w sprawach błahych, kiedy sprawa przybierała na wadze stawał się surowy i stanowczy. Miał wielu przyjaciół mówi się nawet o 1500 osobach, z którymi utrzymywał bliskie kontakty. Spotykał bardzo wielu ludzi, lecz potrafił znaleźć czas dla tych, którzy byli mu bliscy i potrzebowali pomocy. Znajomych miał na całym

świecie, dlatego najczęściej kontaktował się z nimi listownie i telefonicznie. Zdarzało się, że dzwonił w środku nocy, bo nie mógł zasnąć. Był także bardzo hojny wysyłał bliskim kwiaty i prezenty z różnych okazji. Jedną z współpracownic Henriego tak o nim mówi:

„Jego mieszkanie czy dom to był ośrodek, do którego ludzie mogli przyjść w każdej chwili” (GERALD S. TWOMEY, CLAUDE POMERLEAU, HENRI NOUWEN, *Wspomnienia bliskich przyjaciół*, Kraków 2008, s. 63).

Claude Pomerleau CSC kolega Henriego z czasów Notre Dame tak o nim mówił:

„Pod pewnymi względami duchowość Henriego była bardzo nowoczesna, a jednocześnie bardzo średniowieczna: nowoczesna w powstrzymywaniu się od

osądzania innych, średniowieczna – w sposobie, w jaki łączył on cielesność i duchowość” (TAMŻE, s. 53).

Przez następne dwie dekady Henri był wykładowcą Instytutu Teologii na uniwersytetach Yale i Harvard. Był wykładowcą niekonwencjonalnym, współpracownikiem i studenci wspominają go nie jako jednego z naukowców wielkich uniwersytetów, ale jako nauczyciela, przyjaciela i przewodnika. Na zajęciach panowała niezwykle atmosfera, „uczył w taki sposób, w jaki prowadził rekolekcje” (TAMŻE, s. 67). Nie był to więc typowo akademicki wykład, a Henri mimo swej ostrości był bardzo życiowy i wzbudzał sympatię.

„Czasem porównywał doświadczenia i wydobywał konkluzje, które w końcu prowadziły do ogólnego stwierdzenia. Na przykład: jeśli to, co robisz teraz, nie ma nic wspólnego z Bogiem, to marnujesz swój czas. On widział tak wielu ludzi marnujących swój czas, kręcących się w miejscu i wpadających w coraz głębszą depresję, w długi, albo w złe związki, albo w złe powołanie, czy w coś innego. Pomógł wielu ludziom wyjść z tych beznadziejnych sytuacji, przynosząc im odpowiednie słowo, dając im otuchę, jakiej potrzebowali” (TAMŻE, s. 67).

Zadaniem Henriego na uniwersytecie zasadniczo było wprowadzanie postanowień Soboru Watykańskiego II. Sprowadzało się to do prowadzenia cykli wykładów raczej o charakterze duszpastersko - praktycznym niż teoretyzującym w ramach zajęć akademickich.

Na Harvardzie prowadził zajęcia pod nazwą „Wprowadzenie do życia duchowego”, zgodnie z jego pomysłem miały one charakter przeżyciowy i refleksyjny. Wykłady te cieszyły się wielką popularnością, przychodziły na nie tłumy. Michael O’Laughlin asystent Henriego tak wspomina ten okres:

„Okazało się, że jak sięgnąć pamięcią, były to najliczniej uczęszczane zajęcia w szkole teologicznej. Oprócz studentów przewijało się tam mnóstwo ludzi, którzy – jak się wydawało – są na Harvardzie po to, żeby odwiedzić Henriego” (TAMŻE, s. 19).

Miał on potrzebę tworzenia z otaczających go ludzi wspólnot życia i modlitwy. W biurze harwardzkiego uniwersytetu stworzył miejsce szczególnie: kilka osób skupionych wokół mistrza, budującego atmosferę idealizmu i zaangażowania. Konwersacje między nimi nigdy nie wygasły, a drzwi i telefon zawsze były dostępne.

W 1974 roku przerwał swoją pracę i pojechał na sześciomiesięczne rekolekcje do opactwa trapistów w Gensee w północnej części stanu Nowy Jork. Nie mógł już dłużej wytrzymać w zamkniętym i snobistycznym środowisku akademickim. Myślał, że alternatywą i pomocą w jego sytuacji będzie odosobnienie w klasztorze. Okazało się jednak, że powołanie do życia mniszego nie jest tym, czego on tak naprawdę potrzebuje. Swoje odejście ze wspólnoty wyjaśniał tym, że żaden z jego dotychczasowych problemów nie został rozwiązany, dlatego dłuższy pobyt w tamtym miejscu nie miał sensu. Czas spędzony w opactwie nie był do końca bezowocny, dowodem tego jest fakt, że od tej pory Henri kilkakrotnie do niego powracał. W „Dzienniku z klasztoru trapistów” tak napisał:

„Prawdziwa modlitwa i kontemplacja nie oznaczają wcale wycofania się ze świata, ale raczej powrót do miejsca aktywności i wolności, gdzie oczekuje współczujący Bóg” (TAMŻE, s. 49).

Po powrocie z opactwa Gensee Henri zapragnął przenieść swoje wykłady gdzieś w bardziej ustronne miejsce, gdzie zapanowałaby odpowiednia atmosfera i warunki do pracy. Władze Yale udostępniły mu duży ośrodek za miastem, gdzie mógł pomieścić 130-to osobową grupę. Było to piękne miejsce blisko lasu i stawu, wspaniałe do kontemplacji. Spotykał się z grupą raz w tygodniu na cztery godziny, z czego półtorej przeznaczone było na rozważanie Henriego o Ewangelii. Następnie była godzina samotnej kontemplacji, sesje dyskusyjne, a wszystko wieńczyła Eucharystia.

Na życie Henriego silny wpływ miało kilka osób. Za wielkiego mentora i ojca duchowego uważał o. Thomasa Merona, z wielkim szacunkiem i oddaniem odnosił się do Jana Pawła II, w swoich dziełach wielokrotnie go cytował. Już w latach 60-tych zaangażował się w działalność na rzecz

pokoju, sprawiedliwości i rozbrojenia. Zaaptychał się z wielkim orędownikiem jedności i pokoju, dr. Martinem Lutherem Kingiem; najpierw występował u jego boku, a po jego tragicznej śmierci przewodniczył marszom, wiecom, nabożeństwom będącym wyrazem sprzeciwu wobec niesprawiedliwości, wyzysku, wojny i atomizacji. Interesował się także dziełami Dorothy Day oraz Mahatmy Gandhiego. Henri był także misjonarzem Ameryki Łacińskiej zwłaszcza Chile, Argentyny i Peru. Jego postać i książki są tam bardzo cenione.

Jak już wcześniej powiedzieliśmy Nouwen nie mógł odnaleźć się w żadnej ze swych misji, poszukiwał czegoś, co by go uleczyło, pozwoliło mu czuć się naprawdę potrzebnym i szczęśliwym. Był także człowiekiem bardzo odważnym zrezygnował z wygodnego i pełnego splendoru życia na prestiżowych uniwersytetach, aby oddać się pracy, a raczej posłudze osobom upośledzonym. W 1986 r. Henry zamieszkał we wspólnocie L'Arche Daybreak w Ontario i jak sam mówił, wreszcie odnalazł dom. Mimo tego, że był on wielką postacią, przez wielu cenioną i kochaną, miał jak każdy człowiek swoje zmartwienia, troski, zranienia, słabości, wady (np. był w życiu bardzo nieporadny). W nowej wspólnocie znalazł ludzi tak samo jak on zranionych, którzy teraz wraz z nim kroczyli drogą uzdrowienia. W L'Arche Daybreak odnalazł to, czego tak bardzo potrzebował, a nie mógł znaleźć nigdzie wcześniej – uleczenie.

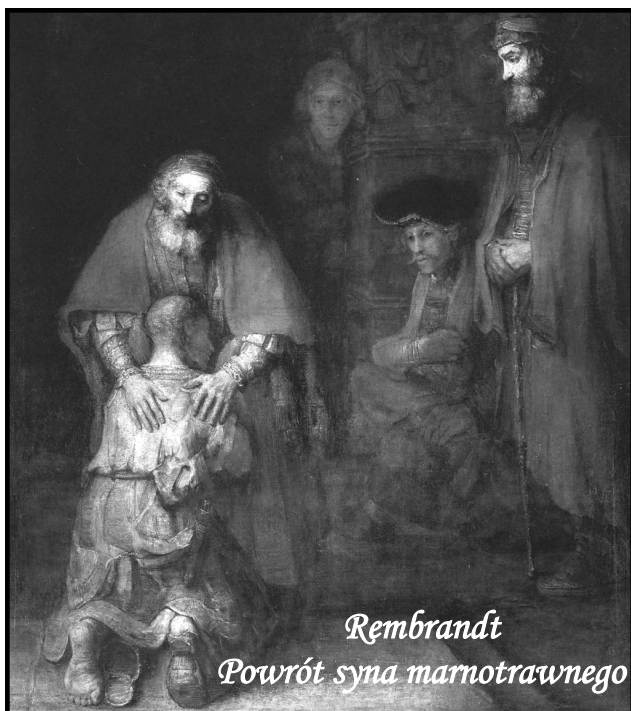
W L'Arche Henri został przydzielony do opieki nad głęboko upośledzonym Adamem. Jego zadaniem było między innymi mycie, karmienie i ubieranie swojego nowego przyjaciela. Adam miał ogromny wpływ na proces integracji Henriego we wspólnocie, lecz nie tylko.

„Dzięki temu biednemu niememu mężczyźnie Henri w najdobitniejszy sposób dowiedział się, co oznacza być umiłowanym przez Boga. Od Adama nauczył się, że wszyscy mamy w życiu misję do spełnienia – poznać miłość Bożą i przelewać

tę miłość na innych. Nie miało to nic wspólnego z tym czy jesteśmy mądrzy czy głupi, zdrowi czy chorzy, piękni czy brzydzy. Praca z Adamem była jednym z najważniejszych doświadczeń duchowych w życiu Henriego” (TAMŻE, s. 107).

Śmierć Adama była wielkim ciosem dla kapelana międzywyznaniowej wspólnoty L'Arche. Zainspirowała go ona do napisania książki „Adam”, w której opisuje siebie i tego, dzięki któremu odnalazł sens życia.

Życie Henriego było naznaczone wieloma pasjami, przekładającymi się na jego twórczość. Opisuując osobę Nouwena nie można pominąć jego teologii. Zorientowana ona jest wokół kilku tematów przewodnich. Bez wątpienia można o nim powiedzieć, że był Apostołem Eucharystii.



Rembrandt
Powrót syna marnotrawnego

„Eucharystia to najzwyczajniejsze, a zarazem najbardziej boskie doświadczenie, jakie można sobie wyobrazić. Taka jest prawda o Jezusie. Tak bardzo ludzki, a jednocześnie Boski; Tak znany, a jednocześnie tajemniczy; tak bliski, a jednocześnie objawiający tak wiele!... To historia Boga, który chce przyjść bliżej nas, tak blisko, że możemy popatrzeć mu w oczy, usłyszeć Go na własne uszy, dotknąć Go naszymi dłońmi; tak blisko,

ze nie ma już nic pomiędzy nami, niczego co rozdziela, niczego co separuje, niczego co tworzy dystans” (H. NOUWEN, *Jesus: A Gospel, Maryknoll*, s. 86).

Jako Holender znał wybitnych malarzy Rembrandta i Vincenta. Stali się oni dla niego inspiracją w życiu i pisarstwie, zwłaszcza dzieło Rembrandta „Powrót syna marnotrawnego”. Henri był także nazywany „Zachodnim badaczem chrześcijańskiego wschodu”, ze względu na jego rozmiłowanie w ikonach Rublowa i duchowości wschodniej.

Henri wyobrazenie miłości Boga Ojca wyjaśnia posiłkując się obrazem cyrku. Zafascynowały go akrobacje cyrkowe, w których dwóch ludzi wykonuje piękne podniebne figury. Powodzenie tego spektaklu jest możliwe jedynie dzięki wielkiemu zsynchronizowaniu gimnastyków. Pierwszy ma za zadanie bezwiednie lecieć, nie wykonując żadnych fałszywych ruchów, drugi natomiast złapać partnera. Takie akrobacje wymagają wielkiego, wzajemnego zaufania. Tym obrazem posłużył się Henri, wyjaśniając, że owym łapaczem jest Bóg Ojciec, a my musimy tylko i aż Mu zaufać, że On nas złapie.

Henri zdecydował się towarzyszyć ekipie BBC w wyprawie do Ermitażu w Sankt Petersburgu, aby użyczyć swojego głosu do narracji w filmie dokumentalnym poświęconym obrazowi „Powrót syna mar-

notrawnego” Rembrandta. Niestety ze względu na stale pogarszający się stan zdrowia i wyczerpanie spowodowane szybkim rytmem życia, musiał przerwać wyprawę. Odpocząć postanowił u owdowiałego 92-letniego ojca. Zatrzymał się w hotelu i tam dostał pierwszego ataku serca, a gdy wydawało się, że wszystko wraca do normy dostał drugiego śmiertelnego zawału. Henri odszedł w towarzystwie przyjaciół i rodziny, pojednany z Bogiem, na czym bardzo mu zależało. 21 września 1996 roku zmarł „wysoki, tyczkowaty, niezgrabny mężczyzna ze zwichrzonymi włosami” (TAMŻE, s. 71), ceniony i kochany przez wielu – Henri J. M. Nouwen. Do samej śmierci był wierny swojej kapłańskiej przysiędze, a całe jego życie i posługa były przedłużeniem Eucharystii. Słowa, które napisał po śmierci Adama, doskonale opisują jego samego:

„Już umarł. Jego życie się skończyło. Jego zadanie zostało wykonane. Wrócił do serca Boga – tam, skąd przyszedł. [...] Był wspaniałym przyjacielem i przewodnikiem. Przez jego życie i śmierć otrzymaliśmy dar pokoju, nadziei, miłości i ogromnej wdzięczności. [...] Historia została opowiedziana. Mam nadzieję – i modłę się oto – że wielu ludzi ją przeczyta i zrozumie” (H. NOUWEN, *Sztuka życia. Opowieść o przyjaźni i cierpieniu*, Kraków 2005, s. 116).



CO SŁYCHAĆ NA ZAMKOWEJ 5



Kl. Rafał Borcz

1 czerwca – Jak każdego roku nowi alumnii przejmują stery przemyskiego Seminarium.

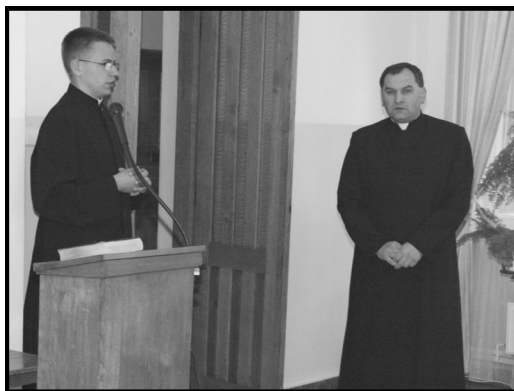
22 czerwca – Dzień skupienia, ostatni już w roku akademickim 2007/08. Jest on tak-



Dziękuję ustępującym urzędnikom, braciom z kursu V, za posługę na rzecz naszej wspólnoty. Dziekanem alumnów został kl. Rafał Borcz, natomiast wicedziekanem i jednocześnie kuratorem porządku domowego, kl. Kamil Szpilka.

1 – 21 czerwca – Sesja egzaminacyjna, czyli kleryckie zmagania intelektualne. Klerycy mierzą się z zagadnieniami teologicznymi i filozoficznymi. Jest to czas sprawdzenia wiadomości nabytych w ciągu całego roku.

14 czerwca – Do grona doktorów – wykładowców WSD w Przemyślu dołącza ks. prefekt Marek Wilk.



że czasem dziękczynienia za cały rok formacji.

23 czerwca – Wreszcie wakacje!!! Dobiegł końca rok akademicki 2007/2008. Po zakończonej Eucharystii alumnii wyjechali na upragnione wakacje.

23 czerwca – 21 września – Wakacje czas zacząć, a wraz z nimi różne wyjazdy i posługi.

22 września – „To co dobre, szybko się kończy”. Alumnii wracają do seminarium, gdzie rozpoczynają (jeszcze nieformalnie) rok akademicki.

25 września – 1 października – 7 dni silencium, ok. 20 konferencji, czyli kleryk na jesiennych rekolekcjach. Świętym ćwiczeniom przewodniczył ojciec duchowny WSD w Lublinie, ks. Andrzej Krasowski.



9 października – inauguracja roku akademickiego 2008/2009. W naszej wspólnocie witamy ks. dra Tomasz Picurę, nowego prefekta, wykładowcę teologii moralnej i wychowawcę kursu III oraz 16 nowych braci na kursie I. Ks. Marek Wilk zostaje zamianowany ojcem duchownym.

rium: ks. Tadeusza Śliwę, ks. Tadeusza Białego, ks. Tadeusza Kocóra, ks. Tadeusza Bratkowskiego oraz ks. Tadeusza Bają.

4 listopada – 22 alumnów kursu V rozpoczyna ostatni etap przygotowania przed święczeniami diakonatu i prezbiteratu: kandydaturę, którą można określić jako „zaręczyny z Bogiem”.



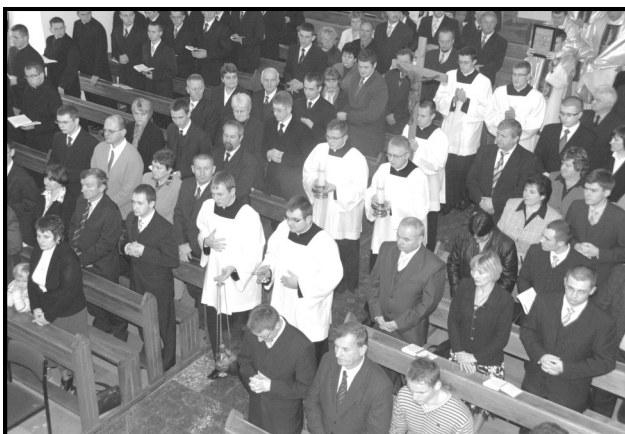
23 października – księża profesorowie, siostry zakonne i alumni naszego seminarium uczestniczą w sympozjum naukowym, zorganizowanym przez ks. dr Norberta Podhoreckiego z okazji X rocznicy opublikowania encykliki Jana Pawła II „Fides et ratio” w auli Instytutu Teologicznego.

25 października – Pielgrzymka Dzieła Pomocy Powołaniom im. błogosławionego ks. Jana Balickiego. Klerycy wraz z członkami z całej diecezji modlą się w przemyskiej archikatedrze za powołanych do służby przy ołtarzu Pana.

26 października – Niezapomniany mecz na stadionie „Czuwaju Przemyśl”; chyba po raz pierwszy w historii naszego seminarium, rozegrany został mecz pomiędzy WSD a więźniami zakładu karnego w Medyce, zakończony zwycięstwem kleryków 5:0.

28 października – „Plurimos annos, plurimos”. Wiele radości i nietuzinkowi solenizanci. We wspomnienie świętych Szymona i Judy Tadeusza, modliliśmy się za Tadeuszów, kapłanów posługujących w naszym semina-

9 listopada – „Rodzinna modlitwa”. Rodzice alumnów kursu III przeżywają swój dzień skupienia.



11 listopada – „Jeszcze Polska nie zginęła”. W uroczystej Mszy świętej w przemyskiej archikatedrze, pod przewodnictwem ks. bpa



Mariana Rojka, dziękowaliśmy Bogu za 90 rocznicę odzyskania niepodległości; wieczorem klerycy kursu I wystawili sztukę o charakterze patriotycznym.

14 listopada – „Dzień spotkań”. Do naszej wspólnoty przybyli - ks. rektor Seminarium im. bpa Abramowicza w Chicago, oraz kapłan tamtejszej diecezji, a wieczorem ks. Bohdan Potoczny – pracujący na Ukrainie. Tematem spotkań było wezwanie do realizacji misyjnego charakteru Kościoła.



20 listopada - Msza imieninowa księży posługujących w naszym seminarium – ks. Janusza Trojnara, wykładowcy teologii moralnej i ks. dyrektora administracyjnego – Janusza Jakubca.



30 listopada – 7 grudnia – nowenna przed Niepokalanym Poczęciem NMP, połączona z oczekiwaniem na obłóczyny braci z kursu III. Konferencje wygłosił ks. prał. dr Waldemar Janiga – dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej w Przemyślu.

4 grudnia – Oczekiwanie związane z radością. Trochę wcześniej

niż co roku, z pomocą alumnów kursu V przybył do nas święty Mikołaj.

7 grudnia – „Coroczna składka”. 92 alumnów WSD w Przemyślu – po raz pierwszy w tym roku akademickim odwiedziło parafie naszej diecezji, aby podziękować za wszelkie ofiary duchowe i materialne składane na rzecz naszego seminarium.

7 grudnia – Wieczorem nastąpiła niezapomniana chwila, dzień bardzo ważny w życiu każdego kleryka, a potem księdza. To dzień obłóczyn – czyli przyjęcia sutanny. W tym roku szatę duchowną przyjął 25 alumnów.

8 grudnia – w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP – nowo obłóczeni alumni kursu III wystawili sztukę o tematyce powołaniowej dla całej wspólnoty

kleryckiej i osób pracujących w seminarium.

21 grudnia – „Wielkie świętowanie” – cała wspólnota seminaryjna uczestniczyła we Mszy świętej imieninowej ks. bpa Adama Szala i ks. rektora Dariusza Dziadosza.

22 grudnia – Jasełka przygotowane przez kurs VI, dzielenie się opłatkiem, biel obrusów, świąteczna zastawa, blask świec i dźwięk kołęd. Jednym zdaniem – wigilia w seminarium.

23 grudnia – Wszyscy księża diakoni i bracia alumni udali się na święta Bożego Narodzenia, by tam w gronie rodzinnym cieszyć się z przyjścia na świat Syna Bożego.





„PATOS MOCNO PRZYPRAWIONY MORALIZATORSTWEM? – MOŻE INNYM RAZEM”, CZYLI WYPOWIEDZI NOWEGO PREFEKTA O SOBIE

Kl. Lukasz Sowa

KL. LUKASZ: Standardowym pytaniem w kleryckich wywiadach z nowymi prefektami jest pytanie dotyczące zmian w obrazie seminarium, które można po latach zaobserwować. Spróbujmy jednak zacząć niestandardowo, a od początku: dlaczego jako drogę życiową wybrał Ksiądz kapłaństwo?

KS. TOMASZ: Przyznam, że to jedno z najtrudniejszych pytań, z jakimi się spotykałem. Najczęściej słyszałem je ucząc katechety w szkole podstawowej – wstawał jakiś dociekliwy malec i pytał: „Proszę księdza, a skąd ksiądz wiedział, że ma być księdzem?”. Chyba nigdy nie umiałem odpowiedzieć na to w sposób na tyle jasny i prosty, żeby sprawa wydawała się oczywista, więc obawiam się, że i tym razem mi się to nie uda.

Podobno są tacy, którzy już od najmłodszych lat myślą o tym, żeby zostać księdzem. Całkiem możliwe, choć ja z pewnością do nich nie należę. Nie stroniłem od kościoła, Mszy św. czy katechety, ale gorliwością raczej nie błyszczałem. Nie byłem ministrantem (z wyjątkiem krótkiego epizodu po Pierwszej Komunii Świętej), nigdy nie należałem do żadnej grupy parafialnej, ani też nie brałem udziału w wakacyjnych rekolekcjach młodzieżowych.

Wszystko zmieniło się nagle, w trzeciej klasie szkoły średniej. Tamten czas wspominam jako okres niesamowitej fascynacji rzeczywistością wiary i Bogiem, którego bliskości doświadczałem wtedy, tak naprawdę chyba po raz pierwszy. W dużej mierze było to zasługą moich katechetów.

Z tamtych doświadczeń po pewnym czasie zrodziła się też myśl o kapłaństwie. Przyznam, że z wielu względów była dla mnie wówczas bardzo niewygodna, ale wyraźnie zmuszająca do zastanowienia i zobowiązująca. To, że pomimo trudności zdecydowałem się na drogę życia kapłańskiego, było przede wszystkim aktem wdzięczności Bogu za... całokształt (zbyt wiele tego dobra, by próbować je tu wymienić).

KL. LUKASZ: Jak wspomina Ksiądz swoje lata seminaryjne wracając tu po kilku latach.

KS. TOMASZ: Zupełnie szczerze i bez chęci

przypochlebiania się komukolwiek, powiem, że atmosferę seminarijną z moich lat kleryckich, jak również pracujących tu wówczas księży przełożonych i profesorów, wspominam bardzo pozytywnie. Owszem, czas seminarialnej formacji nie był sielanką, bo oprócz wielu pięknych chwil bywały też trudności i kryzysy. Zdarzały się sytuacje, w których nie potrafiłem sprostać stawianym tu wymaganiom,

co pociągało za sobą określone konsekwencje. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że Seminarium wspominam jako miejsce i czas, w którym wiele otrzymałem i wobec którego mam dług wdzięczności. Dlatego po święceniach chętnie tu wracałem, choć ze względu na studia i odległość nie zdarzało mi się to zbyt często.



KL. ŁUKASZ: Na jaką placówkę trafił Ksiądz po święceniach i co szczególnie utkwiło Księdzu w pamięci z tamtego okresu?

KS. TOMASZ: Moją pierwszą i jak dotąd jedyną parafią była Brzózka Stadnicka – uroczy zakątek pomiędzy Łącutem a Leżajskiem. Na początku nie bardzo widziałem gdzie to jest i czego się tam spodziewać, ale szybko... zakochałem się w Brzózce po uszy. Był to rzeczywiście wyjątkowo piękny czas: wspinały proboszcz, życzliwi ludzie, szkoła? – sama radość, las pełen grzybów i borówek, no i stadion, którego nie powstydziłby się solidny ligowy zespół. Czego chcieć więcej?!



Patrząc na tamten czas, z całym przekonaniem chciałbym potwierdzić znaną prawdę, że pierwsza parafia jest wyjątkowo ważna i w dużej mierze wpływa na dalsze kapłańskie życie. W tym kontekście ze szczególną wdzięcznością wspominam mojego proboszcza, ks. prałata Teodora Maruta, dziękując mu za piękną lekcję kapłaństwa. Każdemu młodemu księdzu życzyłbym, żeby mógł wzrastać pod okiem kogoś tak oddanego Bogu, a jednocześnie otwartego na ludzi – wrażliwego na ich biedę, ofiarnego, żyjącego dla innych.

KL. ŁUKASZ: W Seminarium prowadzi Ksiądz wykłady z teologii moralnej i etyki. Dlaczego akurat taki kierunek studiów – wybór własny czy „wola Boża”?

KS. TOMASZ: Po pierwsze, jestem wdzięczny Księdzu Arcybiskupowi za to, że kierując mnie na studia, ostateczną decyzję co do

kierunku i miejsca pozostawił mnie. Miałem wtedy wybór między teologią dogmatyczną a moralną i między Lublinem a Warszawą. Bez chwili wahania wybrałem moralną w Lublinie i nigdy tego nie żałowałem.

Ten przedmiot bardzo sobie cenię ze względu na jego wybitnie praktyczny charakter: znajomość teologii moralnej jest konieczna najpierw dla właściwej autoformacji (pracy nad samym sobą); ponadto, podejmowane przez nią zagadnienia bardzo często pojawiają się niemal we wszystkich wymiarach pracy duszpasterskiej: w konfesjonale, na ambonie, podczas katechezy czy w indywidualnych (niekiedy nawet przypadkowych) spotkaniach z ludźmi, w których padają prośby o właściwą ocenę czy rozwiązanie ich konkretnych życiowych dylematów.

KL. ŁUKASZ: Która płaszczyzna tej dziedziny interesuje Księdza najbardziej i co było przedmiotem rozprawy doktorskiej?

Ks. TOMASZ: Tytuł mojej pracy doktorskiej brzmi: „Wierność prawdzie drogą ku pełni człowieczeństwa. Studium teologiczno-moralne w świetle nauczania Jana Pawła II”. Gdyby chcieć ją umieścić w strukturze klasycznego podziału teologii moralnej, należałoby ją zaliczyć do teologii moralnej fundamentalnej czy – jak wolą niektórzy – ogólnej. Nie znaczy to jednak, że właśnie ta sfera zagadnień jest mi bliższa niż inne. Teologia moralna wydaje mi się na tyle interesująca, że chętnie sięgam po opracowania dotyczące różnych jej dziedzin.

KL. ŁUKASZ: Czy mamy się spodziewać kolejnych osiągnięć naukowych?

Ks. TOMASZ: Kolejne osiągnięcia naukowe? – Nie próbuję wybiegać myślami zbyt daleko w przyszłość. Póki co, nowym i ciekawym doświadczeniem naukowym (bo chyba tak to trzeba nazwać) są wykłady. To doskonała okazja do usystematyzowania i pogłębienia dotychczasowej wiedzy, więc staram się ku temu wykorzystać czas i możliwości, jakie mam tu do dyspozycji.

KL. ŁUKASZ: Co może Ksiądz powiedzieć o wymaganiach, jakie współczesny świat stawia teologii moralnej? Które dziedziny życia stanowią największe wyzwanie dla teologii moralnej i jaki jest stopień zagrożenia? Czy można mówić o „kości niezgody” między współczesnym stylem życia a moralnością i gdzie szukać jej podstaw?

Ks. TOMASZ: Wymagania, jakie współczesny świat stawia teologii moralnej są – najogólniej mówiąc – dwojakiego rodzaju. Pierwsze wiążą się z niezwykle intensywnym i przybierającym niespotykaną dotąd skalę postępem cywilizacyjnym. Rozwój nauki i techniki otwiera dziś przed człowiekiem nowe, niedostępne dotychczas możliwości i obszary działania. To wszystko stanowi również wyzwanie dla teologii moralnej, która musi „nadażyć” za rzeczywistością i weryfikować ciągle nowe problemy moralne, uwzględniając z jednej strony niezmienną prawdę Ewangelii, a z drugiej – całokształt uwarunkowań, w jakich przychodzi żyć człowiekowi XXI wieku.

Mówiąc o wymaganiach stojących dziś przed teologią moralną, trzeba też wspomnieć o specyficznej mentalności współczesnego człowieka. Z pewnością dzisiaj jest trudniej niż kiedyś przekonać kogoś



do norm moralnych zawartych w Ewangelii. Czystość, pokora, uczciwość, skromność – to tylko niektóre przykłady cnót, które choć ceniono je przez całe wieki, obecnie w świadomości szerokich mas społecznych uległy deprecjacji. Teologia moralna musi zatem ciągle poszukiwać nowej siły argumentów – także tych naturalnych, racjonalnych – by ukazać współczesnemu człowiekowi niezmienną atrakcyjność tych wartości; by przekonać go, że są one ciągle aktualne i jak najbardziej adekwatne do jego najgłębszych pragnień i potrzeb.

KL. ŁUKASZ: Porozmawiajmy teraz o innych hobby, a mianowicie o sporcie... Słyszałem o pewnych osiągnięciach w dziedzinie tenisa stołowego jeszcze za czasów kleryckich... Rodzinnym zamiłowaniem są ponoć rowery... a koledzy ze studiów nie przestają zachwalać talentu piłkarskiego. Czego jeszcze nie wiemy? Czy seminaryjni sportowcy spośród przełożonych, że o klerykach nie wspomnę, powinni czuć się zagrożeni?

KS. TOMASZ: Nigdy nie uprawiałem żadnej dyscypliny sportu na serio – zawsze traktowałem to jako sposób spędzania wolnego czasu i dobrą rozrywkę. W czasach kleryckich miałem okazję grać w seminaryjnej reprezentacji piłki nożnej oraz tenisa stołowego, ale mówiąc te słowa, muszę od razu dodać, że zawsze byli tu lepsi ode mnie.

Razem z kolegami brałem udział w rozgrywkach amatorskiej ligi tenisa stołowego, zrzeszającej drużyny z Przemysła i okolic. Była to zupełnie nowatorska inicjatywa i całkiem nieźle nam szło. Tak się złożyło, że mniej więcej w tym samym czasie WSD w Częstochowie zorganizowało pierwsze Tenisowe Mistrzostwa Polski Kleryków. Pojechałem z kolegami – bardziej z ciekawości, niż po trofea – i ku zaskoczeniu wszystkich (nas samych także) przywieźliśmy stamtąd drugie miejsce. W finale przegraliśmy z Poznaniem, ale oni byli poza zasięgiem – mieli w swojej drużynie Łukasza Lewandowskiego, który wcześniej występował w reprezentacji Polski w kategorii kadetów. To był rok 1999. W następnej edycji mistrzostw, która również odbyła się w Częstochowie scenariusz był iden-

tyczny: drugie miejsce, po finale z Poznaniem. I to był koniec przygody z tenisem, bo z różnych względów inicjatywa później upadła.

Co do rowerów, owszem, jeździmy trochę z Sebastianem (*Sebastian jest bratem ks. Tomasza i alumnem II roku naszego seminarium – przyp. autora*). On zresztą był skazany na rower, bo przed paru laty dostał na urodziny kolarkę, więc nie miał wyjścia – musiał zacząć jeździć ☺. Przyszan, że wyjątkowo lubię ten sport, choć niekiedy mocno daje w kość. Problemem jest tutaj brak wolnego czasu, bo na solidną całodniową trasę rzadko kiedy można sobie pozwolić.

Czy inni seminaryjni sportowcy powinni czuć się zagrożeni? – Ostatnie kontuzje (m. in. złamane nosy) świadczą o tym, że zagrożenie na boisku jest ciągle realne – z mojej strony także! Więc chyba jednak powinni się bać ☺.

KL. ŁUKASZ: Podstawa każdej strategii to nie odslaniać się, więc chyba zajął Ksiądz dobre stanowisko w tej sprawie... ☺ Porozmawiajmy teraz o alumnach: jakie zmiany dostrzega Ksiądz jako młody prefekt w mentalności i sposobie podejścia do życia u kleryków dzisiaj, a w „swoich” czasach? Co obecnie uważa Ks. za największe zagrożenie dla powołanych?

KS. TOMASZ: Niespełna dwa miesiące pobytu w Seminarium to zbyt krótki czas, by wyciągać jakieś generalne wnioski dotyczące kleryckich postaw, więc pierwsze pytanie pozwolę sobie pominąć. Natomiast co do zagrożeń, obecnie jest ich wiele i trudno szczegółowo omawiać wszystkie. Może więc wspomnę tylko o jednym... Biorąc pod uwagę pewne wyraźne symptomy, obawiam się m.in. tego, że niektórzy (czy to rozważający decyzję wstąpienia do Seminarium, czy klerycy, czy wreszcie księża), mogą zacząć myśleć, że kapłaństwo nie jest decyzją nieodwołalną, całozyciową; że jeżeli pojawią się problemy, trudności, wówczas spokojnie można odejść – rozpocząć „nowe życie” według własnego pomysłu. Taki typ myślenia, niefrasobliwie dopuszczający możliwość zakwestionowania swojego powołania i sprzeniewierzenia się złożonym przyrzeczeniom, byłby poważnym wypaczeniem ideału życia kapłańskiego.



Jako wychowawca z kursem

KL. ŁUKASZ: Który z aspektów pracy napawa Księdza największym lękiem: wychowawcy, wykładowcy czy promotora prac magisterskich?

KS. TOMASZ: Każdy z tych wymiarów pracy jest na swój sposób wymagający, ale doświadczeniem zupełnie nowym i być może przez to jawiącym się jako trudniejsze od innych jest rola promotora prac magisterskich. Moich seminarizystów chciałbym jednak natychmiast uspokoić: nie ma się czego bać – damy radę! ☺

KL. ŁUKASZ: Co chciałby Ksiądz przekazać wszystkim klerykom, w ramach swego orędzia, z perspektywy kilku lat kapłaństwa?

KS. TOMASZ: Och, tu aż się prosi o jakieś podniosłe słowa – patos mocno przygotowany moralizatorstwem. Pokusa jest wielka, ale... może innym razem. Kilka lat kapłaństwa to z jednej strony niewiele, z drugiej – wystarczająco dużo, by odkryć czy uświadomić sobie na nowo wiele istotnych rzeczy. Z całym przekonaniem chciałbym podkreślić rolę posłuszeństwa Bogu i powiedzieć, że taka postawa, jakkolwiek często bardzo wymagająca, zawsze popłaca – zarówno w tym wymiarze nadprzyrodzonym, jak i doczesnym. Przekonywałem się o tym w życiu wielokrot-

nie, a ostatnim tego przykładem są dla mnie lubelskie studia. Przyznam, że prośba o ponowne podjęcie nauki była dla mnie ogromnym zaskoczeniem i wyjątkowo trudną próbą, bo ciężko było mi pogodzić się z myślą, że już po roku będę musiał pożegnać się z parafią i ludźmi, którzy byli mi tak bliscy. Zawsze starałem się jednak widzieć w tym nie ślepe zrządzenie losu czy kaprys przełożonych, ale wolę Pana Boga. Choć na początku nie było łatwo, to jednak widzę wyraźnie, że studia były doświadczeniem niezwykle pozytywnym i dały mi naprawdę wiele.

Na koniec nie będę formułował „orędzia”; zamiast tego powiem tylko – z całą odpowiedzialnością za słowa – że warto żyć dla Boga i że na tej drodze można doświadczyć wszystkiego, co konieczne, by jako człowiek poczuć się spełnionym.

KL. ŁUKASZ: I oby tak było dla każdego z nas. A w imieniu Braci Kleryckiej chciałbym życzyć Księdzu przede wszystkim cierpliwości, satysfakcji z podjętego dzieła i kolejnych osiągnięć na polu naukowo – wychowawczym. Bóg zapłać za rozmowę, która jak sądzę, przybliży nam choć trochę postać nowego prefekta. Szczęść Boże.

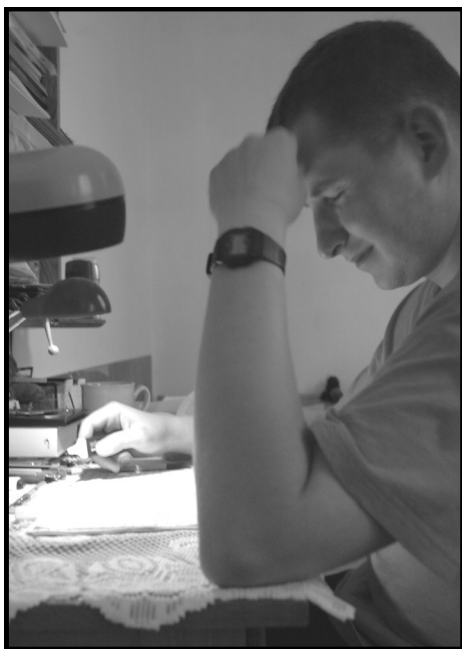
KS. TOMASZ: Również serdeczne Bóg zapłać i Szczęść Boże.

SEMINARYJNE WAKACJE, CZYLI NIE ZAWSZE POWAŻNIE O WAŻNYCH RZECZACH



Kl. Lukasz Filip

Zaczął się niepozornie od sesji zaliczeniowej. Nad wszystkimi alumnami wisiało, niby obietnica wyzwolenia narodu wybranego, widmo wakacji, jeszcze jednak dalekich. Zanim mogli oni wyjechać na czas upragnionego odpoczynku, musieli przejść sesję egzaminacyjną: zmore każdego studenta, niekoniecznie teologii. Wszyscy



wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Wraz z upływem lat poprzeczka systematycznie się podnosi, materiał jest coraz trudniejszy, a „zwycięstwo” bardziej sycące. Wszyscy wiedzą, że sesja, jest ukoronowaniem całej pracy i że im więcej siedziało się nad książkami w całym roku akademickim, tym mniej pracy trzeba będzie poczynić teraz. Niestety ta odwieczna prawda akcentowana w całym świecie: „Im więcej..., tym mniej...”, ma zastosowanie wszędzie, ale niekoniecznie w seminarium. Jest grupa kleryków, którzy nad książkami spędzają większość czasu, lecz dla nich znajomość na przykład beletrystyki, może przydać się jedynie do przedmiotów takich jak homiletyka. No cóż... nie można mieć wszystkiego, bo raz dokonawszy wyboru musimy wybierać przez całe życie.

Wiemy jednak, że nie można się poddawać, więc książki w dłoń i do dzieła na chwałę Bożą, licząc bezcenne godziny zbliżające nas do egzaminu i dioptrie w okularach wzrastające wprost proporcjonalnie do czasu, jaki spędzamy na nauce. Nawet, jeśli byłoby bardzo tragicznie, słóików z grubymi denkami, służącymi jako lupy nie zabraknie.

Chwila pierwszego egzaminu... napięcie, stres, strach, kłopoty żołądkowe, świadomość, że studenci świeccy mogą zastosować zasadę trzykrotnego „z”, a u nas przekształca się ona w czterokrotne „z” z paragrafami: zasiąść (* do nauki), zdać (* jeśli tylko jest to możliwe), zakupić (* artykuły pierwszej potrzeby, które mają nam pomóc dotrzeć do następnego egzaminu), zaspać (* paragrafu nie ma). W tym wszystkim można się zrealizować.

W sali egzaminacyjnej jest nas trzech. Profesor, kleryk zdający i sekundant (też kleryk)... Gdy po czasie próbujemy przypomnieć sobie to wydarzenie, większości z nas przychodzi na myśl pojedynek w samo południe na Dzikim Zachodzie. Tylko sceneria jest inna, pora wcześniejsza, i wynik jest zazwyczaj bardziej optymistyczny. Następuje seria pytań. Pada jedno, drugie, trzecie, a my odpowiadamy stojąc jakby przed plutonem egzekucyjnym. Panują tutaj jedynie inne zasady... jesteśmy nagradzani za trafienia... czasami te w ciemno. W końcu następuje osławione „No to zdane” i tryumf szczęścia, jak po bramce w meczu o puchar świata piłki nożnej, strzelonej przez Polskę Brazylii, w 64 minucie. Cieszą się wszyscy, a przerażenie widać jedynie w oczach następnego „zawodnika” i to nieme pytanie: „co on tam robił przez 15 minut.”

Po egzaminie trzeba się trochę poruszać, by krew znowu zaczęła krążyć w znużonym niemożliwymi zadaniami umyśle. A jak lepiej to uczynić, jeśli nie przez trochę pracy fizycznej? A więc młoty, dłuta, szpachle, łopaty i wiadra w dłoń i „hej ho do pracy by się szło”... Trzeba zmienić oblicze seminarium, a przynajmniej jego części.



Kujemy ściany, drapiemy, wynosimy gruz, a wszystko w pyłowej mgłę

wyjętej jakby z jakiegoś podrzędnego horroru, lub z Przemyśla o 6 nad ranem w późnej jesieni. Od dychawicy oskrzelowej chronią nas maski, czasami tylko coś tam przepuszczające. Po całym dniu pracy wyglądamy jak bałwany w zimie, tylko ulepione z trochę innego materiału... Ale gdy teraz patrzy się na owoce pracy, na wyremontowane pokoje i łazienki, nikt nie powie, że nie było warto. Czasami takie ekstremum, przechodzenie z wysiłku super intelektual-

sobie czas sloganów „podaj cegłę”, gdy jako małe berbecie ze smoczkiem w ustach buszowały po najdalszych przestrzeniach pokoju, przy włączonym radiu.

Czas taśmowo się ciągnie: nauka, praca, sen, wyjście na miasto i film po zdanym egzaminie. Nieustannie zbliża się moment, gdy każdy alumn ze stanu, jaki określała piosenka „nie liczę godzin i lat” przechodzi w coś, co można by było nazwać stanem wyraźnego pobudzenia, czy nawet nadpobudliwości psychoruchowej. Każda godzina zaczyna się ciągnąć jak najdłuższy pociąg towarowy zatrzymujący parę

jadącą na swój ślub. I w końcu nadchodzi ta jedyna chwila. Gdyby służby porządkowe zaobserwowały wyjazd kleryków z seminarium po zaliczonej sesji, mogłyby się wiele nauczyć o sposobach ewakuacji terenu. Jeśli wyjazd przewidziany jest na godzinę 8 rano, to o godzinie 8:17 na terytorium seminarium nie ma już żywej duszy... Wszyscy z ochotą biegną by jak najszybciej podjąć obowiązki wakacyjne. A w samym budynku pozostaje iście apokaliptyczna sceneria. Brak żywej duszy... jedynym świadectwem mówiącym o tym, że kiedyś miejsce to zamieszkiwali ludzie, są nieme pióra leżące na ziemi, oraz czasami pozostawiona sama sobie, samotna i zapomniana kawa w stygnącym z wolna kubku. Tak pewnie wyglądałby świat przy swoim końcu. Brakuje tylko motywu pustynnych kul gnanych przez wiatr po korytarzach, niby po prerii z filmów o dzikim zachodzie. No może jakieś koty kurzu by się znalazły...

A gdzie podziali się wszyscy? Wyjechali. Jedni do domu, inni bezpośrednio do pracy na rekolekcjach Ruchu Apostolstwa Młodych, czy Ruchu Światło-Życie, w domach opiekuńczo-leczniczych, domach emerytów dla księ-

ży, czy w końcu do pracy na parafii. Wyjechali wiedzeni nakazem apostołskim: by czynić ziemię poddaną Bogu i spełniać misyjny nakaz szerzenia wiary wśród dzieci, młodzieży i dorosłych. Inicjatywy duszpasterskie w czasie



nego w super fizyczny jest potrzebne... odczuwamy wtedy siłę jedności i mocy Boga, który wspiera nas w tych najtrudniejszych sytuacjach. I tylko niektórym kręci się w oku łza, gdy przypomnia-



wakacji są zdominowane przez udział kleryków, mniej lub bardziej oddanych całej sprawie. Wszystko to dzieje się dzięki doskonałemu przygotowaniu filozoficznemu i teologicznemu otrzymanemu w przemyskiej Alma Mater.

Posłani do duszpasterstwa wychwalamy Boga wszędzie... na pielgrzymich szla-

Tak płynie godzina za godziną, dzień za dniem. Jesteśmy wszędzie i podejmujemy się wszystkiego, bo tego nas uczy życie i seminarium... ale przede wszystkim jesteśmy w domu radując się wolnym czasem, spotkaniami z przyjaciółmi, rodziną, znajomymi parafianami... pomagając proboszczowi i wikarym w trudzie pracy... Czasami uda nam się zjechać z obowiązku, czy przyjemności do Przemyśla, by tam wkroczyć powtórnie w progi naszej uczelni i naszego domu, przypominając sobie wszystkie dobre momenty z niej wyniesione i oczekując tych nowych w nowym roku akademickim.

Niestety nasze wakacje nie obyły się bez przykrych i smutnych wydarzeń. 22 lipca 2008 roku zmarł wieloletni wykładowca historii filozofii i filozofii przy-



kach, idąc do Matki Bożej Częstochowskiej i Kalwaryjskiej, szukając noclegów, modląc się i śpiewając, a w wielkich chwilach odpoczynku licząc pęcherze na znużonych drogą nogach; wśród roześmianej młodzieży na rekolekcjach wakacyjnych, gdzie staramy się dać z siebie wszystko, roz-



mawiając o Bogu, ukazując go swoim życiem i postępowaniem, przygotowując liturgię, czy dzieląc się sobą na przeprowadzonych spotkaniach w grupach, a wszystko to w duchu radości i miłości z uśmiechem na ustach. Oczywiście na wakacjach nie brak także kontaktu z chorymi ludźmi, między innymi przez praktyki diakońskie...

rody, dawny prefekt Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, ks. Jacenty Matuszewski. Wszyscy, którzy go znali pamiętali jego wielką sympatię, życzliwość, zrozumienie wielu spraw, oddaną przyjaźń. Jak píše o nim ks. J. Wolak „Był ciepłym, z dużym poczuciem humoru, człowiekiem, który dał się lubić i umiał ukazywać sympatię.” Znany był między innymi z dużego zamiłowania do sportu, skakał na spadochronie, podnosił ciężary. Był kapłanem aresztu śledczego w Sanoku oraz kapłanem Krośnieńskiej policji. Wykładał na kilku uczelniach i zawsze potrafił zainteresować uczniów tematem. Tak my klerycy będziemy go pamiętać: jako człowieka obdarzonego wiel-

kim poczuciem humoru, radosnego, ale jednocześnie wymagającego, z wielkim darem mowy. Odszedł tak jak żył... cały czas walcząc, ale jednocześnie mając wielkie plany na przyszłość: koncerty, Święta Bożego Narodzenia w więzieniu, czy dalsze wyprawy w góry, lub pielgrzymki. Mszy pogrzebowej przewodniczył ks. bp Kazimierz Ryczan (Ordynariusz Diecezji Kieleckiej), a wśród wielu zgromadzonych byli między innymi ks. bp Edward Białogłowski (Biskup pomocniczy Diecezji Rzeszowskiej), ks. bp Jan Niemiec (Biskup pomocniczy Diecezji Kamieniecko-Podolskiej na Ukrainie), ks. bp Marian Rojek (Biskup pomocniczy Archidiecezji Przemyskiej), ks. inf. Wiesław Szurek (Wikariusz biskupi z Rzeszowa), oraz około 130 księży, wśród których byli rodacy, przyjaciele, studenci i wychowankowie zmarłego. To oni, na

był to ciężki czas, kiedy musieli pozbyć się uprzedzeń, strachu, niemocy i musieli spojrzeć w oczy swojemu największemu wyzwaniu: postawieniu się w roli nauczyciela, czasami tego sięjacego grozę (przynajmniej we wspomnieniach z młodzieżowych lat). Zazwyczaj po kilku katechezach okazywało się, że strach ma jedynie wielkie oczy, a gdy się człowiek zmierzy z rzeczywistością, to zawsze jest dużo lepiej niż się podejrzewało, że będzie. Zasada jest taka sama jak na rekolekcjach wakacyjnych, spotkaniach z młodzieżowymi grupami przyparafialnymi, czy innych inicjatywach duszpasterskich.: trzeba chcieć do uczniów trafić, trzeba chcieć ofiarować im coś z siebie, coś, co ubogaca i zachęca do trudu wiary. Niejednokrotnie jest to po prostu świadectwo poświadczone głęboką wiarą w Bożą Opatrzność i miłością do drugiego człowieka.

Tak zanim się obejrzeliśmy nadszedł dzień 21 i 22 września, kiedy trzeba było się spakować. Ostatnie odwiedziny, ostatnie pożegnania, dokonanie nieskompletowanych praktyk, skompletowanie brakujących opinii i można jechać. Na myśl o powrocie budziły się uczucia smutku z tego,

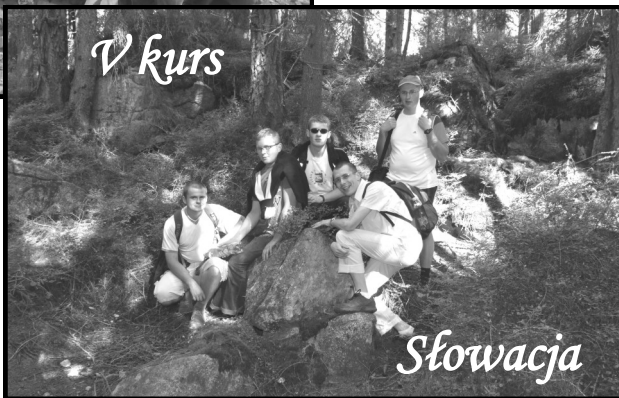


Diakoni

Tarnica

swych ramionach, zanieśli trumnę śp. ks. Jacentego na cmentarz.

Gdy ma się co robić, wakacje, tak jak całe życie mijają szybko, a klerycy zazwyczaj na brak obowiązków, zadań, czy własnych inicjatyw narzekać nie mogą. Wciąż jest coś do zrobienia, chwile, gdy można pomóc drugiemu człowiekowi. I tak poprzez jednodzienny dzień skupienia w gronie kolegów kursowych przeminął lipiec i sierpień. Nadszedł wrześniowy czas szkoły. Moment, w którym duża część kleryków pomagała proboszczom i wikarym w trudzie katolickiego wychowania młodych, w zmaganiach umysłowych jakże umiłowanych przez uczniów szkół podstawowych, gimnazjach czy szkołach średnich. Dla niektórych



kurs

Słowacja

że kolejny raz trzeba opuścić dom rodzinny (ale tak jest, że trzeba czasami coś i kogoś opuścić, by zyskać dużo więcej), oraz radości z powodu rychłego podjęcia dalszej formacji ukoronowanej na szóstym roku święceniami kapłańskimi i nadzieją apostołskiego trudu w szerzeniu wiary wśród wszystkich ludzi, którzy staną na naszej drodze.

PIERWSZE LODY PRZEŁAMANE

Bracia z kursu I

No i jesteśmy! To już dwa miesiące odkąd przekroczyliśmy progi Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu.

Jest nas szesnastu, każdy z nas jest oryginalny i na swój sposób hermetyczny.

Przyjechaliśmy z różnych zakątków diecezji, wyposażeni w rozmaite doświadczenia, które jak teraz dostrzegamy są tylko infantylnymi przeżyciami.

Jeszcze kilka lat temu, nikt z nas nie przypuszczał, że znajdziemy się właśnie tutaj, że w tym miejscu będziemy przygotowywać się do nowego życia.

Na pierwszy rzut oka, budynek seminarium wydawał się nam ogromny: długie korytarze, liczne klatki schodowe a przede wszystkim ogrom rozmaitych obrazów i pomieszczeń. Na początku nie mogliśmy się tu odnaleźć, co chwilę któryś z nas błędził lub trafiał do miejsca, do którego wcale nie chciał dotrzeć. Po zakwaterowaniu się rozpoczęliśmy tzw. „Kurs wstępny”, którego zadaniem było wprowadzenie nas w rytm seminaryjny i zapoznanie z życiem alumna. Jak wszystkim wiadomo „czas szybko leci”. Dzień po dniu uciekał i doczekaliśmy dnia inauguracji roku akademickiego 2008/09. Uroczystość ta odbyła się 9 października. Było to nasze pierwsze publiczne wystąpie-

nie, które na trwałe zapisało się w pamięci wszystkich. Gdy po wszystkim wróciliśmy do swoich pokoi, każdy z nas uświadomił sobie, że coś się zmieniło i wszystko zaczęło się na poważnie. Tęsknota za domem, bliskimi i przyjaciółmi dawała się we znaki. Czasami bywało bardzo ciężko, ale dzięki pomocy wychowawcy, ks. Piotra Kandefera i duchowych rad ojca Marka Wilka, weszliśmy w świat seminaryjnej wspólnoty. Dla większości z nas jest to nowy świat nauki, tak innej od tej ze szkół średnich. To już nie przelewki i trzeba wziąć się do roboty. Dzień seminaryjny jest z góry zaplanowany, a najgorsze było tak wczesne wstawanie, które dla większości z nas mogło wydawać się środkiem nocy. Do wszystkiego jednak da się przyzwyczaić.

Wspólna i prywatna modlitwa, nauka, praca, rekreacja, szereg rozmaitych sytuacji i czynności wypełniają nasz dzień od rana do wieczora, ucząc nieustannie tego, co nowe i pozwalając wykorzystywać wszelkie dary, które otrzymaliśmy od Boga przed wstąpieniem do seminarium.

Dotychczasowe przeżycia utwierdzają nas w wyborze i dają siłę, by dzień po dniu stawiać czoła nowym niekiedy trudniejszym wyzwaniom.

Sztuką patriotyczną





„TERAZ ZAŚ JUŻ NIE JA ŻYJĘ, ALE ŻYJE WE MNIE CHRYSTUS” - OBLÓCZINY 2008

Kl. Artur Drozd

*Pierwsza Komunia z białą kokardą
jak w śniegu z ogonem ptak
ufaj jak chłopiec z buzią otwartą
Bogu się mówi – tak*

*Nie rycz jak osioł nie drzyj jak żaba
wytrwaj choć nie wiesz jak
choćby się cały Kościół zawalił
Bogu się mówi – tak*

*Miłość zerwaną znieś jak gorączkę
z chusteczką do nosa w łzach
święte cierpienie pocałuj w rączkę
Bogu się mówi – tak*

/„TAK”, JAN TWARDOWSKI/

Życie kleryka przemyskiego Seminarium Duchownego może wydawać się monotonne, schematyczne, a przez to czasem nudne i męczące. Bo przecież ciągle te same zajęcia podejmowane na nowo każdego dnia – modlitwa, nauka, praca i inne obowiązki, kolejny dzień podobny do poprzedniego, te same twarze mijające codziennie na korytarzu. Oczywiście są to tylko pozory i chociaż, nikt nie zaprzecza temu, że łatwo można wpaść w rutynę, to jednak każdy dzień przynosi ze sobą coś nowego – nowe doświadczenia, nowe spojrzenie na rzeczywistość (dostrzeganie tego, czego nie zauważało się jeszcze wczoraj), nowe zaangażowanie w pracę i obowiązki, nową wiedzę, nowe radości, ale niekiedy i trudności, coraz pełniejsze odkrywanie Boga, drugiego człowieka i samego siebie. Każdy dzień jest na swój sposób szczególny i różni się od poprzedniego. Są jednak takie dni, które bardziej niż inne wyróżniają się i dla wszystkich nabierają wyjątkowego charakteru.

Do takich dni należy dzień obłóczyn. W każdym seminarium jest to wielka uro-

czystość. Mimo, iż w trakcie studiów seminaryjnych mają miejsce wydarzenia o większej randze, z całą pewnością do ważniejszych należą święcenia prezbiteratu, diakonatu, czy chociażby przyjęcie posługi akolitu albo nawet lektoratu, a w końcu obrzęd obłóczyn. Obłóczyny w bardziej widoczny sposób wyrażają chęć oddania się na służbę Jezusowi i podkreślają niezwykły charakter tego wydarzenia. Podniosły nastrój udziela się wszystkim. U alumnów młodszych roczników dostrzec można zniecierpliwienie, a nawet nutkę „zazdrości”, z powodu dłuższego czasu oczekiwania. Alumni, którzy przyjęli już szatę duchowną i kapłani obecni na uroczystości zdradzają zadumanie:

w myślach wracają do czasu swoich obłóczyn, pojawia się refleksja nad czasem, który upłynął od tamtej pory. Niewątpliwie ten dzień najbardziej emocjonujący jest dla tych, którzy mają przyjąć po raz pierwszy sutannę, czyli alumnów kursu III.

Co sprawia, że ten dzień wzbudza tak wiele emocji, przemysłań, skłania do zadumy i refleksji? Dlaczego sutanna – powie ktoś „kawałek czarnego materiału” – sprawia tyle zamieszania? Patrząc obiektywnie, nie jest to przecież najpiękniejszy strój, który pod względem bogactwa estetycz-

negu mógłby zachwycić, nie posiada w sobie żadnej tajemnej „mocy”, nie działa w sposób magiczny czy okultystyczny, temu, który ją nosi nie pozwala na wykonywanie nadzwyczajnych rzeczy. Sama z siebie nie posiada też mocy wewnętrznej przemiany człowieka, który ją nosi, by dzięki niej stał się kimś doskonalszym (choć z całą pewnością wymaga dążenia do doskonałości i jest dobrą okazją do jej osiągnięcia).



Mimo tego wszystkiego, strój duchowny ma w sobie coś niezwykłego. Nawet jego prostota połączona z daną osobą może stać się pięknem urzekającym ludzi wokół. Poza tym będąc strojem bardzo prostym, akcentuje ubóstwo i prostotę życia kapłańskiego. Nie możemy jednak zatrzymać się tylko na zewnętrznym wymiarze szaty duchownej, bo przecież kryje ona w sobie niezbadaną głębię znaczeń. Sutanna dla wszystkich, którzy ją widzą jest okazją skierowania swych myśli ku Panu Bogu. Powinna przypominać (szczególnie temu, który ją nosi), że każdy, kto został powołany do służby Bogu poprzez kapłaństwo winien dawać swoim życiem przykład, kierując się takimi wartościami jak: miłość, sprawiedliwość, cierpliwość, czy czynienie dobra. Przyjęcie stroju duchownego oznacza przede wszystkim przyobleczenie się w nowego człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, dlatego przy ubieraniu sutanny odmawia się modlitwę: „Przyoblecz mnie Panie w nowego człowieka, który według Boga, stworzony jest w świętości i sprawiedliwości życia”. Stanowi to wewnętrzny wyraz komunii życia z Chrystusem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Strój duchowny jest wyrazem zaufania Kościoła do tych, którzy go ubierają, że właściwie odczytują łaskę powołania, że chcą być wierni tej łasce, że chcą jeszcze gorliwiej wypełniać swoje przygotowanie do kapłaństwa, aby służyć Chrystusowi z oddaniem. Oczywiście, ubranie sutanny nie jest aktem włączenia do stanu duchownego. Nastąpi to dopiero pod koniec piątego roku, przy najniższym stopniu święceń, jakim jest diakonat. Niemniej jednak ubranie sutanny, noszenie jej, sprawia, że w oczach ludzi alumn umieszczany jest wśród tych, którzy do stanu duchownego już należą. O ile dotąd młody człowiek postrzegany był jako kleryk jedynie przez tych nielicznych, którzy go znali, tak od tej pory dla wszystkich wokół staje się już nie tyle klerykiem, co księdzem. A zatem jest to znak niezwykle zobowiązujący. Sutanna jest wyróżnieniem, lecz pociągą za sobą odpowiedzialność oraz konieczność nieustannej pracy nad sobą, jest wielkim darem, ale także wielkim zadaniem.

7 grudnia 2008 roku 25 alumnów kursu III Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, świadomych wielkiego

wyróżnienia i zaufania ze strony Kościoła, ale także spoczywającej na nich odpowiedzialności, przyjęło szatę duchowną z rąk ks. bpa Adama Szala. W długoletniej tradycji naszej wspólnoty, Oblóczyny odbywają się w wigilię Uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Nie jest to przypadek. Choć na pozór te dwie uroczystości nie mają ze sobą nic wspólnego, to po głębszym zastanowieniu okazuje się, że łączy je więcej niż mogłoby się wydawać...

Po pierwsze, związanie przywdziania szaty duchownej z osobą Maryi ma wyrażać postawę zawierzenia Matce kapłanów i Wychowawczyni powołań kapłańskich, siebie i całego swojego życia. Tegoroczni nowooblóczeni wzywając wstawiennictwa i opieki Maryi na drodze powołania, za myśl przewodnią tego dnia, obrali słowa świętej Teresy od Dzieciątka Jezus: „Matko Niepokalana, o Gwiazdo srebrzysta, spłyni o Promienna, z sercem Jezusa Płaszczem Twojej opieki, Przeczysta otul mnie, dnia dzisiejszego!”.

Po drugie i najważniejsze, Maryja Niepokalanie Poczęta jest wielkim znakiem, jaki dał Bóg, znakiem zwycięstwa Chrystusa, znakiem świętości i doskonałości, do której każdy jest przecież wezwany, a szczególnie człowiek w stroju duchownym. Oblóczyny wyrażają przyobleczenie się w nowego człowieka, który poprzez świętość dąży do osiągnięcia życia wiecznego. Dlatego tak aktualne stają się słowa św. Pawła: „A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, znieważanie, haniebną mowę [wychodzącą] z ust waszych! Nie okłamujcie się nawzajem, boście zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu [Boga], na obraz Tego, który go stworzył. Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne współzucie, w dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli by miał ktoś coś do zarzucenia drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Na to zaś wszystko [przywdziejcie] miłość, która jest spoiwem doskonałości” (Kol 3, 8-10.12-14).

By móc zrealizować to wezwanie potrzeba dobrego przygotowania, czasu na przemyślenie swojego życia, rozeznawanie powołania, dlatego oblóczyny przyjmowane są przez alumnów kursu III, którzy mają już

za sobą wstępną formację (która nawiasem mówiąc trwa do końca kapłańskiego życia). Dodatkowo Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP poprzedzona jest nowenną, mającą przede wszystkim przygotować kleryków przyjmujących sutannę do tego wielkiego wydarzenia. W tym roku służą Słowa był ks. Waldemar Janiga (wykładowca katechetyki w naszym Seminarium i dyrektor Wydziału Duszpasterskiego w Kurii Metropolitalnej), który pod hasłem: „Z Maryją kontemplować oblicze Chrystusa”, prowadził nas w tych rozważaniach. Bezpośrednim przygotowaniem jest dzień skupienia przed samym przyjęciem szaty duchownej. Prowadzi go ojciec duchowny danego rocznika. W tym roku tego zadania podjął się ks. Stanisław Jamrozek.

Warto wspomnieć, że Oblóczyny są uroczystością zamkniętą, w której uczestniczy tylko bracia kleryka oraz zaproszeni kapłani, związani z alumniami przyjmującymi sutannę, a także siostry zakonne. Dlatego dopiero w najbliższą niedzielę po oblóczynach przyjeżdża rodzina, by dzielić radość z nowo oblóczonymi.

Jeszcze kilka „zwyczajów” oblóczynowych... W ostatnie dni przed oblóczynami alumni przez cały czas chodzą odświętnie ubrani, „pod krawatem”, z którym za niedługo mają się pożegnać. Wieczorem przed samymi oblóczynami alumni ubierają swe sutanny i nieoficjalnie uczą się chodzić po schodach. Niektórzy śmieją się, że pierwsza noc po oblóczynach ma być przespana w sutannie.

Na koniec przepełnieni radością, świadomi tego, że przyjęcie stroju duchownego wyróżnia kandydata do kapłaństwa, ale też zobowiązuje do poważnego potraktowania tej nowej rzeczywistości, jednocześnie świadomi naszych słabości i ułomności, my alumni kursu III (wśród nich piszący ten artykuł), jako tegoroczni oblóczeni ośmielamy się pokornie prosić o modlitwę w naszej intencji, byśmy w każdej sytuacji naszego życia na wzór Maryi potrafili odpowiadać Bogu „TAK” i każdego dnia potrafili odkrywać i realizować Bożą wolę.

Prosząc o modlitwę chcemy jeszcze raz przytoczyć słowa, wypowiedziane przez ks. bpa Adama Szala na koniec obrzędu oblóczyn: „Wszechmogący, wieczny Boże, Ty przez usta Apostoła narodów pouczyłeś nas, że w sakramencie Chrztu zwlekliśmy z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekliśmy się w człowieka nowego, który według Boga jest stworzony w sprawiedliwości i prawdziwej świętości; że przyoblókłszy się w Chrystusa, staliśmy się kimś jednym w Chrystusie. Pokornie Cię prosimy, ześlij hojne błogosławieństwo na tych swoich synów, którzy przywdziali dzisiaj szatę duchowną. Umacniaj ich wolę, aby czynili postępy na drodze powołania do kapłaństwa, odnawiali się duchem w swoim myśleniu i zawsze postępowali jak synowie światłości. Niech ta szata przypomina im, że powinni się chlubić tylko z krzyża naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Niech świat będzie dla nich ukrzyżowany, a oni dla świata. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen”...



Przed Oblóczynami



Boże Narodzenie to czas wielkiej radości i ciepła, którego tak bardzo wszyscy pragniemy. Zawsze w okresie zbliżających się Świąt tworzy się specyficzna atmosfera. Ustają wtedy kłótnie i konflikty, a każdy człowiek pragnie dobra bliskich mu osób i przyjaciół. Boże Narodzenie sprawia, że ludzie stają się sobie bliżsi.

Swoistym wprowadzeniem w czas Bożego Narodzenia jest okres Adwentu, który pomaga chrześcijaninowi wzbogacić swoje religijne przeżycia. W przygotowaniu do dobrego przeżycia tych „świętych dni” pomaga nam liturgia adwentowa. Czytania Mszy świętych przybliżają nam zapowiedzi proroków Starego Testamentu, opisujące czasy mesjańskie i sugerujące nam, w jakim kierunku ma się dokonywać nasze nawrócenie, jakie przymioty i jakie cnoty mamy zdobywać i wypracowywać, by dokonywała się odmiana w naszym sercu, byśmy na nowo poczuli, że Pan przychodzi.

Taka atmosfera towarzyszy i naszej wspólnoty seminaryjnej. Bardzo ważnym, a zarazem jednym z pierwszych znaków zbliżających się świąt jest wizyta Świętego Mikołaja, kiedy to bracia z kursu V przygotowują spektakl teatralny, często w bardzo humorystycznym tonie. Kolejnym nieodłącznym elementem przygotowującym nas i przypominającym o zbliżaniu się Świąt są gruntowne porządki, w czasie których wszyscy klerycy pracują w pocie czoła, aby „nasz dom” wyglądał pięknie. Niewątpliwie pomaga w tym zapach świerków unoszący się po korytarzach i w kaplicach, gdzie są one ustawione i przystrojone imponując wielkością i pięknem. W międzyczasie słychać brzmienie kołęd, które wyśpiewują bracia podczas prób prowadzonych przez księdza profesora w sali muzycznej.

Bezpośrednią chwilą inaugurującą właściwy okres świąt jest celebrowanie Wigilii Bożego Narodzenia, która, jak co roku odbywa się w przeddzień upragnionego wyjazdu braci do domów, gdzie we wspólnym rodzinnym gronie będą mogli przeżyć święta. Po przygotowaniu wszystkiego oczekujemy czasu, kiedy to odświeżenie ubrani udamy

się do auli naszego Instytutu Teologicznego. Tam, razem z naszym księdzem Arcybiskupem, Biskupami pomocniczymi, Księżmi przełożonymi, Ojcami duchownymi, Profesorami, Siostrami ze zgromadzenia Rodziny Maryi, posługującymi w „naszym domu” oraz wszystkimi pracownikami świeckimi pracującymi w seminarium, oglądamy jasełka przygotowane przez kurs VI, rozpoczynając niewątpliwie jedną z najpiękniejszych chwil w naszej wspólnoty. To Bożonarodzeniowe spotkanie poprzedzone modlitwą, przeżywa swój szczyt w momencie, gdy po zakończeniu sztuki wszyscy łamiemy się opłatkiem i składamy sobie życzenia. Następnie wszyscy udajemy się do refektarza, aby tam ukoronować cały dzień wspólną wieczerzą przy stole wigilijnym, na którym pojawiają się tradycyjne polskie potrawy i nie brakuje radosnego wyśpiewywania kołęd tak pilnie przygotowywanych na ten okres.

Po uroczystej kolacji udajemy się do swoich pokoi, aby tam jeszcze przez krótki czas radować się sobą, po czym wszyscy udajemy się na zasłużony odpoczynek zakłócony niekiedy myślami o bliskim spotkaniu z rodziną i przyjaciółmi. Poranek następnego dnia jest szczególnie, gdyż jest to jedyny dzień, w którym zamiast tradycyjnego dzwonka budzi nas dźwięk pięknych kołęd. Rozbrzmiewają one z głośników rozstawionych w nocy na korytarzach, przez naszych kolegów z kabiny technicznej. Wszyscy zadowoleni udajemy się na krótkie modlitwy poranne i Mszę Świętą, a zaraz po niej na śniadanie, które kończy się błyskawicznie, bo każdy już dawno spakowany, chce czym prędzej wyjechać do rodzinnego domu, gdzie spędzimy czas aż do Uroczystości Objawienia Pańskiego.

Po tak długim, bo dwutygodniowym odpoczynku, z nie mniejszą niż podczas wyjazdu radością wracamy do seminarium, aby dalej kontynuować naszą formację do kapłaństwa.





Dk. Marcin Klin

„SZKOŁA MODLITWY” – SPOTKANIE Z BOGIEM I DRUGIM CZŁOWIEKIEM

Modlitwa jest spotkaniem z Bogiem, z Osobą która ciągle za mną tęskni i ciągle mnie wyczekuje. Powstaje jednak pytanie, czy w dzisiejszym świecie, kiedy wiara i religia spychane są na daleki plan, w którym czyni się wszystko, by zagłuszyć głos ciągle wołającego nas Boga, można Go jeszcze usłyszeć i spotkać?

Przemyskie Seminarium Duchowne wychodzi niejako naprzeciw potrzebom współczesnego świata, organizując trzydniowe rekolekcje dla młodych chłopaków zwane „Szkołą Modlitwy”. To właśnie w Seminarium w miejscu uświęconym przez wielu świętych kapłanów, można spotkać i odkryć Boga oraz wejść z Nim w głębszą relację. W czasie tych dni uczestnicy, biorą udział m.in. w konferencjach prowadzonych przez księży przełożonych jak i kleryków; razem

z nimi trwają na modlitwie i osobistym spotkaniu z Bogiem. „Szkoła modlitwy” to nie tylko czas modlitwy, lecz również rozmowy



z klerykami, zapoznania z seminaryjnym życiem, piłkarskich rozgrywek, jak i zwiedzania prastarego grodu Przemysła. Mówiąc ogólnie, to czas spędzony z Bogiem i drugim człowiekiem.

Chciałbym w tym miejscu zachęcić młodych ludzi do przyjazdu, posługując się



Z NASZEGO PODWÓRKA



świadczeniami uczestników, którzy „Szkółę Modlitwy” przeżyli:

- ❖ „Przyjechałem na Szkołę modlitwy, by poznać życie seminaryjne od wewnątrz, ale przede wszystkim po to, by rozpoznać swoje powołanie, zapamiętać o sprawach, jakie codziennie mnie przytłaczają”.
- ❖ „Do przyjazdu skłoniła mnie ciekawość życia kleryckiego, chęć pogłębienia swojej wiary i bliższego poznania Boga. I też tak było. Może kiedyś tu wróć. Podoba mi się tutaj”.
- ❖ „Najlepiej z tych dni wspominam atmosferę, jaka panowała w czasie tych dni. Super sprawa. Tę modlitwę wspólną z klerykami i śpiewy”.
- ❖ „Najmilej będę wspominał czas spędzony z klerykami, wspólne rozmowy, spacer. Miłą atmosferę, wspólną modlitwę, ciszę przed Najświętszym Sakramentem”.
- ❖ „Szkółę modlitwy..., żeby poznać, trzeba po prostu przyjechać, zobaczyć i przeżyć ten czas w WSD. Trudno kogoś zachęcać, jak chce to przyjedzie – na pewno mu się spodoba i nie będzie to jego jedyna wizyta”.
- ❖ „Czasem ciężko o tym mówić, to trzeba przeżyć. Ale jak mnie ktoś zapyta to powiem, że było lepiej niż to sobie wyobrażałem”.
- ❖ „Warto tu przyjechać i wzbogacić swą wiedzę, a poza tym te dni spędzone w Seminarium były wspaniałe”.

Młody człowieku, gdy zapragniesz doświadczyć czegoś innego niż oferuje Ci dzisiejszy świat, zapraszamy.

Zgłoszenia są przyjmowane listownie na adres:

Ks. Piotr Kandefér
Wyższe Seminarium Duchowne
ul. Zamkowa 5
37-700 Przemyśl.

telefonicznie:

016 678 80 26 w. 303,

lub też drogą internetową na adres:

pkandefer@poczta.onet.pl

Terminy spotkań:

- ❖ 9-11 stycznia 2009, stopień II;
- ❖ 7-9 marca 2009, stopień III;
- ❖ 11-13 kwietnia 2009, stopień IV.





Kl. Lukasz Filip

BIEG UKOŃCZONY.

WSPOMNIENIE O OJCU WIESŁAWIE SIWCU

Spotykamy czasem w życiu osoby wyjątkowe, które są dla nas wzorem... są one jak najwspanialsze diamenty, odbijające w sobie promienie słoneczne i tymi pięknymi refleksami radujące nasze serca, pobudzające całe nasze wnętrza do zrywu pełnego zapatrzenia w nieziemskie piękno. Człowiek, o którym chcę napisać odbijał w sobie Boga, i niby pryzmat rozbijający w sobie promienie słoneczne rozdawał Go każdemu, kogo spotkał na swojej drodze.

*„(...) Przecież życie i śmierć
Są jak dwie ręce,
Biegące po klawiaturze
W harmonii i zgodzie
Lecz w przeciwnych kierunkach.*

*Jeżeli nie wierzysz, przeczytaj
Ciemne fragmenty męża z Efezu.*

*Wtedy się dowiesz
Że to, co jest rozbieżne,
Zbiega się i z rzeczy różnych
Powstaje cudowna harmonia. (...)*

(ROMAN BRANDSTAETTER

WIECZORNY KONCERT NA NEUSIEDLERSEE)

Był On osobą, w której w pełni realizują się słowa wypowiedziane przez Romana Brandstaettera. W Nim życie i śmierć utworzyły cudowny utwór, poemat, którego harmonia do dzisiaj porusza serca kapłanów, kleryków i ludzi świeckich, z którymi pracował i których uczył życia. Ojciec Wiesław Siwiec, bo właśnie o Nim mowa, za życia był człowiekiem, z którym każdy mógł znaleźć kontakt i z Nim porozmawiać, a po śmierci stał się wzorem dobrego życia..., życia chrześcijańskiego w pełni poświęconego służbie Bogu i drugiemu człowiekowi, nie patrząc na siebie.

Jakie było to życie? Patrząc na dorobek pracy i na świadectwo, jakie Ojcu Wiesławowi wystawiają ludzie, możemy powiedzieć tylko jedno: Jego życie było wielkie tak, jak Jego serce.

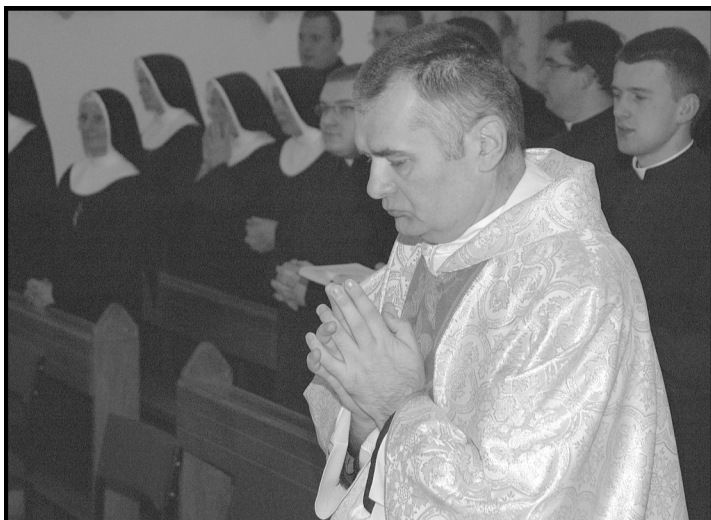
Ojciec Wiesław urodził się 1 listopada 1964 roku i przez 44 lata swojego życia nie ustawał w czynieniu dobra. Jego życie

nie było łatwe. Pochodził z niezamożnej rodziny. Jego mama zmarła, gdy znajdował się w klasie maturalnej. Od tego momentu rozpoczęła się Jego droga przez cierpienie i śmierć bliskich, aż do cierpienia i przyjętej z miłością śmierci swojej. Po ukończeniu liceum pragnął zostać pilotem (był na rozmowach wstępnych w Dęblinie), lecz wsłuchany w Słowo Boże, kroki swoje skierował w zupełnie innym kierunku. Wraz ze swoim



przyjacielem, którego po IV roku studiów teologicznych, pożegnał w drodze do domu Ojca, wstąpił do seminarium. Miał „latać” pośród istnień ludzkich, łowiąc i nawracając tych, którzy byli na to gotowi. Z lat seminaryjnych koledzy kursowi wspominają Go bardzo ciepło. Podczas swojej formacji wciąż ukazywał to, kim był: poetą życia zamilowanym w książkach, na które ciężko musiał zapracować nie chcąc obciążać wydatkami swojej rodziny. Już tutaj ukazały się Jego cechy, które nigdy nie przeminęły: życzliwość, cichość, rozważa i wielka mądrość. Nie tylko sam nieustannie książki pochłaniał, lecz starał się zainteresować nimi innych. Potem pojawiło się zainteresowanie filmem, teatrem, dobrym i wymagającym, skłaniającym do myślenia.

Po święceniach kapłańskich, szczęście nie trwało długo. W drugim roku kapłaństwa zmarł Jego tato. Ojciec Wiesław



podjął pracę, jako wikary na parafiach w Medyni Głogowskiej, Przeworsku i w Sanoku, w którym spędził 14 z 19 lat Swojej posługi kapłańskiej. To, jakie w tym czasie podejmował posługi świadczy jedynie o tym jak wielkim człowiekiem był... a było tego dużo.

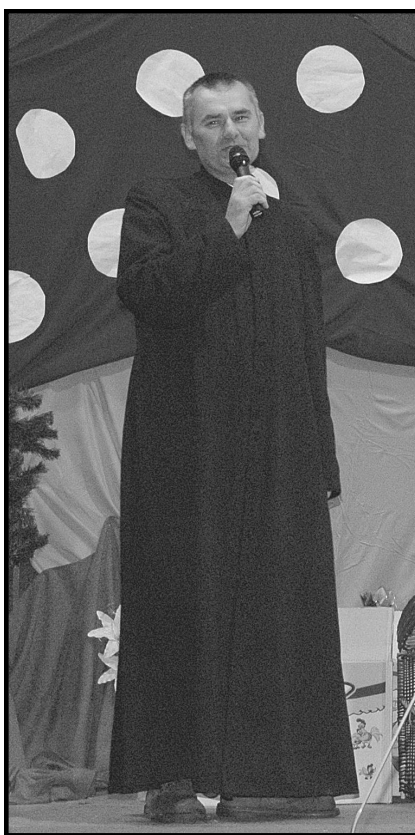
Przed wszystkim **był kapłanem**, który gorliwością słowa wypowiadał się z ambony porywał ludzi do wiary, którą sam żył i którą starł się nieustannie ukazywać. Dla każdego człowieka miał czas i dobre słowo. Z tej właśnie posługi wpływały w Jego życiu wszystkie inne.

Był katechetą, który w szkole, w tamtych czasach bardzo przeciwnej Kościołowi, potrafił przezwyciężyć opory dyrekcji i przekonać do siebie tych, którzy określali siebie mianem ateistów.

Był wojownikiem, który walczył w Bożych sprawach: o godne życie ludzi zniewolonych. Przez swoją ofiarną służbę w Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Miasta Sanoka i jako stały współpracownik Poradni Pedagogiczno-Psychologicznej w Sanoku wyzwolił wielu, nie tylko młodych ludzi. Dla tych, którym

pomógł, jak również dla wszystkich, którzy pomocy potrzebowali jawił się, jako człowiek o niesamowitej osobowości, który potrafił wesprzeć każdego w najtrudniejszych chwilach. Zawsze był dyspozycyjny. W swojej pracy poświęcał się wszystkim: alkoholikom, narkomanom i osobom z różnymi zaburzeniami emocjonalnymi.

Był wspaniałym pedagogiem, potrafiącym na każdym miejscu i o każdym czasie zainteresować młodzież ważnymi sprawami. Uczyl i pokazywał to,



czym warto żyć. W pracy pedagogicznej czynił to przez organizowanie wyjazdów na spotkania młodych w formie Taize, twórczych lekcji religii, wspaniałych wycieczek, pielgrzymek maturzystów, akcji charytatywnych (w tym akcji Mi-kołaj), czy wspieranie inicjatyw mających na celu ukazanie prawdziwego serca i duszy młodszego pokolenia – wydawanie tomików spisanych przez uczniów. Wszystko to sprawiło, że był szanowany przez tych, z którymi działał i tych, którzy go spotkali na drogach pogłębiania wiary: uczniów, harcerzy. Widzieli oni, że Ksiądz Wiesław żyje tym, co robi, o czym można prze-

czytać w internetowych komentarzach pod nekrologami.

Niósł Jezusa wszędzie tam, gdzie szedł. Ukazywał Go i ofiarowywał ludziom bardzo chorem w szpitalu, gdzie pracował, jako kapelan. Wskazywał Go przez to, że Jezus, którego jako kapłan tak bardzo ukochał, żył w Nim i promieniował z Niego

z każdym uśmiechem i gestem dobroci. I nie poddawał się, chociaż widział cały czas cierpienie i śmierć... Został do tego dobrze przez życie przygotowany.

Był podróżnikiem.

Tak jak pielgrzymował po ludzkich sercach, tak kroczył w różne rejony świata

pragnąc zobaczyć tam Boga, jeszcze raz się Nim ubogacić w nowy sposób i zyskać możliwość przekazania tego, co zobaczył innym. Był w Meksyku, Chinach, Moskwie, Pradze, Turcji i szukał tam nie ciekawych miejsc, czy technologii, lecz ludzi, do których mógł wyjść.

Był w końcu człowiekiem wielu pasji: słuchał jazzu, dobrego rocka, był zwolennikiem ambitnego filmu, dobrej lektury, miał serce i duszę poety. Może dlatego całe jego życie było wierszem, hymnem, który każdego buduje.

Plaszczyzn, na których działał było tak wiele, że nie da się ich wszystkich opisać. Chciałbym więc wspomnieć o jeszcze jednej. Pod koniec życia **był Ojcem duchowym w Seminarium.** Wiedział już, że ma nowotwór, lecz nie poddał się w swojej najważniejszej misji – ukazywaniu Boga drugiemu człowiekowi. Co mogą o Nim powiedzieć klerycy? Że wiodł nas ścieżkami życia odpowiedzialnego. Nieustannie nas wspierał i nam pomagał. Nie bał się poświęcenia, trudności i odpowiedzialności. Był odważny i silny w Panu, który Go umacniał. Gdy się na niego patrzyło można było zobaczyć, że żył tym, co robił... i że żył dla ludzi, których Bóg postawił na jego drodze. Nie poddawał się... Podjął walkę z chorobą i mimo wielkiego cierpienia nie odwrócił się od Boga... pozostał wierny do końca. Co więcej, nie tylko nie odszedł od wiary, ale jeszcze bardziej ją ukazywał..., cierpienie, którego doświadczał, jeszcze bardziej umacniało go na obranej drodze nadziei i miłości.



Pod koniec życia uczynił więcej, niż udało mu się uczynić przez całe życie... Uczył radości w cierpieniu i miłości w trudnościach.

Gdy odszedł nie zabrał wszystkiego ze sobą... pozostawił wspomnienie i przemienione serca tych, z którymi się spotkał i którzy na krętych ścieżkach życia mogli go spotkać. Po Jego odejściu do Domu Wszchemnogącego Boga, w moim sercu zrodził się wiersz, który może chociaż w ułamku ukazuje to, kim był i jak nas opuścił, pozostając jednak na zawsze z nami... w naszych sercach.

*Odszedł... a Jego życie było
niby powiew wiatru
nikłe, kruche w swym locie
i ciche w upadku.*

*Po jego przejściu pozostała smuga
na łanie zboża, które szybko wstało.*

*Odszedł, lecz w swym cierpieniu
nigdy nie był zwątpił
w miłość Boga, opiekę
i wsparcie wieczyste...*

*Uśmiech do końca został
w tym spojrzeniu wolnym*

i tylko bruźda śmierci przemknęła przez lice.

*Odszedł, lecz w swym odejściu
nie chciał widzieć kary*

*i jego się nie lękał, było mu nagrodą
za trud włożony w kroki po spirali godzin
i za przejście dni wielu*

w szczęśliwym swym wieku.

*Odszedł, by patrzeć na nas,
w sercu gdzieś ukryty,
pomaga, wspiera, krwawi
swymi modlitwami.*

*I chociaż Jego życie, tak jak lot motyli,
ucieкло nam sprzed oczu...*

On jest ciągle z nami.

Ojcze Wiesławie myślę, że do Ciebie właśnie doskonale odnoszą się słowa świętego Pawła z Drugiego Listu do Tymoteusza: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono mi wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy sędzia (...)” (2Tm 4,7-8). Twoje życie było biegiem, we wspaniałych zawodach, a nagrodą będzie radość z przebywania u boku Przedwiecznego Ojca, oraz szczególne miejsce, które zająłeś w naszych sercach i myślach.

PRO MEMORIA

WYKŁADOWCA JAKIEGO PAMIĘTAM



Kl. Lukasz Sowa

**„...i nagle myśl natrętna:
Z uczynków to za mało,
Z ran mnie wypowiadaj.”**

(„SPOWIEDŹ”, JAN TWARDOWSKI)

Wiadomość o poważnej chorobie Ks. Jacentego Matuszewskiego dotarła do mnie w trakcie Oazy w Domaradzu. Doskonale wiedziałem, co to jest sepsa i że w takim stanie już niewiele czasu pozostało temu kapłanowi tu na ziemi. Modliliśmy się wraz z dziećmi o ulgę w cierpieniu, o wypełnienie się woli Bożej... Razem z kolegą rozważaliśmy nawet możliwość odwiedzin w szpitalu... z woli Bożej zapewne już nie zdążyliśmy.

Wiadomość o śmierci pobudziła do wspomnień, a żywy obraz Ks. Jacentego często wracał, zarówno w modlitwie jak i w „międzyczasach”, które udawało się znaleźć pośród rozlicznych obowiązków oazowych, na samotną refleksję. Na początku dziwiłem się „wszak to nikt z rodziny”, ale to nie prawda... Przecież Ks. Jacenty należał do chrześcijańskiej rodziny Jezusa Chrystusa, do której i ja przynależę..., należał do wielkiej rodziny Prezbiterium przemyskiego, do której razem z innymi alumna mi dążę... Ale nie tylko owo szczególne odczucie więzi jakie łączyć powinno biskupów, kapłanów i kleryków pobudzało wspomniane refleksje. Ks. Jacenty stał się bliskim nam alumnum jako wykładowca historii filozofii, przyczyniając się tym do naszego rozwoju intelektualnego, ale i w jakimś

stopniu na pewno też duchowego – wszak dumki wychowawcze i życiowe refleksje nieobce są każdemu profesorowi – a mnie osobiście zaimponował swoją postawą.

Spędziliśmy wspólnie 120 godzin wykładowych w przeciągu dwóch lat. Pamiętam, że będąc na I roku baliśmy się Ks. Matuszewskiego, jeszcze go nie znając, co zawdzięczaliśmy rozlicznym kleryckim podaniom, jak się okazało przejawskrawionym o rzekomych „rzeziach” na egzaminie itp. Dziś z uśmiechem i zadowoleniem wspominam wszystkie 3 egzaminy, nawet ten ostatni na II roku, gdy wspólnie z profesorem zmagaliśmy się z Wolfem i jego racjonalizmem, z tą

różnicą, że Ks. Profesor coś o nim pamiętał... Profesorskiego miłosierdzia dostąpiło jak sądzę wielu, o czym mogła też świadczyć obecność pewnych priorytetowych postaci w każdym zestawie tez, których znajomość stanowiła ostatnią deskę ratunku w razie niepowodzenia...

Nasze wykłady z filozofii odbywały się w środy. Ks. Jacenty zawsze witał nas słowami: „Witam szanowną młodzież duchowną”. Zwyczajem stało się, że nasze spotkania rozpoczynaliśmy od relacji Ks. Profesora dotyczącej pogody

w Górach Słonnych i sytuacji na trasie Sank – Przemyśl. Zimą, jak na studentów przystało, cieszyliśmy się z nagłych, nocnych opadów śniegu, których profesor się



nie spodziewał, a co owocowało zwykle drobnymi opóźnieniami...

Ks. Jacenty jak przystało na dziecko swoich czasów znał dobrze język rosyjski i chętnie posługiwał się wschodnimi frazesami, czy to dla rozluźnienia niejednokrotnie męczącej filozoficznej atmosfery, czy też dla pobudzenia naszej, często słabnącej uwagi. W swoisty sposób imponował swoją pasją do sportu, spadochronów i pracy wychowawczej z trudną młodzieżą, wspominając wędrówki po górach z wychowankami zakładu poprawczego. Górskie szlaki znał bardzo dobrze, służąc radą co do ich wyboru także nam.

Wykładając poglądy wielkich myślicieli zawsze powtarzał: „Ty nie masz nauczyć się filozofii na pamięć, filozofia ma nauczyć Cię myśleć! Masz nauczyć się myśleć!”. Ten akcent na umiejętność wykorzystania racjonalnego myślenia w życiu i w duszpasterstwie był zawsze wyraźny, często podkreślany i czasem egzekwowany przy egzaminie. Z tego miejsca wypada przeprosić, sądzę, że w imieniu wielu za to, że nie zawsze umieliśmy i umiemy myśleć tak jak nas Ks. Profesor uczył.

I jeszcze jedna rzecz, powiedzenie, którym Ks. Jacenty rozsyłał nas na przerwę po pierwszym wykładzie: „Zapraszam panów na pięciominutową przerwę, która nie może trwać dłużej niż minut 10, a więc do zobaczenia za minut 15” - dla spokojności Ks. Rektora dodam, że tylko czasem Ks. Profesor wprowadzał to hasło w życie, zwykle po 10 minutach wracaliśmy do Heraklita, Awerroesa czy Milla.

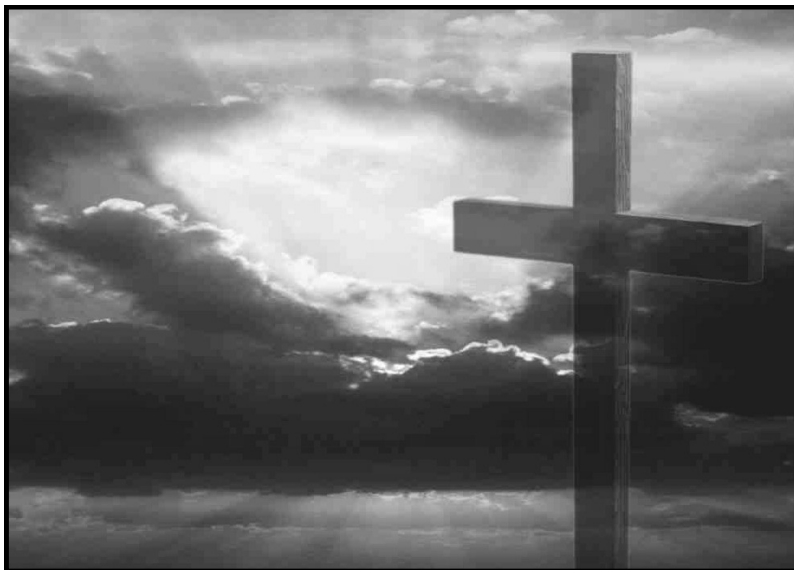
Jak wspomniałem nie udało nam się udać do szpitala, ale pojechaliśmy razem z Pawłem, moim kursowym kolegą na pogrzeb Ks. Jacentego do rodzinnego Strzyżowa. Pamiętam tamten deszczowy dzień i kościół w trakcie remontu... Chciałbym przywołać tu trzy fakty. Po pierwsze odwołać się do

słów z mowy pożegnalnej Ks. prałata Skiby, proboszcza Fary Sanockiej gdzie posługiwał w ostatnich latach Ks. Jacenty: „Na rannej Mszy patrzyłem jak Ks. Jacek ofiaruje siebie na ołtarzu... tej Eucharystii już nie dokończył, musieliśmy wezwać pogotowie...”, i ten komentarz zastąpił mi rzeczywisty obraz Eucharystii sprawowanej przez Ks. Matuszewskiego, w jakiej to nigdy nie było mi dane uczestniczyć... Dalej chciałbym odwołać się do kolejnej mowy. Jeden z przedstawicieli służby więziennej, nie pomnę stopnia czy zajmowanego stanowiska, gdy w prostych, ale głębokich i szczerych słowach podziękował za współpracę i wyraził to, co zawdzięczał Księdzu kapelanowi, próbując ukryć wzruszenie, rzekł: **„Mówi się, że ponoć nie ma ludzi niezastąpionych... Ponoć”**..., po tych słowach zszedł z ambony. I na koniec jeszcze huk salwy honorowej na Strzyżowskim cmentarzu... wszelki komentarz uważam tu za zbędny.

Zdaję sobie sprawę, że te kilka niezdarnie i na szybko nakreślonych słów, nie oddaje w żadnym stopniu wielkości osoby Śp. Ks. Jacentego Matuszewskiego, bo i ich przeznaczenie było inne, a mianowicie „ocalić od zapomnienia” tych kilka obrazów i refleksji dotyczących wspomnianej postaci.

Drogi Księżu profesorze, za postawę i trud nie tylko wykładowcy, w imieniu swoim i pozostałej „Młodzieży duchownej” Bóg zapłać. Niech dobry Bóg udzieli Ci ze źródła Swego Miłosierdzia.

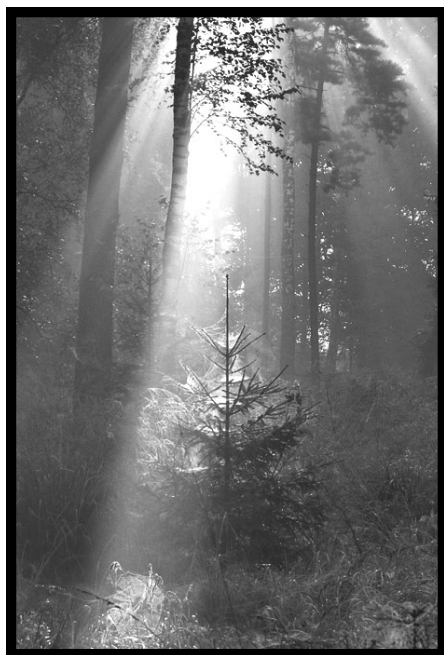
*Requiem aeternam dona ei Domine,
et lux perpetua luceat ei.*



DOBRE

*Dobrze, że mnie próbujesz,
że wkładasz moje ręce do rozgrzanego pieca
a zaraz potem do zimnej wody.
Dobrze, że łamiesz nowe odrosty
z powalonego drzewa,
bo jeszcze bym pomyślał, że samo rośnie.
Dobrze, że łapiesz mnie za rękę
i ciągniesz przez pokrzywy.
Jak to dobrze, że wywracasz mi półki w głowie,
i że z tego tumanu kurzu
piszesz dla mnie przewodnik.
I jeszcze dobrze, że już wiele namieszaleś
w moim życiu
i wiele pewnie namieszasz,
ale tylko o jedno proszę:
zrywaj moje marzenia
jak ja zrywam babie lato
na wrześnieowych polach.*

[Anonim]



„?”

*Po chwili dopiero myślę,
po chwili powróciłem.
Chciałbym uchwycić czas miniony,
nieopisany, zbyt szybko zapomniany.
Czas, który kształtował me serce i ducha,
który budził co dzień tysiące uczuć,
a te targały mną jak latawcem na wietrze.
Chciałbym spisać imiona wiatrów
wiejących każdego wieczoru,
imiona nocy po każdym dniu,
imiona ludzi, których twarze
gmatwają mi umysł,
chciałbym, aby nie nazywano
tego chwilą!*

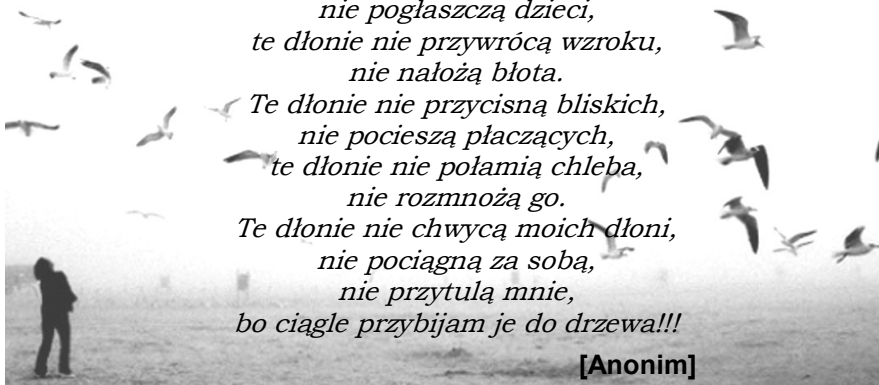


DŁONIE

[Anonim]

*Te dłonie nie podadzą już miłości,
nie pogłaszczą dzieci,
te dłonie nie przywrócą wzroku,
nie nałożą błota.
Te dłonie nie przycisną bliskich,
nie pocieszą płaczących,
te dłonie nie połamią chleba,
nie rozmnożą go.
Te dłonie nie chwycą moich dłoni,
nie pociągną za sobą,
nie przytulą mnie,
bo ciągle przybijam je do drzewa!!!*

[Anonim]



MODLITWA

*Panie spraw bym milczeć umiał
i nad każdym słowem dumał,
abym słów swych nie marnował,
ale nimi Cię miłował.*

*Panie spraw bym słuchać umiał,
mocno i wytrwale czuwał,
abym nigdy nie był głuchy
nawet na Twój szept otuchy.*

*Proszę spraw bym kochać umiał,
swego serca nie odsuwał
od tych, którzy są w potrzebie,
oni także chcą być w niebie.*

[Kl. Grzegorz Chynał]



MEDYTACJA

*Tak wiele przemyśleń
na serce się nasuwa,
gdy wokół pustka zmyśleń,
wciąż duszę mą zatruwa.
Ileż by człowiek zdziałał
Boże dodaj mi Ducha,
bo On by się postarał
i zakwitłaby skrucha
A tutaj czekać trzeba
i ciągle stukać, pukać
w małe wrota nieba,
których nie trzeba szukać.*

[Kl. Grzegorz Chynał]



PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

– CZYLI POEZJA 15 MINUT...

*Czy każda z wszystkich godzin
dana nam za życia
musi być tak bolesna
i szczęśliwa naraz?*

*Czy każde wydarzenie
musi mieć złą stronę
ukrytą pod płaszczykiem
powierzchniowych rzeczy?*

*Czy każde miłowanie
musi ranić serce,
gdy się kocha nie idąc
i idzie nie znając
konsekwencji i zadań
zeń wpływających?*

*Czy miłość może boleć
brak miłości ranić
a ból znów uszlachetniać
wśród rozterek życia?*

*Czy światło zawsze ślepi
a ciemność rozjaśnia,
życie męczy nicością
a nicość się zjawia
w tych minutach najgorszych
i pełnych bezsensu?*

*Dlaczego tyle pytań
jest bez odpowiedzi...
tyle łez jest wylanych
nad „rozlanym mlekiem”...
tyle spojrzeń szarpiących
duszę kochających...
tyle wschodów, zachodów,
tyle dni człowieczych?*

*Czy wszystko by nie mogło
rozegrać się prosto?
Tak jak zgoda małżonków
przy ślubnym ołtarzu,
kiedy postanawiają
kroczyć po kobiercu
usianym róż płatkami
wśród niedoli znaków?*

*Czy wszystko by nie mogło
przejsć tak bez rozterki,
bez znaków zapytania,
bez przystanków życia,
bez dni zaprzepaszczonech,
nocy nieprzespanych,
przyjaźni zatraconych
wśród uśmiechów żniwa?*

*Czy kiedyś już widziano,
by biedronka lecąc
nie wiedziała, kto stworzył,
skąd się wzięła tutaj?*

*Czy ktoś widział by księżyc,
podczas swej wędrówki
wciąż robił piruety
jak panna na balu
zadając cne pytania
o swego partnera?*

*A jednak człek targany
jest od białej ściany
w szczere pole tak pełne
bruzd, rowów i jarów...
od godziny w godzinę
pchany bez pamięci,
szukając odpowiedniej
ścieżki pośród czasu...
i od ludzi do ludzi
w nieszczęściach i troskach
w radościach i zwycięstwach,
których jest bez liku...*

*Czemu tyle jest pytań
tych bez odpowiedzi...
bez rozwiązań tak licznych,
algorytmów, równań,
pierwiastków, niewiadomych
wśród życia zagadek???*

*Dlaczego Panie...?
Dlaczego?*

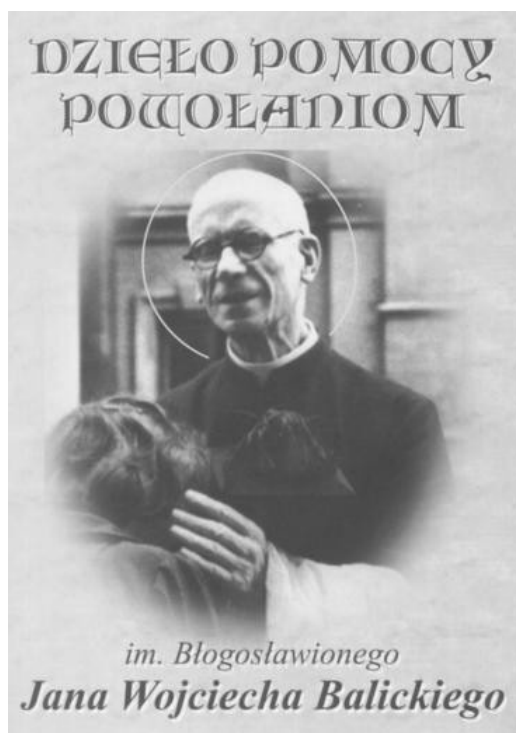
[Kl. Łukasz Filip]

W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych.

odciąć i zachować

- ❖ Każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską (np. *za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne*, itp.), a nadto stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego Dzieła oraz intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.
- ❖ Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy określa każdy sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno *«Zdrowaś Maryjo»* raz na jakiś czas. Może być coś więcej.
- ❖ Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań. Przy propagowaniu Dzieła nie chodzi bowiem o pomnożenie grzechów, ale o pomnożenie dóbr duchowych.
- ❖ Dopóki świadomie nie wyłączysz się z Dzieła, będziemy Cię uważać za jego członka i również w Twoich intencjach będzie sprawowana Msza Święta w każdy czwartek w przemyskiej wspólnocie seminaryjnej.
- ❖ Raz w roku Twoją Parafię nawiedzi kleryk z naszego Seminarium. Staraj się z nim spotkać. Być może będzie miał coś dla Ciebie...

odciąć i odesłać



DEKLARACJA DPP

*Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dzieła Pomocy Powołaniom*

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

*Do SKARBCA próśb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dzieła Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:*

Dzisiejsza data:

DEKLARACJA DPP

*Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dziela Pomocy Powołaniom*

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

*Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dziela Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:*

Dzisiejsza data:

*Dobry Boże, za wstawiennictwem
Najświętszej Maryi Panny i za przy-
czyną Błogosławionego Jana Wojcie-
cha Balickiego, kapłana, proszę Cię
o rozeznanie powołania życiowego
dla wszystkich, którzy do tej pory
jeszcze go nie rozeznali; o jego roz-
wój i pogłębianie dla tych, którzy
już je realizują oraz o otwarcie się
i nawrócenie dla zagubionych.*

Szczególnie proszę:

.....
.....
.....
.....

(intencja własna)

Przykładowy sposób wypełnienia deklaracji:

JAN KOWALSKI

1947

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

ORLY - ZADĄBROWIE

(parafia)

ZADĄBROWIE 183

(adres)

37-716 ORLY

(kod i poczta)

Przykładowa intencja:

**O POWOŁANIA Z MOJEJ RODZINY
I PARAFII ORAZ ZA NASZYCH KSIĘŻY.**

*Tę kartkę należy przesłać pocztą
lub przez Księdza Proboszcza na adres:*

**Moderator Dziela Pomocy Powołaniom
ul. Zamkowa 5
37-700 PRZEMYŚL**

*Boże, Ty sprzeciwiasz się pysznym,
a dajesz łaskę pokornym,
przez wstawiennictwo błogosławio-
nego Jana, prezbitera, udziel nam
cnoty prawdziwej pokory, jakiej
przykład dał nam
Twój Syn Jednorodzony,
abyśmy nie obrażali Ciebie pychą,
lecz poddani Tobie otrzymywali
Twoje łaski.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.*

***Błogosławiony Janie,
módl się za nami.***